



HARLEQUIN®

GORĄCY ROMANS®



RAJD
PO MIŁOŚĆ

SAMANTHA HUNTER

Samantha Hunter

Rajd po miłość

*Tłumaczenie:
Katarzyna Ciężyńska*

PROLOG

- Nie godzę się na żadną emeryturę - stwierdził kategorycznie Brody. - Kazałeś mi to rozważyć. Moja odpowiedź brzmi nie.

Jud Harris, rzecznik prasowy sponsora, dzięki któremu przez minione pięć lat Brody brał udział w wyścigach, nachylił się.

- Obawiam się, że po skandalu w klubie nie masz wyboru. Musisz się zastosować do zaleceń.

Zastosować się. Brody zacisnął pięści pod stolikiem. Próbował opanować złość.

- Mam dość zasobne konto. Stać mnie na sfinansowanie samochodu i załogi.

Pewnie musiałby opróżnić konto do czysta, ale przez rok czy dwa dałby radę, do chwili znalezienia sponsora.

Gdyby go znalazł.

- Daj spokój, Brody. Jeśli my cię opuścimy, mniejsi sponsorzy pójdą naszym śladem. Przez lata na wiele rzeczy patrzyliśmy przez palce, ale teraz musimy ograniczyć straty. Prosimy cię tylko, żebyś przez jakiś czas przeczekał w ukryciu, żebyś się trzymał z dala od kłopotów i kolumn plotkarskich.

Brody zmełł w ustach przekleństwo. Doskonale rozumiał, że Jud ma rację. Sponsoring to coś więcej niż pieniądze, sponsorzy współtworzą wizerunek zespołu. Budzą zaufanie.

- Mówiłem ci, czemu się tam znalazłem...

- Nieważne, co się naprawdę wydarzyło. Liczy się, jak to przedstawiono w mediach.

Brody wstał, by zyskać dystans, nim straci cierpliwość. Wiedział, że Jud mówi prawdę, i to właśnie go dręczyło.

Znalazł się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Chciał pomóc żonatemu przyjacielowi, który do niego zadzwonił z modnego klubu zbyt pijany, by usiąść za kierownicą. Paparazzi, którzy stale czekają na jakiś skandal, ujrzeni, jak Brody wychodzi z klubu o trzeciej w nocy.

Media go osądziły, nie miał okazji wyjawić powodu swojej obecności w klubie, w każdym razie publicznie. Nie chodziło mu nawet o krycie przyjaciela, który nie powinien był się tam znaleźć, ale o trójkę jego dzieci, którym chciał oszczędzić widoku pijanego ojca w telewizji czy gazecie.

Przez lata Brody zasłużył na opinię playboya, więc wiedział, że zostanie to uznane za kolejny rozdział w historii Szalonego Brody'ego Palmera.

Jud wziął jego milczenie za namysł i dalej naciskał.

- Poza tym nikt nie każe ci tego rzucić. Prasa ma uznać, że zrezygnowałeś. To zwiększy zainteresowanie. Fani cię kochają. Będą za tobą tęsknić i zechcą, żebyś wrócił. Wtedy wrócisz, a my zbudujemy napięcie. W wielu dyscyplinach sportu tak się działo.

- A co mam robić w międzyczasie?

- Znajdź jakąś miłą dziewczynę, ożeń się, a przynajmniej zaręcz. Później możesz z nią zerwać. Za dwa sezony urządzimy ci wielki powrót. Ludzie są teraz bardziej

rodzinni, czasy się zmieniają. Twój styl życia... Cóż, musimy chronić markę - rzekł stanowczo Jud.

Brody bał się, że głowa mu pęknie, kiedy Jud perorował. Za kierownicą myślał tylko o pracy, lecz w życiu kierował się własnymi zasadami. Robił, co chciał, aż do tej pory.

Jego życiem były wyścigi samochodowe. Myśl, że mógłby to stracić... Nie może do tego dopuścić.

Wsparcie sponsora ma wpływ na cały zespół, nie tylko na niego. Chodzi o reputację i przyszłość wielu osób. Może za jakiś czas znajdą inną pracę, ale nie od razu i nie wszyscy.

- Będziecie nadal płacić członkom zespołu?

- Przez cały sezon, ale nie mogą znać prawdy. To będzie część naszej umowy. Gdyby to wydostało się na zewnątrz, wtedy z umowy nici. Rozumiesz?

Brody skinął głową.

- Uwierz mi - ciągnął Jud - uda się. Musisz tylko zmienić swoje zachowanie. Dziesięć lat temu uszłoby ci to na sucho, teraz ludzie raczej tego nie akceptują.

Więc przez rok nie będzie się ścigał i ma wszystkich okłamywać. Świetnie to rozumiał, ale mu się to nie podobało. Pewnych granic nie przekraczał. Nie sypiał z mężatkami, nie kłamał i dotrzymywał obietnic. Miał dość innych wad, którym zawdzięczał stałą obecność w mediach. Te trzy przykazania były święte.

Czuł wewnętrzny sprzeciw, ale musiał myśleć o zespole. To tylko jeden sezon, potem wróci silniejszy niż dotąd.

Już on się o to postara.

- Dobra. Przygotuj dokumenty.

Brody wyszedł, nie czekając na odpowiedź Juda, ale gdy stanął przed biurowcem w centrum Manhattanu, poczuł się zagubiony. Wmieszawszy się w tłum przechodniów, pomyślał: Co ja, do diabła, pocznę z sobą przez ten rok?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hanna Morgan siedziała w kiepsko oświetlonym barze w Atlancie. Na stoliku przed nią po lewej stronie stał nietknięty talerz z żeberkami, po prawej butelka piwa, a na wprost otwarty laptop. Sfrustrowana odsunęła laptop, zamieniając go miejscami z talerzem.

Dwa miesiące temu rzucenie posady księgowej wydawało jej się świetnym pomysłem, teraz miała poważne wątpliwości. Spytała szefa, dlaczego wciąż pomija się ją przy awansach w firmie, której oddała wszystko, co najlepsze.

- Jest pani zbyt rozważna, żeby zająć się większymi klientami, Hanno - powiedział jej szef. - Oni potrzebują kogoś, kto potrafi myśleć niekonwencjonalnie, znajdować twórcze rozwiązania.

Zbyt rozważna? Nie wiedziała, że rozważa i odpowiedzialność to coś złego w zarządzaniu pieniędzmi. No więc im pokazała. Rzuciła pracę. Trudno to nazwać rozważnym zachowaniem, prawda? Podobnie jak jazdę po kraju w poszukiwaniu nowych celów i nowej pracy. Właśnie teraz zachowywała się kompletnie nierozważnie.

Zlizła z palców sos, a potem znów sięgnęła do talerza. Pracując nad blogiem, nie zjadła lunchu. Wielka Przygoda Hanny, na którą tak liczyła, jak dotąd trochę ją rozczarowała. Owszem, starała się, ale przygoda i ryzyko nie leżały w jej naturze.

Spojrzała na parę komentarzy pod blogiem.

Ładne. Miłe. Było też pytanie, czy ma jakieś swoje zdjęcia i kiedy przyjedzie do pewnego miasta.

Uff. Nie takiej przygody szukała.

Niestety, choć aktywnie uczestniczyła w mediach społecznościowych i prowadziła blog, nie miała wielu komentarzy. Ale w końcu wciąż jest tam nowa. Potrzeba czasu, by się wybić.

Z westchnieniem odsunęła talerz i przysunęła laptop. Może przynajmniej dokończy zadanie internetowego kursu pisania. Lata pracy w księgowości zubożyły jej język. Gdy skupiła się na pracy, ktoś zajął miejsce naprzeciwko niej.

- Nie lubi pani żeberek?

Przystojniak z południowym akcentem i szelmowskim uśmiechem patrzył na nią pytająco.

- No nie, są wspaniałe - odparła, a potem na jego obcisłej koszulce zobaczyła nazwę baru.

- Pomyślałem, że spytam, kiedy odsunęła pani talerz. Muszę mieć pewność, że klienci są zadowoleni, zwłaszcza tacy ładni klienci. - Puścił do niej oko, a Hanna się zaśmiała.

Przystojniak z nią flirtował. Nagle straciła zainteresowanie blogiem.

- Dzięki. - Skrzywiła się w duchu, że tak beznadziejnie flirtuje.

- Jestem Jarvis. - Wyciągnął rękę. - Pracuje pani w okolicy? A może jest pani studentką uniwersytetu?

Hanna ujęła jego dłoń, ciepłą i silną, ale nie dominującą. Przez moment pozwoliła

mu trzymać się za rękę, a delikatny uścisk na koniec bardzo jej się spodobał.

- Nie, nie jestem też fotoreporterką. Ale chciałabym być. Już w college'u zamierałam się tym zająć, ale jakoś nie wyszło. Więc teraz podróżuję po kraju, prowadzę blog. Staram się rozwinąć, wie pan... - Zdała sobie sprawę, że bajdurzy i urwała, by nie wyjść na idiotkę. Przecież Jarvisa nie obchodzi historia jej życia.

- Więc jest tu pani przejazdem? - spytał z większym zainteresowaniem. Oczywiście nie szukał stałego związku, tak jak Hanna.

Już miała odpowiedzieć, kiedy jej uwagę przykuł obraz na jednym z umieszczonych w barze telewizorów.

Brody. Wizerunek championa wyścigów samochodowych na wielkim ekranie zaparł jej dech. Zdawało się, że zawsze i wszędzie coś jej o nim przypomina. Okładka magazynu, wiadomość w telewizji albo fan w koszulce z jego numerem, choć już pół roku wcześniej zrezygnował z wyścigów.

Nie słyszała głosu, ale zdjęcia pochodziły sprzed roku, tuż po tym, gdy ich drogi się rozeszły. Na ekranie pojawiły się nazwiska pięciu kierowców, którzy ostatnio opuścili tor wyścigowy.

- Lubi pani wyścigi? - spytał Jarvis.

Hanna oderwała wzrok od ekranu.

- Och nie, nie za bardzo. On... to znajomy. Ale dawno się nie widzieliśmy.

- Ma pani interesujących znajomych.

Miała. Spędziła z Brodym Palmerem szalony miesiąc, to było jedno z najlepszych doświadczeń w jej życiu. Prawdę mówiąc, jej jedyna przygoda.

Uśmiechnęła się do Jarvisa, starając się nie myśleć o Brodym. Nie miała wiele doświadczenia w podrywaniu mężczyzn w barze, podobnie jak w byciu podrywaną, ale teraz chciała to zmienić. Skupiła się na Jarvisie. Siedział przed nią żywy, nie był obrazem na ekranie ani wspomnieniem. Może ten seksowny barman dostarczy jej nowych szalonych wspomnień?

- Chciałam jutro wyjechać, ale chyba mogę jeszcze zostać - rzekła i wypła łyk piwa, zerkając na Jarvisa.

Kwadrans później całowali się w jego biurze. Okazało się, że Jarvis był właścicielem baru, co było dodatkowym bonusem, bo w gabinecie miał wygodną skórzaną kanapę i duże biurko. Oczami wyobraźni Hanna widziała ich razem na obu meblach.

Jarvis był szybki, a Hanna mu na to pozwoliła, by nie dopuścić do siebie twarzy Brody'ego, którą zobaczyła na ekranie. Ale było już za późno.

Myślała wyłącznie o Brodym. Czym się zajął po odejściu na sportową emeryturę? Zastanawiała się, czy się z nim skontaktować, ale uznała, że to nie byłoby mądre.

Kiedy wargi Jarvisa powędrowały niżej, jej umysł też się nie lenił. A może Brody miałby ochotę spotkać się z dawną znajomą? Może... pomógłby jej wyjść z kryzysu? Byłby bohaterem pierwszej prawdziwie ekscytującej historii w jej blogu? A gdyby odmówił?

- Hanno? - seksowny głos Jarvisa przywrócił ją do rzeczywistości. Cofnął się i spojrzał na nią pytająco, świadomy, że myślami była gdzieś daleko.

- Wybacz, nie powinnam była tego robić. Musimy przestać.

- Co? - spytał zbity z tropu. - Czy zrobiłem coś...

- Nie, to moja wina. Jestem rozkojarzona. Ja tylko... muszę iść.

Jarvis wypuścił ją z objęć, a ona znów przeprosiła, ledwie widząc jego osłupiałą minę, bo już sobie wyobrażała spotkanie z Brodym. Gdyby zdołała zamieścić na blogu kilka jego zdjęć, to by jej ułatwiło wejście na ten rynek. Brody już się nie ścigał. Informacja o jego planach przyciągnęłaby czytelników do jej bloga.

Czemu miałyby odmówić? Rozeszli się w zgodzie, trzeba tylko zdobyć się na odwagę. Poprawiła ubranie i przez kuchnię wyszła do baru, przekonując sama siebie, że postępuje słusznie.

Brody gwałtownie się obudził i rozejrzał po pokoju. Przez szparę w zasłonie wpadało słońce. Mrużąc oczy, spojrzął na zegar. Minęła dziewiąta. Nie pamiętał, kiedy się położył. Ostatnio miał wrażenie, że dni prześlizgują się, jeden podobny do drugiego. Zerknął na opróżnioną w połowie butelkę szkockiej na komodzie i szklanę obok łóżka.

Co mu przypomniało, że minionego wieczoru ramię bolało go jak diabli, a alkohol był lepszym lekarstwem niż przepisane przez lekarza leki. Cóż, w każdym razie trochę lepszym.

Ramię miał przemieszczone i nadwerężone. Zrzucił go koń. Na szczęście obyło się bez złamań. Gdyby jechał samochodem, zamiast na grzbiecie Zipa, którego adoptował z ochronki dla zwierząt, nic takiego by się nie wydarzyło.

Wyścigi niosą z sobą niebezpieczeństwo, ale spokojne życie może go zabić. Brody nie został do tego stworzony.

Przynajmniej mógł już wykonywać lżejszą pracę przy koniach i prowadzić. Przez kilka tygodni po wypadku myślał, że z nudów oszaleje. Liczył dni do końca swej emerytury na niby i wciąż było ich zbyt wiele.

Gdy przez otwarte drzwi poczuł zapach kawy, zdał sobie sprawę, co go obudziło. Ktoś jest na dole.

Czy spędził noc z kobietą? Chyba nie wypił tak dużo, by nic nie pamiętać? Choć sponsor kazał mu się dobrze zachowywać, odkąd opuścił tor wyścigowy, miał kilka kobiet. Musiał przecież coś robić.

Przez parę miesięcy remontował stary dom na farmie, adoptował też kilka nowych koni, ale seks był najlepszym wytchnieniem. Choć odkąd media odtrąbiły odejście Brody'ego na sportową emeryturę, każda kobieta, którą przyprowadzał do domu, chciała tam zostać na dobre.

Podszedł do okna i na widok znajomego samochodu jęknął. Skoro to Jackie, musiał wypić więcej niż zwykle.

- Hej, przystojniaku? Jesteś głodny?

W drzwiach sypialni stanęła uśmiechnięta Jackie. Podeszła do niego, objęła go za szyję i pocałowała, nim wykrztusił słowo. Odwrócił głowę i zdjął jej rękę z szyi.

- Jackie, co tu robisz?

Wzruszyła ramionami, ściągając wargi.

- Byłam niedaleko, więc pomyślałam, że wpadnę i zrobię ci śniadanie.

Brody lekko się rozpogodził.

- Więc dopiero przyjechałaś?

- Godzinę temu. Przywiozłam muffinki z piekarni, którą lubisz, zaparzyłam kawę,

mogę zrobić jajka. Najpierw zaspokoisz głód, a potem...

Od dawna starał się stworzyć między nimi dystans. Kilka razy jej to tłumaczył, ale nie reagowała. Była jego dziewczyną z liceum, a ostatnio... impulsem. Błędem.

Cieszył się, że przynajmniej nie pogorszył sprawy. Jackie wie, gdzie trzymał zapasowy klucz, więc sama sobie otworzyła. Brody wciągnął dzinsy.

- Dla mnie nie musisz się ubierać - oznajmiła.

Jego jedyną odpowiedzią było miazdzące spojrzenie, którym ją obrzucił przed wyjściem z pokoju. Słyszał za sobą stukot jej obcasów na podłodze.

- Jackie, dziękuję za śniadanie...

- Pokaż mi, jak dziękujesz.

Brody westchnął, tracił cierpliwość.

- Powinnaś iść. Już to przerabialiśmy.

Jej spojrzenie stwardniało. Oparła dłonie na biodrach. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Brody omal nie jęknął na cały głos. Kto jeszcze zakłóca mu ten poranek? Mieszkał na odludziu, mimo to fani i dziennikarze znajdowali go częściej, niżby sobie życzył.

- Zaczekaj - odwrócił się do drzwi.

Gdy je otworzył i ujrzał tak dobrze mu znane niebieskie oczy, nie mógł być bardziej zaskoczony.

ROZDZIAŁ DRUGI

Hanna patrzyła na Brody'ego, który stał pół metra przed nią. Zabrakło jej słów, jej brawura ulotniła się jak poranna mgła. Może to jednak wcale nie był dobry pomysł. Jechała całą noc, chciała go zobaczyć, nim zabraknie jej odwagi. Najwyraźniej tak czy owak ją straciła. Od Abby otrzymała adres Brody'ego, ale błądziła po nieoznakowanych wiejskich drogach, gdzie GPS nie dawał rady.

Była wyczerpana i głodna, ale dojechała na miejsce. Zdołała zauważyć, że była to jedna z najpiękniejszych nieruchomości, jakie widziała. Klasyczny dom w stylu kolonialnym z czarnymi okiennicami, ogromnym gankiem i czerwonymi drzwiami. Mośięzna kołatka w kształcie samochodu powiedziała Hannie, że znalazła się u celu podróży. Otoczony bujną zielenią dom i kilka pasących się nieopodal koni tworzyło obrazek jak z widokówki.

Próbowała wypowiedzieć imię Brody'ego. Bezmyślnie uniosła rękę. Chciała mu pomachać? Uścisnąć dłoń? Opuściła ją odwaga. Przypomniała sobie, jak zwykle wyglądał rankiem... nagi, z potarganymi włosami, błyszczącym wzrokiem.

Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Stał teraz w drzwiach, jeszcze się nie ogolił. Włosy miał krótsze niż dawniej. Patrzył na nią z napięciem. Był bez koszuli, guzik spodni miał rozpięty, jakby właśnie wyskoczył z łóżka. Ta myśl przywiodła falę wspomnień, które omal nie kazały Hannie biegiem zawrócić do samochodu.

Potem na jego twarzy pojawił się przyjazny uśmiech, a zdumienie zamieniło się w zadowolenie. Brody chwycił ją w ramiona i uściskał. Poczowała jego nagi tors, z wrażenia chyba przestała oddychać. Lekko zaskoczona powitaniem, trzymała się go jak koła ratunkowego, a kiedy język Brody'ego rozchylił jej wargi, zdawało jej się, że płonie.

Skończ to, mówił rozum. Jeszcze momencik, protestowało zachwycone libido, któremu nieoczekiwany pocałunek dodał energii.

Hanna nie mogła powstrzymać uśmiechu. To Brody. Nie tego się spodziewała, ale było fantastycznie. Natychmiast ogarnęła ją nadzieja. Brody ucieszył się na jej widok.

- Przepraszam - zasyczał rozdrażniony głos za jego plecami.

Kiedy Brody wypuścił ją z objęć, Hanna dojrzała wysoką, biuściastą blondynkę, która patrzyła na nią z wściekłością. Na szczęście Brody wciąż obejmował Hannę, bo nogi lekko się pod nią ugięły.

- Tak się cieszę, że jesteś, kochanie - rzekł do Hanny.

W jego tonie wyczuła nieszczerłość, tak mówił, kiedy znajdował się w otoczeniu fanek.

- Jackie właśnie wychodzi.

Hanna zauważyła, że kobieta zacisnęła pięści.

- Kto to jest? - Jackie zwróciła się do Brody'ego, jakby nie usłyszała jego słów.

- To jest powód, dla którego powinnaś już wyjść - rzekł Brody, wyciskając całusa na czubku głowy Hanny.

Hanna usiłowała się odsunąć, lecz Brody trzymał ją silną ręką. On i blondynka

przez kilka sekund mierzyli się wzrokiem. Atmosfera gęstniała.

Brody w końcu wygrał pojedynek. Kobieta chwyciła ze stołu torebkę i stanęła centymetry od Hanny.

- Dupek - rzuciła w stronę Brody'ego, po czym wymaszerowała w kierunku białego mercedesa, obok którego zaparkowała Hanna.

Drzwi się zamknęły. Brody głęboko odetchnął.

- W samą porę, kochanie. Może nareszcie się ode mnie odczepi - rzekł, zdejmując rękę z jej ramienia.

Hanna stała nieruchomo, wciąż rozgrzana pocałunkiem, i patrzyła przez okno, jak spod kół samochodu blondynki unosi się chmura pyłu.

- Zaczekaj... - wydukała. Była niemal pewna, że gorąco, które znów poczuła, to złość. - Czy mnie wykorzystałeś, żeby się pozbyć kobiety, z którą spędziłeś noc?

- Nie spędziła tu nocy, w każdym razie ostatniej. Chodź, poczęstuj się muffinką. Jest świeża kawa.

Brody zniknął we wnętrzu przepastnego domu. Hanna ruszyła za nim. Po całonocnej podróży umierała z głodu. Zatrzymała się dopiero w kuchni, gdzie Brody nalewał kawę. Na blacie obok zlewu zauważyła w połowie opróżnioną butelkę piwa. Obok kilka pustych butelek. Na zewnątrz dom prezentował się nieskazitelnie, za to w środku panował chaos, jakby nikt tu nie sprzątał, jakby w tym domu odbywała się nieustająca impreza. Z kosza na śmieci płynął obrzydliwy smród. Hanna się odsunęła. Brody nie był pedantem, ale nie był też niechlujem.

Zaniósł kawę i muffinki do sąsiedniego pokoju. Hannie zaburczało w brzuchu. Powinna zjeść coś konkretnego, ale na razie tym się zadowoli. Usiadła naprzeciw Brody'ego przy długim drewnianym stole. Żeby zrobić dla siebie miejsce, musiała odsunąć na bok gazety i pojemniki po jedzeniu.

- Zapytasz mnie, co tu robię? - spytała.

Spojrzał na nią znad brzegu kubka.

- Znam odpowiedź. Potrzebujesz trochę wyjątkowej czułości Brody'ego, racja?

Hanna się zakrzuszyła. Kiedy złapała oddech i zaczęła protestować, Brody się zaśmiał.

- Daj spokój, żartowałem. Więc co tu robisz?

Hanna poprawiła się na krześle. Mimo pocałunku na powitanie, który był na pokaz, Brody wydawał się zdystansowany. Coś zgasło i nagle nie czuła się już dość komfortowo, by prosić go o pomoc.

- Byłam w Atlancie i pomyślałam, że wpadnę. Jak ci leci na emeryturze?

- Miałaś jakiś interes w Atlancie? - Zignorował jej pytanie.

- Mniej więcej.

- Przyznaj się. - Wydawał się zirytowany. - Reece cię przysłał, żebyś mnie sprawdziła?

- Nie, czemu miałyby to robić?

- Jemu się zdaje, że sobie nie radzę. Na emeryturze i po wypadku.

- Jakim wypadku?

Brody przeklął i potrząsnął głową.

- Zapomniałem, jak się jeździ konno. Koń mnie zrzucił, uszkodziłem sobie ramię i obojczyk. Tonie koniec świata. Jestem trochę sztywny i obolały, ale już jest lepiej.

- Nie wiedziałam.

- I oczekujesz, że ci uwierzę? - Przyszpilił ją wzrokiem.

Dostrzegła cienie pod jego oczami i zaciśnięte wargi.

- Chcesz powiedzieć, że kłamię? - spytała wyzywająco, ale się zmartwiła. Nigdy nie widziała Brody'ego w takim stanie. Może Reece niepokoi się nie bez powodu...

Brody odwrócił wzrok. Bębnił palcami po blacie, jakby coś ukrywał.

- Nie wiedziałam, że hodujesz konie.

- Wielu rzeczy o mnie nie wiesz, kotku. - Odepchnął się z krzesłem od stołu i poszedł do kuchni.

Brody zawsze był szalony, lubił imprezować i lubił ryzyko. Nigdy jednak nie zachowywał się jak dupek.

Hanna zauważyła też, że trzymał się sztywno, z wysiłkiem poruszał nogami, jakby każdy krok sprawiał mu ból. Ruszyła za nim do kuchni.

- Jeśli nic ci nie jest, czemu tu taki bajzel? Jesteś zbyt potłuczony, żeby po sobie sprzątać? Może potrzebujesz pomocy?

Odwrócił się do niej, mrużąc oczy.

- Nie potrzebuję pomocy. To, że kiedyś dobrze się razem bawiliśmy, nie znaczy, że zacznę ci się zwierzać. Więc jeśli taki był plan, zapomnij o tym.

Hanna wzięła uspokajający oddech.

- Coś tu nie gra.

- Nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się zdaje.

- Być może, ale mówię prawdę. Nikt mnie nie przysłał. Skoro jednak tu jestem, nie odejdę, dopóki nie dowiem się, co się dzieje.

Zapomniała o blogu. Wiedziała, że ludzie nie dbają o zdrowie czy otoczenie, a nawet tych, których kochają, kiedy są w depresji. Brody nie jest głupi. Z pewnością wie, że coś dostrzegła. Po śmierci ojca Hanny jej matka zachowywała się podobnie. Do czasu, gdy znalazła pomoc. Hanna, która miała wtedy dziesięć lat, musiała się zająć domem i matką. Brody chyba nikogo nie miał.

Gdy położyła dłoń na jego ramieniu, wzdrygnął się.

- Przepraszam. Nie chciałam...

Spojrzał jej w oczy z napięciem. Wlepiła wzrok w jego wargi, wracając myślą do pocałunku przy drzwiach. Jego uśmiech i pocałunki tak ją kiedyś cieszyły.

- Myślisz, że mnie znasz? Chcesz mi pomóc?

Brody samym spojrzeniem potrafił doprowadzić ją do stanu podniecenia. Nawet teraz, gdy zachowywał się tak dziwnie.

- No to mi pomóż - dodał.

Hanna otworzyła usta, a on uciszył ją kolejnym pocałunkiem. Wiedział, że później za to zapłaci, ale teraz o to nie dbał. Hanna była ostatnią osobą, którą spodziewał się tu zobaczyć. Gdy wziął ją w ramiona, przynajmniej jedno na tym świecie wydało mu się w porządku.

Nie zamierzał powtarzać pocałunku. Chciał, by Hanna ruszyła swoją drogą, tymczasem znów usłyszał jej ciche westchnienie. Kiedy pocałował ją mocniej, wciąż myślał o tym, by się wycofać. Hanna nie zasłużyła na jego kłamstwa, na to, by nieść mu ukojenie. Ani na to, by być częścią szopki, w której brał udział.

Lada chwila wypuści ją z objęć i zaprowadzi do drzwi. Albo do łóżka. Hanna była

jedyna w swoim rodzaju. Znów zapragnął się w niej zatracić, o wszystkim zapomnieć. Czas z Hanną był ostatnią dobrą rzeczą, jaką pamiętał, nie potrafił nawet powiedzieć, jak bardzo pragnął powrotu tamtych chwil.

Wsunął palce w jej gęste włosy, teraz krótsze i bardziej skręcone. Przesunął ją do wyspy na środku kuchni. Była niższa niż blaty, doskonała do tego, co sobie wyobraził. Nie odrywał warg od jej ust – Hanna uwielbiała się całować – i ujął w dłoń jej pierś, czując, jak twardnieje.

– Cholera, jak mi tego brakowało – mruknął.

Wolną ręką Brody rozpiął suwak jej dzinsów i wsunął do środka rękę. Był podniecony, i to bardzo. Od dłuższego już czasu nie czuł w sobie tyle energii. Wsunął rękę dalej, a Hanna próbowała rytmicznie poruszać biodrami.

– Jeszcze nie – szepnął jej do ucha.

Drugą ręką uniósł jej bluzkę i stanik.

Nigdy nie widział ładniejszych piersi. Były pełne, z brzoskwiniowymi sutkami, niczym podwójny deser, którym raczył się z rozkoszą.

Hanna krzyknęła, ścisnęła krawędź blatu wyspy. Brody poczuł ból pleców, ukląkł i zsunął jej dzinsy. Wtedy zobaczył tatuaż, na który ją namówił: maleńką wyścigową flagę, tuż pod pępkiem. Pocałował go i podniósł wzrok.

– Zatrzymałaś go.

– Oczywiście.

Uśmiechnął się, przypominając sobie dzień, kiedy robiła tatuaż, i jak to później świętowali. Jeszcze bardziej się podniecił. Omal nie stracił kontroli, patrząc w oczy Hanny. Jego rozsądna poważna Hanna, która nosiła nudne kostiumy i mówiła o księgowości, teraz patrzyła na niego błyszczącymi oczami.

Było w nich coś więcej niż pożądanie. Było ciepło i... czułość? Oczekiwanie? Troška?

Widział wcześniej to spojrzenie i zastanawiał się, czy łączy ich coś więcej. To był problem, bo mogli mieć tylko seks. Brody chciał tylko seksu.

Tym bardziej powinna już iść. Nie wolno mu jej wykorzystywać, by się zabawić. Zabić czas. Zapomnieć o codzienności. Brody się cofnął, ciężko oddychając.

– Wybacz, Hanno. To nie powinno się zdarzyć – rzekł sztywno, zapinając dzinsy. Podszedł do zlewu, umył ręce i twarz. Zmył z siebie kilka minionych minut.

– Brody?

– Wyjdź, Hanno. Proszę.

Poprawiła ubranie i włosy. Nadal wyglądała zachwycająco. Nadal go podniecała.

– Nigdzie nie pójde, dopóki mi nie powiesz, co się dzieje.

– Nie ma o czym mówić. Nic mi nie jest. Nie potrzebuję cię. Niezależnie od tego, co myślisz, nic dla mnie nie znaczysz.

Usłyszał, jak gwałtownie wciągnęła powietrze. To był z jego strony cios poniżej pasa, ale musiał to zrobić, by Hanna wyjechała. Gorzej by się zachował, gdyby zatrzymał ją pod fałszywym pretekstem.

Nie upoważniał jej do troski, nie chciał jej litości.

– Czy ci się to podoba, czy nie, jestem twoją przyjaciółką. Chcę ci pomóc.

Patrzył na nią z niedowierzaniem, kiedy usiadła i podniosła na niego wzrok. Nigdy nie widział tak zdeterminowanej kobiety.

Tylko jedno mu pozostało.

- Dobra, to ja wyjdę. - Wziął kapelusz, kluczyki, i opuścił kuchnię tylnymi drzwiami.

Nienawidził siebie, czuł się jak śmieć. Chciał ją błagać o przebaczenie, wrócić i dokończyć to, co zaczęli.

Nie mógł jednak tego zrobić. Wsiadł do swojego chargeera, chociaż nie miał pojęcia, dokąd jechać. Myślał tylko o Hannie, wspominał ich wspólny czas.

Nieważne, jak się tam znalazła. Musi ją odprawić. Zastanawiał się, ile czasu minie, nim Hanna się podda. Miał nadzieję, że niezbyt dużo, bo nie był pewien, czyby nad sobą zapanował, gdyby znów ją ujrzał.

ROZDZIAŁ TRZECI

Obudziła się na kanapie. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje, ale lekkie podrażnienie skóry zarostem Brody'ego przypomniało jej wydarzenia tego ranka.

Był środek popołudnia tego samego dnia, piątku. W domu panowała cisza. Hanna wstała, przeciągnęła się, wyjrzała przez okno. Na podjeździe stał tylko jej samochód.

Niewątpliwie Brody wziął ją na przeczekanie. Lecz ona też miała w sobie upór i... Cóż, mimo woli się o niego martwiła.

W lustrze po drugiej stronie pokoju dojrzała swoje odbicie. Wyglądała, jakby właśnie wyczołgała się spod kanapy. Powinna się umyć. Poszła do samochodu po torbę, a potem zaczęła szukać łazienki.

Kiedy się rozebrała i weszła pod gorący prysznic, umocniła się w swym postanowieniu. Miała nadzieję, że porozmawia z Brodym, ale jeżeli nie wróci do następnego ranka, opuści jego dom. Może zostawi mu kartkę z numerem telefonu i zaproszeniem, by do niej zadzwonił, gdyby jej potrzebował.

Abby zawsze twierdziła, że Hanna jest nadmiernie odpowiedzialna. Nie rozumiała tego. Albo robisz to, czego się od ciebie oczekuje i dotrzymujesz obietnic, albo nie. Jak można być nadmiernie odpowiedzialnym? To tak jakby powiedzieć, że deszcz jest zbyt mokry. Niemożliwe.

A jednak po miesiącu z Brodym Hanna wiedziała, że Abby miała rację.

Jej pracodawca traktował ją jak śmiecia, bo Hanna była zbyt niezawodna. Zbyt odpowiedzialna. Kiedy zmarł jej ojciec, Hanna w bardzo młodym wieku próbowała przejąć jego obowiązki. Gdy tylko mogła, podjęła pracę, w każdy możliwy sposób pomagała matce. Nie chciała nikogo zawieść.

Teraz porządnie powiesiła ręcznik, włożyła letnią sukienkę i sandały. Gdy zeszła na dół, usłyszała dzwonek do drzwi. To nie mógł być Brody, przecież nie dzwoniłby do własnego domu. Po chwili zastanowienia otworzyła i w progu zobaczyła ładną młodą kobietę w skąpej sukience, z ciastem w ręce.

Na widok Hanny uśmiech kobiety zgasł.

- Zastałam Brody'ego?

- Nie, przykro mi, nie ma go.

Kobieta zmrużyła oczy, jakby oceniała, czy Hanna jest z nią szczerą.

- Przyniosłam mu placek.

- To miło. Włożę go do szafki i przekażę Brody'emu, że pani była.

- Och, wolałabym sama... - odparła nieznajoma, robiąc krok naprzód. Hanna delikatnie zablokowała jej drogę.

- Z radością to za panią zrobię, a jeśli chce pani wrócić, Brody będzie później.

- Cóż, chyba mogę to zostawić, proszę mu powiedzieć, że to od Jenny. J-e-n-n-y. Sprawdzę, czy pani powiedziała - ostrzegła nieznajoma ze słodkim południowym akcentem.

Czy sądziła, że Hanna sama zje jej placek? Albo uda, że go upiekła? Hanna odpowiedziała na uśmiech Jenny swoim słodkim uśmiechem i zamknęła drzwi, wdychając

zapach kruszonki i wiśni. Może jednak go zje.

Chociaż po muffinkach na śniadanie potrzebowała czegoś konkretnego. Wątpiła, by Brody miał w kuchni coś jadalnego, ale o dziwo znalazła nieźle zaopatrzoną lodówkę. Ktoś zrobił zakupy. Jedna z jego adoraterek?

Nie mogła jednak gotować w tym bałaganie, ledwie znalazła czyste miejsce, by położyć ciasto.

Próbowała się przed tym powstrzymać, ale wzięła się za sprzątanie, a w międzyczasie postawiła na kuchni sos i makaron, który znalazła w szafce.

Trzy razy dzwonił telefon – dwie kobiety zostawiły Brody’emu ociekające słodyczą wiadomości, potem trzecia nagrała coś, co absolutnie nie nadawało się dla dzieci.

Hanna się zaśmiała. Nie była zaskoczona. Brody cieszył się opinią playboya, już kiedy go poznała. Prawdę mówiąc, to ją do niego przyciągnęło. Był szalony i bardzo doświadczony.

Chciała być z kimś takim, żeby mieć kilka wspomnień na starość. Nie zawiodła się. Gdy byli razem, Brody nie spotykał się z innymi kobietami, choć propozycji mu nie brakowało, więc Hanna była obiektem wielu wrogich spojrzeń.

Po chwili kuchnia wyglądała lepiej, a sos pachniał bosko. W czystej kuchni Hanna czekała na kolację, kiedy ktoś wszedł do środka tylnymi drzwiami.

Szczupła drobna kobieta o włosach w kolorze miodu stanęła tuż za progiem, wytrzeszczając oczy.

No, ta to dopiero ma tupet. Po prostu sama weszła.

– Mogę w czymś pomóc? – spytała Hanna, patrząc na przybyłą chłodno.

– Tak. Zastałam brata? Muszę z nim porozmawiać.

– Brody... Nie, nie ma go. Wyjechał rano i jeszcze nie wrócił. Nie wiem, dokąd pojechał.

Kobieta patrzyła na Hannę podejrzliwie.

– Kim pani jest i czemu pani tu gotuje, skoro go nie ma i nie wiadomo, kiedy wróci?

– Posprzeczaaliśmy się i wyszedł. Czekam na niego – odparła rzeczowo Hanna – ale muszę coś zjeść. A tutaj był taki bajzel, że musiałam trochę posprzątać.

– Okej. To albo bardzo miłe, albo przerażające.

– Przepraszam – rzekła Hanna. – Jestem znajomą. Brody i ja znamy się przez Reece’a Winstona i jego żonę Abby. Jestem przyjaciółką Abby. Nie wiem, czy pani wie.

– Wiem. Znam Reece’a dość dobrze, choć Abby spotkałam tylko raz.

– W zeszłym roku spędziliśmy z Brodym trochę czasu razem, a ponieważ byłam w okolicy...

Nagle kobieta szerzej otworzyła oczy.

– Och, pani jest Hanna? Ta Hanna?

– Chyba tak. Jest jakaś inna?

– Może. W każdym razie ja jestem Brandi.

– Miło mi. Więc... Brody o mnie wspomniał?

Hanna czuła się głupio, zadając to pytanie, ale słowa same wymknęły się z jej ust.

Brandi skrzywiła się i wsunęła kciuki za pasek dżinsów.

– Można tak powiedzieć. Kiedy był w szpitalu pod wpływem leków, po upadku

z konia, była pani częstym tematem. Ale nie podzielię się szczegółami, bo on w innej sytuacji też by tego nie zrobił.

Hanna się zaczerwieniła. Próbowwała nie myśleć o tym, co powiedział Brody. Po chwili ją to wszystko rozbawiło. Gdy się roześmiała, Brandi do niej dołączyła.

Zaraz jednak Hanna spoważniała.

- Mogę spytać, czy z Brodym wszystko w porządku? Wydał mi się dzisiaj jakiś inny.

- Zgadza się. Odkąd zrezygnował z wyścigów, siedzi tu, pracuje na ranczu, ale nie mówi o swoich planach. Próbowaliśmy coś od niego wyciągnąć. Rodzice uważają, że potrzebuje czasu, żeby przywyknąć do nowej sytuacji, ale ja nie jestem pewna, czy o to chodzi.

Hanna skinęła głową.

- Nie wiedziałam, że miał wypadek, chociaż chyba czuje się już lepiej. Mimo to wydaje się jakiś... zagubiony.

- To prawda. Przepraszam, że wzięłam panią za jedną z...

- Och wiem. Dziś rano była tu jakaś kobieta, potem inna przyniosła ciasto, no i było kilka telefonów... Ja też wzięłam panią za jego przyjaciółkę.

Brandi przewróciła oczami.

- Człowiek ma wrażenie, że wyłażą ze ścian. Można by się spodziewać, że kiedy przestał się ścigać, przestaną się nim interesować, ale jest tylko gorzej. Chyba wszystkie chcą go zaobrączkować. Jakiś dziennikarz napomknął, że Brody zamierza się ustatkować.

- Nie wiedziałam.

Brandi się uśmiechnęła.

- Może mi pani wierzyć, że mój brat jest ostatnią osobą na ziemi, która ma zamiar się ustatkować. Nie wiem, czemu skończył z wyścigami. Na początku cieszyliśmy się, rodzice z lękiem patrzyli, jak ryzykował życiem. Ale nie jest szczęśliwy, zwłaszcza od wypadku - dodała Brandi z westchnieniem. - Może pani uda się coś z niego wyciągnąć.

- Trudno go sobie wyobrazić poza torem. Czy Brody i Reece nie rozmawiali o własnym samochodzie i zespole?

Brandi wzruszyła ramionami.

- Może, ale Reece zajął się winnicą, a Brody nie potrafi usiedzieć na miejscu.

Hanna znów się zastanowiła, czemu Brody zrezygnował z wyścigów. Reece został do tego zmuszony poważnym wypadkiem na torze. Brody'ego to nie dotyczyło.

Chyba że istnieje coś, o czym żadna z nich nie wie. Czy Brody coś ukrywa? Jakąś chorobę? Coś gorszego?

Czy to coś tak poważnego, że ukrywa to nawet przed bliskimi? I dlatego jest taki opryskliwy?

- Tak czy owak pięknie tu pachnie.

- Dzięki. To tylko sos i makaron - odparła Hanna. - Ma pani ochotę?

- Dziękuję, Brody mówił, że jest pani sympatyczna, ale muszę wracać do syna. Jutro skontaktuję się z bratem. Miło było panią poznać.

- Mnie też było miło.

Brandi wyszła tylnymi drzwiami, a Hanna zjadła kolację sama. Potem otworzyła

butelkę wina i zajęła się blogiem. Kiedy wieczór dobiegał końca, była załamana, że jej blog spotyka się z tak słabym odzewem. Na domiar złego Brody'ego wciąż nie było.

Brody mówił, że jest pani sympatyczna.

Sympatyczna. Nijaka. Nudna. Jak jej zdjęcia.

Może powinna nazwać swój blog Nudy Hanny.

Kiedy wstała, w odległym końcu pokoju zauważyła gablotę. Znajdowały się tam puchary i nagrody z wyścigów, i oczywiście zdjęcia Brody'ego z różnymi celebrytami, przyjaciółmi, a nawet z prezydentem USA. Stały tam też modele samochodów, którymi się ścigał.

Na półkach widniały zdjęcia rodzinne i przedmioty osobiste. Mały Brody, szczerzący zęby w uśmiechu, z ojcem i wielką rybą. Miał wtedy chyba siedem lat.

Kiedy zmarł jej ojciec, Hanna miała dziesięć lat. Myśląc o tym, wciąż czuła ból. Ojciec był dobrym człowiekiem, a dla niej całym światem. Można było na nim polegać. Uprawiał ziemię, a latem pracował dodatkowo w miejscowym sklepie z paszą dla zwierząt.

Stale się śmiał. Mówił, że trzeba ciężko pracować i żyć uczciwie. Hanna pamiętała te słowa i ciężko pracowała, by utrzymać siebie i matkę, gdy tylko była do tego zdolna.

Brody nigdy nie mówił o rodzinie. Ale to rozumiała, bo ich związek był szczególny. To znaczy wcale nie był związkiem.

Hanna dojrzała też odznaki skautowskie i kilka nagród sportowych za grę w szkolnej drużynie koszykówki i za wyniki pływackie w college'u. Na stoliku obok znajdowały się zdjęcia Brody'ego w stroju do wspinaczki z grupą osób, które coś świętowały, i jedno zdjęcie Brody'ego, który płynie na desce.

A także zdjęcia bardzo młodego Brody'ego przy samochodzie wyścigowym – jego pierwszym? Musiał mieć wtedy ze dwadzieścia lat.

Poznała go już jako championa, ale z pewnością to nie było całe jego życie. Spojrzała na oprawione artykuły z gazet i okładki magazynów. Słowa, które tam dominowały to: zuchwały, brawurowy, ryzykancki.

Czym ona mogłaby udekorować swoje ściany? Dyplomami oczywiście, była z nich dumna, choćby z dyplomu biegłego księgowego. Miała jakieś zdjęcia z lat szkolnych, głównie z Abby i kilkorgiem innych przyjaciół. Parę nagród za ekologiczne uprawy z lokalnego targu. Nie wstydziła się tego, ale czego jeszcze dokonała w ciągu trzydziestu lat życia?

Skupiła się na pracy. Budowała stabilną przyszłość, która od zawsze była jej celem. Za parę miesięcy skończy trzydzieści jeden lat. Nie miała pracy, męża ani dzieci. Znalazła się w domu Brody'ego, zrobiła mu porządki i przygotowała kolację, zastanawiając się, czemu wszyscy, nawet obcy, na jej blogu uważają ją tylko za sympatyczną.

Może pora zrobić coś zaskakującego? Podjąć jakieś ryzyko, które nie było w jej stylu.

Pytanie tylko, jakie?

Gdy Brody zobaczył samochód Hanny na podjeździe, oparł głowę o zagłówek.

Boże, co za uparta kobieta. I czuła, troskliwa, ciepła, seksowna, zabawna... Brody zdusił przekleństwo.

Nie chciał jej okłamywać. Hanna potrzebuje bezpieczeństwa i stabilności. On nigdy nie był w stanie jej tego dać, zwłaszcza teraz.

Tylko w jeden sposób mógł ją przekonać, by go zostawiła. To było niebezpieczne, ale jedyne wyjście. Wchodząc do domu kuchennym wejściem, zatrzymał się na moment na widok lśniących blatów. Coś apetycznie pachniało. Powędrował wzrokiem w stronę kuchenki. Na blacie stało ciasto. Podszedł do niego i przeczytał kartkę: Od Jenny.

Pokręcił głową, a potem sprawdził sekretarkę w kuchennym telefonie. Specjalnie zatrzymał stacjonarny telefon, tylko rodzina i przyjaciele znali numer jego komórki. Skrzywił się na myśl, że Hanna mogła słyszeć nagrania, zwłaszcza to ostatnie.

A gdzie ona się podziała?

- Hanno?

Siedziała na kanapie, wpatrzona w ekran laptopa. Obok niej stała do połowy opróżniona butelka wina i kieliszek. Kiedy wszedł do pokoju, ledwie podniosła wzrok.

- O, cześć. - Ściągnęła brwi, wracając wzrokiem do komputera.

- Wszystko w porządku?

- Nie, nudzę się.

Nie wiedział, czego się spodziewał, ale na pewno nie tego. Zakładał, że Hanna będzie wkurzona albo zmartwiona. Usiadł obok niej i spojrzał na ekran.

- Czemu czytasz o zapasach z aligatorami?

- Bo to jest ekscytujące, szalone i ryzykowne. Czyli posiada wszystkie te cechy, których mnie brak. Ja jestem nudna. Przyzwoity fotoreporter potrzebuje ryzyka, więc znalazłam to miejsce, gdzie uczą ludzi walki z aligatorami, niedaleko stąd. Znasz je?

- Chwileczkę. Chcesz powiedzieć, że zamierzasz nauczyć się zapasów z aligatorami? - spytał Brody z niedowierzaniem.

Zaraz, zaraz. Fotoreporter? Hanna jest księgową.

- Ile wypijaś, Hanno?

- Tylko parę kieliszków. Zobacz, na tej stronie pokazują wszystko krok po kroku. Tu jest kobieta, więc to nie jest tylko dla mężczyzn.

- Jest dwa razy taka jak ty. Tu jest napisane, że jest strażniczką łowiecką. Widziałas kiedyś żywego aligatora?

- Nie, ale muszę coś zrobić, i to szybko. Ludzie nie chcą patrzeć na ładne fale oceanu. Zaraz... Czy tu pływają na desce? Są tu rekiny, prawda?

Brody uniósł rękę.

- Po pierwsze, czemu uważasz, że jesteś nudna? Po drugie, czemu chcesz popełnić samobójstwo? Po trzecie, o co chodzi z tym fotoreporterem?

Hanna wzięła głęboki oddech i nalala sobie wina. Brody sądził, że już dość wypija, ale w końcu jest dorosła.

- Rzuciłam pracę. - Przełknawszy łyk wina, wszystko mu opowiedziała, pokazała swój blog i niektóre zdjęcia, na przykład dzieciaków na zaniedbanych podwórkach w Atlancie. Była całkiem dobra. Brody chciał pochwalić jej zdjęcia, ale zamknęła

laptop.

Był zdumiony jej zaciekłością. I trochę zawstydzony, że do głowy mu nie przyszło, iż Hanna ma problemy. Był zbyt skupiony na sobie. Tymczasem w jej życiu zaszła ogromna zmiana. Pewnie dlatego do niego przyjechała. Szukała przyjaciela, a on... Potarł skronie, zniesmaczony swoim zachowaniem.

- Nie wiem, co jeszcze zrobić - rzekła sfrustrowana, wstała i niepewnie podeszła do jego gabloty.

Zapoczątkowali ją dziadkowie Brody'ego, zbierali wszystkie trofea od czasu, gdy był dzieckiem. Niektóre z tych rzeczy Brody chciał oddać na aukcję charytatywną, ale z większością trudno było mu się rozstać. Stanowiły symbol tego, co najbardziej w życiu kochał.

- Widzisz, ile dokonałeś? Potrafisz żyć pełnią życia. Ja nie - stwierdziła zdegradowana.

Brody przeczesał palcami włosy. Miał plan, ale teraz, kiedy Hanna przeżywa kryzys, musi o nim zapomnieć.

- Hanno, uwierz mi, nie jesteś nudna - starał się znaleźć jakiś punkt zaczepienia. - Jesteś... na swój sposób ekscytująca.

Natychmiast pożałował tych słów.

- Nie - zaprzeczyła. - Tylko z tobą robiłam coś ekscytującego. - Stała naprzeciw niego, jej spojrzenie złagodniało. - Pamiętasz? Na przykład na torze, obok tych tłumów...

Zbyt dobrze to pamiętała. Za odkrytą trybuną pieszczotą dłoni doprowadził ją do orgazmu. To było po wyścigu kwalifikacyjnym, gdy wysiadł z samochodu i myślał tylko o niej, o świętowaniu zwycięstwa. Często tak robili, to był jeden z jego najlepszych sezonów.

- Czemu zrezygnowałeś? - zapytała.

- No...

- Wiem. Jesteś chory, tak? To poważne?

Jej wargi zadrżały. Brody wstał i objął ją.

- Nie, kochanie, nie jestem chory.

- Naprawdę?

- Tak. Poza skutkami upadku z konia jestem zdrow jak ryba.

Odsunęła się, patrząc mu w twarz.

- To czemu tu tkwisz taki nieszczęśliwy? I nie sprzątasz?

Brody pokręcił głową, powściągając uśmiech. Kobieta, która u niego sprzątała, przeprowadziła się, a jemu brakowało motywacji do szukania nowej.

- To skomplikowane. Skupmy się teraz na tobie.

Hanna coś mruknęła, spuszczając wzrok na jego wargi.

- Hanno, połóż się, prześpij.

- Kochaj się ze mną. - Stała na palcach i językiem rozsunęła jego wargi.

- Hanno, to nie jest dobry pomysł - wydukał, zamykając oczy, kiedy go całowała, ciągnąc w stronę schodów.

- Pokażę ci, jaki to dobry pomysł.

To był test dla siły jego woli. Pokierował ją do swojego pokoju i posadził na łóżku.

- Nie zdejmiesz mi sukienki? - zapytała.

Pragnął jej, był podniecony. Hanna rozchyliła wargi. Sukienka uniosła się wysoko, odsłaniając uda. Brody podszedł do łóżka z drugiej strony i położył się w ubraniu.

- Chodź, Hanno, mamy czas - powiedział.

Przytulił ją, skazując się na dobrowolne tortury, bo nie zamierzał jej dać tego, czego oczekiwała.

- Tęskniłam za tobą - mruknęła przytulona do jego piersi.

Brody pocałował ją w głowę, głaskał jej ramię, aż jej oddech się uspokoił i w końcu zaczęła cicho chrapać. Wtedy ostrożnie się odsunął, przykrył ją, wstał i wyszedł, zamykając drzwi. Położył się na dole po zimnym prysznicu z nadzieją, że do rana wymyśli, co z tym począć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Hanna wyjrzała przez okno. Czuła się upokorzona, miała ochotę uciec, nim natknie się na Brody'ego. Nie mogła uwierzyć, że błagała go o seks. Pewnie pomyślał, że jest zdesperowana.

Obudziła się w jego łóżku, ubrana i sama, ale nie wypłała tyle, by zapomnieć, że zrobiła z siebie głupca. Ani tego, że Brody okazał się dżentelmenem. Oczywiście pijana i pogrążona w depresji nie jest atrakcyjna, pomyślała. A Brody'emu nie brakuje fanek.

Nie mogła jednak tak po prostu zniknąć. Była mu winna przynajmniej przeprosiny. Nabrała głęboko powietrza i wyszła na zewnątrz. Samochód Brody'ego wciąż stał na podjeździe. Idąc w tamtą stronę, powtarzała sobie w myślach, co mu powie. Dochodząc do ścieżki prowadzącej do stajni, zatrzymała się, podziwiając auto, którym jeździł. Stworzone do szybkiej jazdy.

Do czasu spotkania Brody'ego nie interesowała się samochodami. Wciąż nie rozumiała tych wszystkich zawłości, modeli i tak dalej. Kiedyś kochała się z Brodym na masce jego wyścigowego samochodu.

Przeniosła uwagę na piękną okolicę. Ciszę zakłócał tylko śpiew ptaków i rzenie koni w stajni. Widziała trawnik bliżej domu, polne kwiaty, trawy i krzewy, dalej pagórkowate pola, a wszystko to otoczone starymi drzewami, które dawały cień. Uśmiechnęła się na widok małej sarny, która skubała trawę.

Hanna domyślała się, że Brody jest w stajni. Na moment przystanęła w wejściu, wciągając powietrze przesycone zapachem siana, drewna, koni i upału. Przypomniało jej to dzieciństwo. Z zaciśniętym gardłem patrzyła, jak Brody przypina lonżę pięknemu dereszowi.

Uwadze Hanny nie uszła praca jego mięśni ani to, jak delikatnie traktował zwierzę. Mówił do niego łagodnie i cicho, uśmiechając się, kiedy deresz jakby mu odpowiadał, parszkając i kiwając łbem.

Gdy koń wyszedł z boksu, Hanna zobaczyła, że to piękna klacz. Dawno temu miała własnego konia, ale kiedy przeniosły się z matką do miasta, co było jednym z najtrudniejszych przeżyć jej dzieciństwa, sprzedały go razem z farmą.

Abby i Reece też trzymali konie, Hanna lubiła na nich jeździć i pomagać w stajni. Nie spodziewała się jednak, że Brody hoduje te zwierzęta. Pewnie nie powinno jej to zaskoczyć, bo Brody lubił wszystko, co reprezentowało siłę i potencjalne zagrożenie.

- Piękna - stwierdziła Hanna.

Brody odwrócił się z uśmiechem.

To dobry znak. Hanna się uspokoiła.

- To Sally. - Poklepał klacz po nosie.

- Cześć, Sally. - Hanna wyciągnęła rękę do klaczy, która dotknęła nosem jej dłoni, szukając przysmaku. - A to kto? - spytała, idąc dalej i wyciągając rękę do kolejnego konia.

- Zip, poznaj Hanne. Hanno, poznaj Zipa - rzekł Brody.

- Miło cię poznać, Zip.

Koń kiwnął głową i parsknął.

- Jest przepiękny. Wszystkie są piękne - rzekła, patrząc na zaciekawione łby wystające z boksów. - Ale ten jest wyjątkowy.

- Inaczej nie można go ocenić - przyznał Brody.

- Wyprowadzasz je na dwór?

- Tak, spędzają tam większość dnia, a ja sprzątam boksy.

- Nie masz do tego ludzi?

- Lubię pracować. Co miałbym tu robić?

Hanna przygryzła wargę, nie chciała teraz wypytywać.

- Wezmę go, jeśli chcesz prowadzić Sally. Mogę ci pomóc sprzątać boksy.

- To nie jest dobry pomysł. Wiem, że spędzasz czas z końmi Abby, ale Zip jest... jak powiedziałaś, wyjątkowy.

Hanna natychmiast zrozumiała.

- To on cię zrzucił?

- Tak, i to z przyjemnością. Jestem tego pewny.

- Ma błysk w oku - rzekła z uśmiechem - ale dam sobie z nim radę. Na pewno chętnie wyjdzie na dwór.

Brody wahał się, ale w końcu się zgodził.

Po chwili Hanna mocno trzymała Zipa, a obok szedł Brody z Sally. Ramię Hanny lekko zderzało się z ciałem konia. Chyba mu się to podobało. Ale Hanna nie mogła zapomnieć o jego sile. Koń szedł tak, jakby z trudem powstrzymywał się przed zerwaniem do galopu. Hanna wyczuwała coś podobnego w Brodym. Był spięty, jakby chciał się wyrwać.

- Skąd go masz? Czuję jego energię - stwierdziła, gdy wyszli na słońce.

- Ze schroniska. Jego rodowód wyścigowy robi wrażenie, ale był zbyt narowisty, więc oddali go do schroniska, kiedy nie mogli go sprzedać. Właścicielka schroniska wiedziała, że mam stajnię. Chciała, żebym przez jakiś czas potrzymał u siebie kilka koni, ale nie zostały adoptowane, więc w końcu je zatrzymałem.

Hanna się uśmiechnęła.

- To bardzo szlachetnie. - I bardzo w jego stylu.

- Jest trochę... drażliwy, emocjonalny. Pracowałem z nim, ale chyba potrzebuje lepszej ręki. Jed lepiej by sobie z nim poradził.

- Jed?

- Pomaga na farmie, od czasu jak dziadkowie tu mieszkali. Świetnie radzi sobie z końmi, odkąd Zip mnie zrzucił.

Hanna skinęła głową, a Brody otworzył furtkę na pastwisko. Wyprowadził Sally i kazał Hannie zaczekać.

- Zip będzie osobno, to konieczne, dopóki nie zostanie wykastrowany.

- Biedny Zip. - Hanna poklepała go na pocieszenie.

- Mamy nadzieję, że to go trochę uspokoi.

- Nie mówisz tego z przekonaniem.

- Cóż... właściwie lubię go takiego, jaki jest, ale nie chcę, żeby zrobił krzywdę sobie czy komuś innemu. Czekam na efekt treningu, ale jeśli mamy go wykastrować, chcę to zrobić, dopóki jest dość młody.

Hanna skinęła głową i wyprowadziła Zipa na mniejsze pastwisko obok Sally, po czym podeszła do Brody'ego.

- Muszę cię przeprosić za wczorajszy wieczór. Byłam... w podłym nastroju, wino chyba trochę mi zaszkodziło - rzekła z zakłopotaniem. - Dzięki, że zachowałeś rozsądek.

- To ja jestem ci winien przeprosiny. Żałuję, że nie powiedziałaś mi o swojej sytuacji.

- Przyganiał kocioł garnkowi.

Zaśmiał się.

- Cóż, więc mamy remis. O ile obiecasz, że nie zaczniesz praktykować zapasów z aligatorami czy rekinami.

- Łatwo to obiecać. - Zaśmiała się z żalem.

- Masz ochotę się przejechać? Zip i Sally jeździły wczoraj, a Salty i Pepper, konie moich rodziców, potrzebują ruchu. Wyprowadzę tylko Snow, drugą klacz z ochronki, do Sally. Jest starsza i lubi chodzić po pastwisku. Potem możemy wybrać się na przejażdżkę.

Powinna odmówić i się pożegnać, dopóki rozmawiają przyjaźnie. Zamiast tego spojrzała na twarz Brody'ego, podziwiając zmarszczki śmiechu wokół oczu i rudawe kosmyki w brązowych włosach.

Tego dnia wyglądał lepiej. Ale czy poprzedniego dnia naprawdę był w złej formie?

- Chciałam wyjechać, zaraz jak z tobą porozmawiam - oznajmiła.

- Możesz wyjechać trochę później. - Spuścił wzrok na jej wargi.

- Chyba tak. - Wiedziała, że szuka wymówki, ale co z tego? Nikomu nie musi się tłumaczyć, jak spędza czas.

Konie rodziców Brody'ego były starsze i tak słodkie, że z miejsca się w nich zakochała. Salty była białą klaczą pociągową, Pepper, prawie cała czarna, niedużym silnym koniem hodowanym do wyścigów na ćwierć mili w Wirginii.

Salty była olbrzymia, ale łagodna i spokojnie pozwoliła się dosiąść. Miała ochotę na przejażdżkę.

- Możemy pojechać szlakiem na tyłach posesji, to prosta droga, a drzewa dają cień - rzekł Brody, dosiadając Pepper.

- Możesz jechać konno? - spytała Hanna.

- Tak, zwłaszcza na tych dwóch. Na Zipie przez jakiś czas nie. Nie mogę ryzykować, że skrećę kark.

W jego głosie brzmiało rozczarowanie. Jazda na Zipie przypominała mu pewnie wyścigi, była potencjalnie niebezpieczna. Ale zdawało się też, że Brody chciał powiedzieć co innego, a potem zmienił zdanie.

Czego się obawia? Czy ma jakieś nowe plany?

Ruszyli w stronę drzew, gdzie ścieżka wchodziła w las przypominający baśniową scenerię. Drzewa porastał mech. Na pokrytej miękkim poszyciem ziemi leżały igły. Hanna miała wrażenie, jakby podróżowali w czasie.

Promienie przebijały się przez drzewa, oświetlając dzikie orchidee, fioletowy oset, lilie i inne rośliny, których nazw Hanna nie знаła. Bzyczały owady, ale komarów było mniej, niż się spodziewała.

- Jesienią robiliśmy opryski, co zmniejszyło ich liczbę na wiosnę, ale w ciągu dnia

zawsze jest lepiej. W nocy, zwłaszcza w środku lata, bywa niemiło – wyjaśnił Brody.

Zdawało się, że konie znają drogę. Hanna i Brody jechali obok siebie, wymieniali tylko uwagi na temat mijanego pejzażu. Brody podzielił się z nią kilkoma wspomnieniami, pokazał drzewo, gdzie się chował, żeby przestraszyć Brandi, i dziuplę, gdzie ukrywał skarby.

W końcu dotarli do przykrytego wodnymi liliami stawu, gdzie rozbrzmiewały barytonowe skrzeki żab.

- Żabie zaloty – rzekł Brody z uśmiechem i poruszył brwiami, co jeszcze bardziej rozśmieszyło Hannę.

Nad stawem stała nieduża kamienna ławka. Zsiedli z koni i pozwolili im odpocząć, a sami usiedli.

- Nie mogę uwierzyć, że to wszystko należy do ciebie. Jakbyś mieszkał w parku narodowym – zauważyła Hanna.

- W dzieciństwie spędziłem tu mnóstwo czasu, dla dziecka to było bajeczne miejsce. Rodzice mieszkali w sąsiedztwie. Dziesięć lat temu się przeprowadzili. Ale kiedy zrobiłem pierwsze okrążenie na torze, chciałem już tylko siedzieć za kierownicą.

Hanna skinęła głową zamyślona. Starła się ignorować romantyczną scenerię. Brody wyglądał fantastycznie, jak bohater jakiejś baśni. Silny, rosy i seksowny.

Oczy Brody'ego pociemniały, pogłaskał Hannę po ramieniu, przyciągnął bliżej. Chwilę później ją pocałował.

- Nie powinniśmy – wydyszała, wtulając twarz w jego szyję, na której zostawiła gorące pocałunki. Potem odchyliła głowę. Wcale nie chciała przestać.

- Wiem, ale kiedy jesteś blisko, pragnę cię dotykać i całować. Nie wiesz, ile mnie kosztowało, kiedy cię zostawiłem w łóżku.

Serce Hanny biło szybko. Niczego tak nie pragnęła, jak kochać się z Brodym.

- Teraz też mnie zostawisz? – zapytała wyzywająco.

Brody patrzył jej w oczy i pokręcił głową.

- Nie, ale może ty zechcesz, kiedy poznasz prawdę.

Brody'emu wystarczyła chwila bliskości Hanny, by obudzić w nim pożądanie. Dla żadnego z nich dwojga to nie było dobre. Już rano powinien był pozwolić jej odejść. Tak byłoby prościej, ale łatwe rozwiązania nie należały do jego ulubionych. Właściwie nie chciał, by odjechała. Przez całą przejażdżkę usiłował wymyślić, jak mieć ciastko i zjeść ciastko: zachować swoją tajemnicę i mieć Hannę w łóżku. Ale to niewykonalne.

Albo Hannę okłamać i się z nią prześpi, albo powie jej prawdę i będzie zmuszony ją pożegnać. Znowu.

Żadna z tych opcji mu się nie podobała, ale przynajmniej gdyby wyznał prawdę, nie czułby się tak podle.

- Jaką prawdę? – zapytała, patrząc na niego z troską. - Jesteś chory? Brandi nie wie, dlaczego skończyłeś karierę, podobno nie chcesz o tym rozmawiać ani z nią, ani z Reece'em.

- Nie jestem chory, ale... sytuacja jest wyjątkowa. To, co ci powiem, musi pozostać między nami. Nie wolno ci tego nikomu wyjawiać, nawet Abby czy Reece'owi.

- Okej, ale czemu? – Ściągnęła brwi zakłopotana.

- Nie skończyłem kariery. Sponsor chciał mnie porzucić, jeśli po aferze w seks klubie nie zmienię wizerunku. Więc ten sezon muszę przeczekać, być grzeczny, a potem urzędzą powrót nowego lepszego Brody'ego Palmera.

Hanna milczała, a Brody odczuł ulgę. Ciężko mu było trzymać to w tajemnicy przed całym światem, ale co powie Hanna? Po długiej chwili zapytała:

- Jak mogli cię do tego zmusić?

Brody wziął oddech.

- To mój największy sponsor, bez niego inni sponsorzy też by się wycofali. Mogłbym spróbować sam utrzymać zespół, ale nie na stałe, więc się zgodziłem. Zresztą mój wizerunek został nadszarpnięty.

Czekał na ciętą odpowiedź, ale się nie doczekał.

- Więc cię zaszantażowali? - zapytała.

- Nie. Cóż, pewnie tak to brzmi, ale to raczej druga szansa. Ostatecznie to był mój wybór. Mogłem się nie zgodzić, ale... chcę wrócić na tor, nie jestem gotowy na emeryturę.

- Jedyłą alternatywą było wycofanie się na jakiś czas albo utrata sponsorów? To nie fair - odparła ze złością.

Brody patrzył na nią zdumiony.

- Dzięki, ale miałem wybór. I wybrałem.

- Więc musisz tu siedzieć i trzymać się z dala od kłopotów?

- Mniej więcej - skinął głową - chociaż nie bardzo mi to wychodzi. Zająłem się remontem, kupiłem konie, ale potwornie się nudziłem, więc w końcu gdzieś wyszedłem i trochę za dużo wypłem. Potem był ten wypadek. W szpitalu myślałem, że oszaleję. Ktoś napisał, że zrezygnowałem z kariery i chcę się ustatkować, co spowodowało mnóstwo innego rodzaju problemów.

- To absurdalne, żeby tak kontrolowali twoje życie. Nawet rodzina nic nie wie?

- Nie może się dowiedzieć. Tobie też nie powinienem był mówić, ale... nie chciałem cię oszukiwać. Nie mogłem z tobą spać i pozwolić, żebyś myślała... że coś się zmieniło - dodał z zakłopotaniem.

Hanna nagle zrozumiała.

- Na przykład, że małżeństwo wchodzi w rachubę. Nie chciałeś, żebym tak pomyślała.

- Tak, ale teraz wiem, że nie po to przyjechałaś. Wybacz. Rozumiem, jeśli jesteś na mnie zła - rzekł, czekając, aż Hanna wstanie i odejdzie. - Nie obchodzi mnie, co inni myślą, ale twoje zdanie się dla mnie liczy.

- Dziękuję, chociaż wolałabym, żebyś innym też powiedział. Reece na pewno by zrozumiał.

- Może, ale nie chodzi tylko o mnie. Pracuje ze mną wiele osób. Jeśli coś przecieknie, ci ludzie mogą zostać bez środków do życia.

- No, no. Naprawdę jesteś w trudnej sytuacji.

Zastanawiał się, czemu Hanna jeszcze nie odeszła.

- Widzisz, nie możemy być razem, bo... Sprawy są teraz nieco skomplikowane.

- Czyli to historia z seks klubem zrodziła problemy ze sponsorem? - zapytała, patrząc na niego z ukosa, jakby chciała wiedzieć, co tam robił.

- Tak, oni znają prawdę, ale to bez znaczenia.

- Prawdę?

- Mój znajomy, żonaty, był tam i znalazł się w kłopotcie. Pojechałem mu pomóc i wypatrzyli mnie paparazzi. Myślałem, że ujdzie mi to płazem, ale tym razem się nie udało. Ten klub cieszy się złą sławą.

- Więc nie byłeś tam... w innym celu?

- Rozczarowana? - zapytał wyzywająco.

- Kiedy pisali o tym w prasie, zastanawiałam się, czy jest coś, czego o tobie nie wiem. Może uważałeś, że jestem w łóżku zbyt ostrożna, żeby spróbować ze mną czegoś, co lubisz.

- Nic podobnego. - Brody potrząsnął głową.

Lekko się uśmiechnęła, a on poczuł pożądanie. Czy Hanna ma jakieś tajemne pragnienie?

- Więc tylko ja znam prawdę.

Brody skinął głową.

- Nikomu nie powiem - obiecała - ale może jakoś bym ci pomogła? Nawzajem byśmy sobie pomogli.

Brody nie tego oczekiwał.

- Pomogli sobie? Jak?

- Musisz zadbać o swój wizerunek. Dostajesz te wszystkie... ciasta - dodała z psotnym uśmiechem. - A gdybym na trochę została? Twoi sponsorzy byliby zadowoleni i powstrzymałoby to inne kobiety.

Teraz Brody kompletnie osłupiał.

- Czemu miałabyś to robić?

- Bo cię pragnę - przyznała, czując rumieńce na policzkach. - Wiem, że nie interesuje cię stały związek, ale mnie też nie - stwierdziła.

- Hanno...

- Naprawdę. Dlatego tu przyjechałam. Potrzebowałam pomocy. Tak długo skupiałam się na moim poukładanym życiu i dokąd mnie to doprowadziło? Rzucenie pracy to tylko pierwszy krok. Patrzę na mój blog i widzę, że nie ma tam nic ekscytującego, bo nie robię nic ekscytującego. Pora to zmienić. Jeśli napiszę o twojej sportowej emeryturze...

- Hanno, nie możesz pisać o tym na blogu...

- Wiem. Obiecałam, że nikomu nie powiem. Ale może nauczysz mnie żyć ciekawiej. Intensywniej. Mogłabym o tym pisać.

- Kochanie, uwierz mi, jesteś bardzo ekscytująca, a ja nie jestem najlepszym...

Wstała i położyła ręce na jego ramionach. Jej pocałunek był inny niż dotąd - przejęła kontrolę, pokazywała mu, że mówi poważnie. Brody zapomniał, co sam wcześniej powiedział. Hanna przygryzła jego dolną wargę.

- Wierz mi, jesteś najlepszy - rzekła i zaśmiała się.

- Nie o tym mówiłem.

- Wiem, ale co ty na to? Mogę być twoim czynnikiem stabilizującym. - Znów się zaśmiała. - A ty nauczysz mnie żyć ryzykowniej. Odważniej. Nie chcę być dawną Hanną.

Brody chętnie by się z nią zgodził, ale...

- Nie chcę cię zranić, Hanno, nie chcę wykorzystać twojej bezbronności. Może ci

się wydaje, że tego pragniesz, ale...

- Jeżeli mnie teraz dotkniesz, przekonasz się, że jestem gotowa. Wiem, czego chcę, i chcę tego teraz.

- Hanno...

- Rozumiem, boisz się, że mnie zranisz. Ale ja nie chcę, żebyś mnie chronił. Za długo przed wszystkim się chroniłam. Myślałam, że buduję idealne życie. Zmarnowałam za dużo czasu.

- Właśnie dlatego...

Nie pozwoliła mu skończyć.

- Kiedy Reece się ścigał, omal nie umarł, ale wywalczył sobie powrót. Kiedy rodzinny dom Abby spłonął, poznała Reece'a i stworzyła nową firmę. Ścigając się na torze, codziennie ryzykowałeś życiem. A potem doznałeś kontuzji, jadąc konno. Wszyscy wokół mnie podejmują ryzyko. Tak, czasami cierpią, za to ja siedzę z boku i patrzę, nic więcej.

- Nie ma w tym nic złego.

- Naprawdę? Pamiętasz, jak cię zapytałam, czy wsiadając do samochodu przed wyścigiem, boisz się śmierci?

Pamiętał. Myślał o bezpieczeństwie innych na torze, znał ryzyko. Wszyscy je znali. Wiedział też, że nawet jeśli zrobi wszystko perfekcyjnie, coś może pójść nie tak, ale nie mógł z takim założeniem siadać za kierownicą.

Gdy wsiadał do samochodu, koncentrował się wyłącznie na tym, by wygrać.

Teraz myślał tylko o Hannie. Rozumiał, co mówiła. Odsuwając na bok zastrzeżenia, przyciągnął ją bliżej i przytulił tak, by poczuła jego podniecenie. Dźwięk, jaki wypłynął z jej ust, rozchylenie warg, zaróżowione policzki i zamglone spojrzenie przypieczętowały sprawę.

Pochylił się i pod cienką bawełną T-shirtu wargami odszukał jej sutek. Hanna jęknęła i jeszcze mocniej do niego przyłgnęła, wbijając paznokcie w jego ramiona.

Pragnął ją widzieć nagą, ale to był jej czas i choć pragnął ją posiąść, odsunął się i oparł o kamienną ławkę. Uniósł brwi i uśmiechnął się wyzywająco.

- Okej, jestem twój. Dla innych możesz być moją bardzo przyzwoitą i grzeczną dziewczyną, ale w domu... cokolwiek zechcesz. Jeśli starczy ci odwagi...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez chwilę miała pustkę w głowie. Tak łatwo było przejąć kontrolę, uzyskać zgodę Brody'ego. Jeśli tego naprawdę chce, musi to wykorzystać. Musi to zrobić.

Nie możesz myśleć o wypadku, myślisz o zwycięstwie, powiedział jej kiedyś Brody. W jego świecie skutki wypadku mogły być fatalne. Wszyscy tam widzieli rannych przyjaciół i rywali. Powiedział, że gdyby za dużo o tym myślał, nigdy nie wyjechałby na tor.

Hanna zastanawiała się niespełna sekundę. Uśmiechem odpowiedziała na jego wyzywające spojrzenie.

Chciała wygrać.

- Och, starczy mi odwagi.

Skupiając się tylko na jego podnieceniu, które czuła i widziała w jego oczach, znów go pocałowała. To był krótki pocałunek, lecz trochę niegrzeczny. Wysunęła język, by go posmakować, po czym wstała z ławki.

Brody obawiał się, że zmieniła zdanie.

Hanna zdjęła T-shirt i rzuciła go na Brody'ego. Słońce ślizgało się po jej nagiej skórze. Nigdy dotąd na zewnątrz, gdzie ktoś mógł ją zobaczyć, nie pokazywała się naga. Co prawda tutaj były tylko konie, ale kto wie? Może ktoś będzie szukał Brody'ego albo akurat spacerował?

Nawet jeśli ryzyko było niewielkie, to kiedy rozpiniała i zdejmowała dzinsy, czuła ciarki na plecach. Brody obejmował ją wzrokiem, jakby nigdy dotąd nie widział nagiej kobiety. Hanna odwróciła się twarzą do stawu, zdjęła figi, a potem je także rzuciła na Brody'ego.

Kiedy lekki wiatr muskał jej skórę, poczuła pierwotną kobiecą radość. Uniosła twarz do słońca, wyobrażając sobie, że jest leśną nimfą. Brody przeklął pod nosem.

- Jesteś taka piękna...

Z uśmiechem odwróciła się do niego twarzą. Nie ruszył się, tylko patrzył, pożerał ją wzrokiem. Pozwolił jej dyktować warunki, a ona z tego korzystała.

Zaprosiła go starym jak świat gestem. Brody wstał, a ona zdjęła mu koszulę i rzuciła ją na ławkę, gdzie leżało już jej ubranie. Następne były dzinsy, bokserki, buty... aż stał przed nią nagi, gotowy na jej dotyk. Hanna patrzyła na jego ciało, na którym promienie światła przeplatały się z plamami cienia. Potem wzięła się do dzieła.

Nagle przez mgłę pożądania przebiła się rzeczywistość. Hanna przypomniała sobie, że są z dala od domu, z dala od...

- Zaczekaj - rzucił Brody, czytając jej w myślach.

Odwrócił się do ławki, szukał czegoś w kieszeniach dzinsów, przeklinając pod nosem, aż portfel wypadł mu z ręki. Potem znów odwrócił się do Hanny, trzymając coś, czego im brakowało.

- O tak - rzekła z wdzięcznością.

Wzięła od niego pakiecik i sama go zabezpieczyła. Kiedy stanęła znów twarzą do stawu, Brody objął ją od tyłu. Położył dłonie na jej piersiach, wtulił twarz w jej ramię, jednocześnie w nią wchodząc. Jęknęła cicho i odwróciła głowę, by przycisnąć

wargi do jego ust, a on poruszał się powoli. Czuła rosnącą rozkosz. Poprosiła, by na moment się zatrzymał. Wtedy pchnęła go na ławkę.

Potem na nim usiadła, biorąc go łąpczywie i głęboko.

To jej zwycięstwo. Pierwsze z wielu, miała nadzieję, nadając tempo i zapominając o całym świecie.

Ich głosy łączyły się z wiatrem i na kilka długich sekund uciszyły ptaki i żaby, aż jedynym dźwiękiem był ich przyspieszony oddech.

Hanna opadła na Brody'ego, mokra od potu.

Za długo bez tego żyła. Bez Brody'ego. Choć to nie był ich pierwszy seks, było inaczej. Ponieważ było tak, jak ona chciała. Zaakceptowała wyzwanie, podjęła ryzyko i nie oglądała się wstecz. W głowie jej się kręciło, ale natychmiast zapragnęła więcej.

- Powiniennem częściej stawiać ci wyzwania - powiedział Brody, odzyskując w końcu głos.

- Żałuję, że tego nie robiłeś - odrzekła, obejmując go. - Mam nadzieję, że się poprawisz.

Lekko się odsunęła, ale wciąż siedziała mu na kolanach i nie zamierzała się ubierać. To było jak marzenie. Już zaczynała wątpić, że się na to odważyła.

- Chyba powinniśmy wracać - powiedziała.

- Może najpierw popływamy?

- Och, świetnie - odparła z uśmiechem, a Brody zaprowadził ją na brzeg stawu. Na powierzchni wody pływały białe lilie. Brody trzymał Hannę za rękę.

- Boisz się, że jest zimna? - spytała.

- Nie, upewniam się, czy nie ma aligatorów - odparł z powagą. - Chyba możemy wejść.

- Super! - zawołała. Ujęła w dłoń kwiat lilii i uśmiechnęła się. - Jakbyśmy się zgubili w tropikach.

- Tak - przyznał i zanurkował, wciągnął Hannę pod wodę, by ją pocałować.

Przez chwilę pływali w chłodnej wodzie, a gdy wyszli na brzeg, ciepłe powietrze osuszyło ich ciała, nim znów się ubrali. Gdy Hanna dosiadła Sally, przygryzła wargę. Podczas jazdy jej rozbudzone ciało przypominało o tym, co działo się kilka minut wcześniej.

To nie był sen.

Ale kiedy jechali ścieżką jedno za drugim w tej gęstwinie, jej myśli znów zaczęły się kotłować.

Może umowa z Brodym to szaleństwo, ale Hanna musiała zrobić coś szalonego. Nigdy tego nie robiła. Dlatego tak jej się to podobało. Wiedziała, że pewnie zostanie zraniona, bo życie z Brodym było tak samo uzależniające jak dawniej. A może wcale nie ucierpi. Chciała zostać odważną kobietą, która lubi ryzyko i przygody. Musi o tym pamiętać.

Wreszcie wyjechali na oświetloną słońcem łąkę i zatrzymali się. W oddali widzieli stajnię.

- Wracamy? - zapytała Hanna.

Brody kiwnął głową. Zanim Hanna cokolwiek powiedziała, pognał Pepper do galopu.

- To nie fair! - zawołała za nim.

Roześmiana trzymała się mocno, kiedy Sally także pognęła galopem. Gdy dotarły na miejsce, Brody stał w cieniu stajni, a Pepper piła wodę.

Hanna pokręciła głową, zsiadła i poprowadziła Sally do koryta z wodą.

- To była nieuczciwa zagrywka, Palmer.

Odprawiali konie do stajni, wyszczotkowali je, a potem zaprowadzili na ocienioną część pastwiska. Hanna ze zdziwieniem ujrzała między końmi kilka dużych dziobiących ptaków.

- Co to za ptaki?

- Perliczki. Kilka dekad temu dziadek przywiózł parę dla zwalczania szkodników. One zjedzą kleszcze i komary, a nawet przegonią węże. Od tamtej pory wciąż tu są. Od czasu do czasu, kiedy jest ich za dużo, poświęcamy jedną na niedzielny obiad, ale przede wszystkim buszują w trawie i tępią szkodniki.

- Nie wiedziałam, że ptaki to potrafią.

- Tak, kurczaki też są dobre na komary. Nigdy nie planowaliśmy hodowli ptactwa. Perliczki w zasadzie same się utrzymują.

- Rzeczywiście wyglądają na dość żwawe - zauważyła Hanna, podchodząc bliżej.

- Powinnaś zobaczyć, co robią na widok węża. Chyba wprawiają go w śmiertelne przerażenie.

- Dużo tu węży?

- Głównie niegroźne, chociaż ptaki i tak ich nie lubią, ale jest też mokasyn miedziogłowiec.

Hanna się wzdrygnęła.

- Boisz się węży? - zapytał.

- Jak byłam mała, ukąsił mnie wąż. Mokasyn miedziogłowiec, w Adirondacks. Tata zabrał nas na wyspę na środku jeziora. Można się tam było dostać tylko kajakiem. Musieliśmy płynąć z powrotem do samochodu, żeby pojechać do szpitala. Potwornie bolało. Miałam siedem lat, ale świetnie to pamiętam. Więc jeśli chodzi o mnie, nie chcę węży.

- Och, kochanie, to straszne.

Otoczył ją ramieniem tak naturalnie, jakby od lat byli razem. Serce zabiło jej mocniej, niż powinno, gdy kierowali się w stronę domu.

- I jak nam to wychodzi? - zapytała w końcu.

- Co?

- Udawanie, że jesteśmy parą. Jak długo to potrwa twoim zdaniem? Parę tygodni?

- Jesteś pewna, że tego chcesz? Myślałem, że wolisz podróżować. Czemu miała-byś tutaj utknąć? Przekonanie kogokolwiek, że łączy nas coś poważnego, może chwilę potrwać.

- Potrzebuję twojej pomocy, więc czemu nie mamy pomóc sobie wzajemnie? Ty mnie nauczysz odwagi, a ja postaram się, żebyś sprawiał wrażenie ideału.

Mówiła lekkim tonem, choć gdzieś w głębi przeczuwała, że to wcale nie jest takie łatwe. Gdy tylko pojawiły się wątpliwości, szybko je odsunęła. To była dawna Hanna. Ta nowa już podjęła decyzję: nie cofnie się.

- Okej, pewnie powinniśmy pokazać się razem publicznie, a ja powinienem powiedzieć Judowi, że kogoś poznałem, żeby media przestały mnie o to wypytywać - rzekł

z wahaniem. – Ale to oznacza, że pojawimy się też razem w mediach. Jesteś tego świadoma?

Hanna introwertyczka na samą myśl skrzywiła się w duchu, ale Hanna żadna przygód skinęła głową.

– Może być dobra zabawa... i reklama dla mojego bloga. Nigdy nie udzielałam wywiadu.

– Skoro jesteś pewna. Dla mnie to idealne rozwiązanie, a jeśli przy okazji mogę ci pomóc, chętnie to zrobię. Pamiętaj tylko, że w każdej chwili możesz odejść. To ty musisz mnie rzucić – rzekł z uśmiechem.

– Tak, zrozumiałam – odparła.

Ich uwagę przykuł chrzęst opon na podjeździe. Jednocześnie odwrócili głowy i ujrzeli vana, który zaparkował kilka metrów dalej. Z samochodu wysiadła szczupła blondynka z długim końskim ogonem, a po niej mężczyzna z aparatem.

– Cholera – mruknął Brody. – Czeka nas od razu skok na głęboką wodę. Jeśli nie chcesz, powiedz to teraz.

– Co? – spytała Hanna, patrząc na poważną twarz Brody'ego, który otoczył ją ramieniem. – Kto to jest?

– Marsha Zimmer. Nazywamy ją żartobliwie Natrętną Marshą, ale ta kobieta wcale nie jest zabawna. To ona puściła historię o seks klubie, od zawsze mnie śledzi. Gdzie nie spojrzę, wszędzie ją widzę.

– Dla kogo pracuje?

– Tampa News. Jest młodszą reporterką, ale ma instynkt. Czuje, że coś jest nie tak z moją emeryturą. Chce zrobić karierę i nie waha się wejść z butami do cudzego życia.

– Brzmi to słodko.

Marsha właśnie do nich podeszła.

– Brody, świetnie wyglądasz. – Pożerała go wzrokiem, aż Hanna zacisnęła zęby.

– Chyba nie umawialiśmy się na wywiad?

– Nie, ale byłam w okolicy i mam nadzieję, że potwierdzisz kilka plotek, zanim puszczę mój najnowszy materiał. – Przeniosła wzrok na Hannę. – Wygląda pani znajomo – dodała, mrużąc oczy, chociaż wyraźnie wcale sobie Hannę nie przypominała.

Hanna nigdy nie udzielała wywiadu, ale gdy była wcześniej z Brodym, gdzieś ukazały się ich wspólne zdjęcia. Wyciągnęła rękę.

– Hanna Morgan, miło mi.

Marsha uścisnęła jej dłoń, przeszywając ją wzrokiem. Nagle szeroko otworzyła oczy.

– Daytona. Była tam pani z Brodym. Pamiętam pani zdjęcia.

– Owszem – przyznała Hanna.

– To rozwiewa jedną z plotek.

– To znaczy? – zapytał Brody.

– Że ty i Jackie Nelson połączyliście siły nie tylko na aukcję charytatywną. Jackie sugerowała, że to coś więcej – rzekła Marsha. – Ale słyszałam też, że miałeś problemy ze sponsorem i po tym, co się wydarzyło w klubie, próbujesz zatuszować sprawę. Ktoś uznał nawet, że wcale nie zrezygnowałeś, tylko cię wyrzucili.

Hanna bała się, że Brody straci cierpliwość, ale on tylko ciężko westchnął, a po-

tem odrzekł ze znużeniem:

- Przyjaźnimy się z Jackie. Przekazuję kilka rzeczy na aukcję, kilka razy wychodziliśmy razem. Musiałaś ją źle zrozumieć.

- Najwyraźniej. A co ze sponsorem?

- Nie mam sponsora. Zakończyłem karierę. Zapomniałaś? - spytał, jakby była głucha.

- Hm... Myślałam, że nigdy nie zrezygnujesz. Szalony Brody Palmer miałby się ustatkować i osiąść gdzieś z kobietą? Niemożliwe! - rzekła z niezbyt przyjaznym śmiechem.

Hanna wzięła Brody'ego pod rękę, mówiąc spokojnie:

- Cóż, znów się pani myli. Brody już nie jest wolny. Jest ze mną.

- W tym tygodniu? To taki romans z przerwami czy przyjaźń z bonusem?

Hanna się zjeżyła.

- Potrzebowałam trochę czasu, ale kiedy przyjechałam zobaczyć się z Brodym, wiedziałam, że tym razem nie wrócę na północ. Zostaję tutaj.

Marsha cynicznie spojrzała w oczy Brody'ego.

- Jezu, Brody, wszystkie kobiety, z którymi rozmawiam, myślą, że mają cię na wyłączność.

Brody mocniej przytulił Hannę.

- W tym wypadku nie zaprzeczę. Spędziliśmy z Hanną wspaniale czas w Daytona, a kiedy się znów spotkaliśmy, okazało się, że nasze uczucia nie wygasły.

Hanna widziała, że reporterka tego nie kupuje.

- Sądzisz, że uwierzę, że cały czas byłeś w niej zakochany, odwiedzając seks kluby i spotykając się z innymi kobietami? Wybacz, Brody, musisz bardziej się postarać. Kupię to tylko wtedy, jak zobaczę obrączkę na jej palcu albo poznam datę ślubu - powiedziała kpiąco.

- Nie mieliśmy czasu pomyśleć o pierścionku, ale rozmawialiśmy o dacie ślubu - oznajmiła Hanna - zanim się pani pojawiła bez zapowiedzi.

To utarło reporterce nosa, ale Hanna czuła, że Brody zeszytywniał.

- Jesteście zaręczeni? Od kiedy? - Marsha przeniosła wzrok na Brody'ego.

- No... to jeszcze nie jest oficjalna wiadomość - wydukał.

Hanna wstrzymała oddech. Nie spodziewał się, że posunie się tak daleko, a teraz nie mógł się wycofać.

- Jakie to romantyczne! Więc dopiero co się oświadczyłeś! Pewnie dlatego jesteś taki... zdenerwowany.

Hanna się uśmiechnęła.

- To wyszło spontanicznie. Sami dopiero przyzwyczajamy się do tej myśli.

- Cóż, to mój szczęśliwy dzień - rzekła Marsha, jakby wylizywała słodki krem z miseczki. - Mam prawdziwą bombę!

Brody wziął głęboki oddech i spojrzał w oczy Hanny.

- Pewnie tak.

- Co ci przyszło do głowy? - spytał Brody, wsuwając palce we włosy i krążąc po kuchni.

Marsha porozmawiała z nimi jeszcze chwilę o ślubie - chcieli, by to była skromna

uroczystość i odbyła się jak najszybciej – po czym odjechała, zgadzając się poczekać z ogłoszeniem tej sensacji jeden dzień. Brody wyblagał zwłokę, tłumacząc, że chciałby najpierw powiadomić rodzinę i przyjaciół. O dziwo Marsha, szczęśliwa, że ma coś takiego, zgodziła się poczekać do końca weekendu.

Brody nie był zadowolony. Jak wytłumaczy to rodzicom? Mieli nadzieję, że w końcu się ustatkuje, ale to było tylko kolejne kłamstwo.

– Przepraszam, nie mogłam znieść, jak zadzierała nosa. Strasznie mnie to wkurzało – mówiła Hanna. – Wydało mi się, że to najlepszy sposób, żeby ją zniechęcić.

– Cóż, z pewnością ją uszczęśliwiłiśmy, ale co teraz?

– Twoi sponsorzy chcieli, żeby wyglądało na to, że zapuszczasz korzenie. Kobiety dadzą ci spokój. To nie jest naprawdę, Brody, wiem o tym. Nie panikuj.

– Wystarczyło powiedzieć, że jesteście razem. Teraz będą oczekiwać, że się pobierzemy. I to szybko. Jeśli tego nie zrobimy, wyjdę na kłamcę albo powiedzą, że cię rzuciłem, oszukałem i tak naprawdę nigdy nie zamierzałem cię poślubić. Ciekawe, gdzie usłyszała o sponsorze.

Uśmiech Hanny zbladł.

– Pewnie zgadywała. Chciała się przekonać, czy trafi. Ale możemy to przeciągnąć. Przygotowania do ślubu trwają.

– Nie w przypadku skromnych ceremonii.

Hanna położyła rękę na czole.

– Racja. Nie wiem, skąd mi się to wzięło. Zdawało mi się, że im więcej szczegółów podamy, tym będziemy wiarygodniejsi.

– W każdym razie ci uwierzyła. Teraz nie mamy wyjścia.

– Ludzie zmieniają plany. Możemy powiedzieć, że chcemy to zrobić jesienią, a do tego czasu...

– Ty niczego nie ryzykujesz, ale ja całe swoje pieprzone życie. – Pożałował tych słów, gdy tylko je wypowiedział.

Hanna siedziała przy stole z głową w dłoniach.

– Masz rację, przepraszam. Zapędziłam nas w kozi róg. Ale powiedzieliśmy jej, że to było pod wpływem impulsu. Może nie jest za późno, żeby się z nią skontaktować i powiedzieć, że się pospieszyliśmy?

– Wyczuje, że coś kręcimy, tylko pogorszymy sprawę.

Brody podszedł do zlewu i wyjrzał przez okno. Usiłował się skupić. Panika zabija. A on musi myśleć logicznie. Musi istnieć jakieś rozwiązanie, sposób, żeby to...

Uwiarygodnić? Poważnie?

Odwrócił się do Hanny, która sięgnęła po chusteczkę, by wytrzeć nos. Płakała.

– Wszystko w porządku. Nie płacz, kochanie. A... co by było, gdybyśmy to zrobili?

– Te słowa zabrzmiały jakoś nierealnie.

Z początku zdawało mu się, że Hanna go nie słyszała. Siedziała nieruchomo, po czym powoli się odwróciła.

– Co?

– Wystarczy dzień czy dwa, żeby załatwić formalności. Później zaplanujemy ceremonię i co tam trzeba.

Jej przerażona mina wystarczyła za odpowiedź. Im dłużej jego słowa wisiały w powietrzu, tym bardziej nabierał przekonania, że ma słuszość.

- Sama stwierdziłaś, że to nie będzie naprawdę. Jak tylko zechcesz, możemy to zakończyć.

- Oszalałaś? - spytała w końcu Hanna.

Brody podszedł do niej z uśmiechem.

- Tak, przecież wiesz, że jestem wariatem. Powiedziałaś, że chcesz przygody. Pobierzmy się.

Hanna patrzyła na niego osłupiała, więc przypomniał:

- Hej, to był twój pomysł.

- Nieprawda. Myślałam, że będziemy długo udawali narzeczonych. A nie żeby od razu brać ślub.

Brody potrząsnął głową.

- Już udaję, że zakończyłem karierę, i nie jest to łatwe. Z tej sytuacji nie ma wyjścia, inaczej Marsha Zimmer nie da mi spokoju do końca życia.

- Więc wolisz udawane małżeństwo? - spytała z niedowierzaniem.

Musiał przyznać, że w jej ustach zabrzmiało to tak, jakby decydowali się na czyście szaleństwo. Ale Brody lubił szaleć.

- Nie byłoby udawane. Byłoby bardzo prawdziwe. - Położył dłoń na karku Hanny.

- Pod każdym względem. Do czasu, gdy postanowimy je zakończyć. Co ty na to?

Brody dojrzał w jej oczach wahanie, a może też cień paniki. A jednak to... rozważała.

- Byłabyś pierwszą kobietą, która złapała w sidła Brody'ego Palmera - zażartował i pocałował ją w ucho. - Już nikt nigdy nie pomyśli, że brak ci odwagi. To będzie przygoda, Hanno... cokolwiek zechcesz robić - szepnął.

Kiedy szczyptał wargami koniuszek jej ucha, wstrzymała oddech, podniecona pieśczęcią i obietnicą.

Brody bawił się myślą o małżeństwie, gładząc Hannę po plecach. Nigdy nie brał pod uwagę małżeństwa. Może kiedyś, gdy będzie dużo starszy, na razie kariera jest najważniejsza. Poza tym był szczęśliwy, uprawiając różne poletka. Nie mógł mieć za złe Marshy, że źle o nim myśli. Nie myliła się, Brody lubił kobiety.

Teraz miałyby się to zmienić. Nawet gdyby nie było to prawdziwe małżeństwo, nie wolno by mu było flirtować i romansować. Zresztą był wierny swym kochankom, lecz gdy był z Hanną, o nikim innym nie myślał.

To tylko umowa, która im obojgu przyniosłaby korzyści. Jego nazwisko i znajomości otworzą Hannie różne drzwi. To może się udać. Jak wcześniej powiedziała, postarają się, by im się to opłaciło.

Znów zaczął ją całować, ale Hanna się odsunęła.

- Dla mnie to zbyt wielkie kłamstwo.

- Czemu?

Wzruszyła ramionami, podchodząc do okna.

- Zawsze uwielbiałam patrzeć na zdjęcia ślubne moich rodziców. Wyobrażałam sobie, że kiedyś będę miała podobne zdjęcia. Suknię, kwiaty... Że moje dzieci będą je kiedyś oglądać. Małżeństwo to... obietnica, a nie umowa biznesowa. Jeśli, zanim się zaczniesz, mówimy o jego końcu, jest prawdziwe tylko na papierze.

Brody kiwnął głową.

- Masz rację. Moi rodzice są razem prawie trzydzieści lat. Może kiedyś będziesz

miała takie małżeństwo, ale sama stwierdziłaś, że teraz tego nie chcesz, chcesz tylko coś w sobie, w swoim życiu zmienić. Nie jestem facetem, który wiąże się na stałe. Wiesz o tym.

- Wiem, ale...

- Nawet jeśli to będzie tymczasowe małżeństwo, nie będzie udawane. Już ja o to zadbam. Pragnę cię, lubię z tobą być. To poprawi mój wizerunek, Marsha i jej podobni zostawią mnie w spokoju. A tobie pomogę zerwać z rutyną, rozwinąć karierę. Będiesz miała czas na przemyślenia. Czy nie to sugerowałaś?

Hanna przygryzła wargę.

- Może być całkiem miło. Bardzo miło - dodał, widząc, że prawie ją przekonał.

- Muszę być równie szalona jak ty, żeby w ogóle brać to pod uwagę. - Pokręciła głową.

Jej oczy zabłyśły. Brody przyrzekł sobie w duchu, że rozpali tę iskrę, by lśniła jeszcze jaśniej.

Podszedł do niej i nie dając jej szansy na myślenie, pocałował ją namiętnie, obiecując dużo więcej. Gdy się odchylił, oddychała tak szybko jak on.

- Wyjdiesz za mnie, na chwilę, Hanno? - spytał.

Hanna wzięła oddech i spojrzała na niego tak, jakby darowała mu świat.

- Na pewno zwariowałam, ale... tak.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Co? - zapiszczała Abby. - Żartujesz sobie?

Hanna musiała trzymać telefon z daleka od ucha, ale słysząc reakcję przyjaciółki na jej nowinę, uśmiechała się szeroko. Kiedy się otrząsnęła po incydencie z Marsha i jego konsekwencjach, zrozumiała, że Brody ma rację. Jej opór przed poślubieniem go wypływał z jej podejścia do instytucji małżeństwa. Dla niej był to bastion stabilności, do którego dotąd zawsze dążyła, i jeśli istniał sposób na to, by go rozsadzić, by poczuć młodzieńczą nieodpowiedzialność, to tym sposobem było właśnie wyjście za mąż tymczasowo.

Co nie znaczy, że nie była zdenerwowana perspektywą poinformowania o tym przyjaciół i rodziny. Za parę godzin wybierała się z Brodym na kolację z jego rodzicami, podczas której mieli ogłosić tę wiadomość.

W poniedziałek rano załatwili dokumenty i ustalili termin ślubu w miejscowym sądzie na kolejny piątek, najbliższy wolny termin. Brody proponował ślub w Las Vegas, ale Hanna to odrzuciła. Vegas było zbyt tandetne, a jeśli Brody chciał zrobić wrażenie, że to zobowiązanie na zawsze, Vegas by go zdradziło.

Brody zgodził się, że ślub musi wyglądać prawdziwie. Hannie nie podobał się pomysł ze ślubem kościelnym, więc zgodzili się na ślub w obecności rodziny i przyjaciół w niewielkim sądzie. Dzięki temu marzenia Hanny o uroczystym przyszłym ślubie pozostały nienaruszone.

Czekała ją jeszcze rozmowa z matką, lecz na samą myśl o tym ogarniało ją poczucie winy.

- Nie - powiedziała do Abby. - Wkrótce zostanę panią Palmer. Chociaż chyba za-trzymam swoje nazwisko.

Pomyślała o tym w ostatniej chwili. Tyle spraw musi rozstrzygnąć, nawet jeśli ma to być małżeństwo tymczasowe.

- Jak to się stało? Muszę wszystko wiedzieć - rzekła Abby. - Powinniście tutaj wziąć ślub i urządzić przyjęcie w winnicy. Poczekajcie do lata. Byłoby pięknie. A co z suknią? Twoja mama już wie?

Hanna zaczęła, aż przyjaciółce zabraknie tchu, a potem odpowiadała na jej pytania.

- Nie możemy, a raczej nie chcemy czekać. Pragniemy być razem. Formalnie. Może w lecie was odwiedzimy. U mamy dziś rano włączała się sekretarka, więc nic jej nie mów.

Abby westchnęła.

- No nie wiem. Uwielbiam Brody'ego, ale on jest... Nie jest monogamistą, mówiąc delikatnie. Nie sądzisz, że działasz pod wpływem impulsu? Rzuciłaś pracę, on też ciężko przeżył koniec kariery. Może nie należało cię posyłać. W każdej sytuacji małżeństwo powinno być przemyślane, a zwłaszcza w waszej.

- Wiem, że to nieoczekiwane, ale to nie znaczy, że popełniamy błąd. Pamiętaj, że się znamy. Uczucie z przeszłości nie minęło, tylko chyba zaślepiło mnie jakieś moje wyobrażenie przyszłości. Nie zdawałam sobie sprawy, że wciąż tyle do niego czuję.

Hanna poczuła ucisk w piersi. Wyjaśnienia wydały jej się odrobinę zbyt przekonujące, zbyt prawdziwe, by dobrze się z nimi czuła. Mimo to brnęła dalej.

- Myślisz, że Reece zdąży wrócić z Francji? Bardzo byśmy chcieli, żebyście byli obecni.

- Hanno, nie rozumiem. To nie w twoim stylu, poza tym zawsze mówiłaś, że pragniesz czegoś innego.

I właśnie o to chodzi.

- Wiem. Ale jak spotykasz tego jedyne, reszta przestaje się liczyć.

- Pewnie tak... Zaraz zadzwonię do Reece'a. Zdenerwuje się jak ja, jeśli nie uda nam się przyjechać, ale wy musicie tu jak najszybciej się zjawić, żebyśmy mogli to uczcić. W lecie wydajemy wielkie przyjęcie, cały świat wyścigów tu będzie, więc miej to na względzie.

Hanna się zaśmiała, lecz po raz pierwszy w jej oczach pojawiły się łzy i musiała poczekać z odpowiedzią, by nie okazać emocji. A jednak jej się to nie udało i obie kobiety śmiały się i płakały, aż Hanna się rozłączyła, by wybrać numer matki, a potem szykować się na kolację z przyszłymi, choć tymczasowymi, teściami.

Telefon do matki kosztował ją wiele nerwów. Podzieliła się z nią wiadomościami i powiedziała mniej więcej to samo co Abby, a potem znów się rozpląkała. Mieli z Brodym opłacić przyjazd mamy i jej pobyt w pensjonacie przy plaży.

- Jak tylko będę znała wszystkie szczegóły, dam ci znać, mam - powiedziała Hanna.

- Jesteś pewna, kochanie? Mogę wcześniej przyjechać, pomóc ci.

- To będzie skromny ślub, nie ma wiele do zrobienia. Po krótkiej ceremonii zaprosimy gości na kolację. Nie oczekuję, że będziesz mi pomagała, skoro informuję cię tak późno.

Matka się z nią zgodziła, choć niechętnie. Żeby zająć czymś innym myśli, Hanna przejrzała walizkę i zdała sobie sprawę, że nie ma odpowiedniego stroju na kolację z rodzicami Brody'ego. Gdy zbierała rozrzucone ubrania, Brody wszedł do pokoju.

- Jak poszło z Abby? Dadzą radę przyjechać?

- Dobrze. Postaramą się, nie wiadomo, czy Reece zdąży wrócić. Nie mam się w co ubrać na spotkanie z twoimi rodzicami - stwierdziła spanikowana. - Nie możemy się dzisiaj z nimi spotkać. Muszę coś kupić. Może jutro wieczorem.

Brody położył dłonie na jej ramionach.

- Cokolwiek włożysz, będzie idealnie. Nie przejmuj się, i tak uznają, że jesteś wspaniała. Tak jak ja. - Wycisnął całusa na jej czole.

- Widzieli wiadomości?

- Oczywiście. Dzwoniłem do nich tuż przed wiadomościami w porze lunchu. Byli zdziwieni, ale szczęśliwi. Chyba niczym już ich nie zaskoczę - zaśmiał się. - Ale masz wyrok odroczone. Pomyślałem, że będziesz chciała oswoić się z tą myślą i przygotować, więc przenieśliśmy spotkanie na jutro.

Hanna głęboko odetchnęła.

- Dziękuję. Chcę zrobić dobre wrażenie, w końcu to twoi rodzice. Twoja siostra sporo wie o naszym miesiącu w Daytona, dużo więcej, niż powinna. Wygadałaś się pod wpływem narkozy?

Brody się skrzywił.

- Tak, wybacz. Ale to nas tylko uwiarygodnia.

- Więc twoi rodzice też pewnie wiedzą, że jestem tą Hanną. Nie chcę, żeby mnie wzięli za naciągaczkę.

Brody słuchał jej zszokowany.

- Żartujesz?

- Brandi z początku tak pomyślała. Czemu oni nie mieliby tak uważać? To wszystko jest dość nieoczekiwane.

- Uznają, że jesteś ciepłą, inteligentną, zabawną i wspaniałą kobietą. I zdziwią się, jak ich syn, ten drań i playboy, zdobył takie cudo. Co najwyżej stwierdzą, że to ja nie jestem ciebie godzien. I słusznie.

Już chciała zaprotestować, kiedy dodał:

- Mamy wolny wieczór. Trzeba uczcić nasze zaręczyny. - Położył ręce na jej biodrach i spojrzał na łóżko.

Hanna się uśmiechnęła i objęła go za szyję.

- Masz rację. Muszę nauczyć się spontaniczności. Wciąż jeszcze się martwię i za dużo myślę - przyznała.

- Będzie fantastycznie - obiecał.

- Tak? Udowodnij mi to.

- Proszę bardzo. Ale najpierw wezmę prysznic. Idziesz ze mną?

Trzymając się za ręce, poszli do łazienki przyległej do pokoju. Białe marmurowe kafle z szarymi żyłkami musiały kosztować fortunę. Hanna patrzyła na ogromną wannę. Oglądała w sklepie podobne modele, lecz nie wyobrażała sobie, że kiedykolwiek będzie ją stać na coś takiego.

- Nie do wiary. Przez jakiś czas będę to wszystko miała do dyspozycji. Taką wannę! - powiedziała bardziej do siebie niż do Brody'ego, który uniósł brwi.

- Nic więcej tu ci się nie podoba? - zażartował.

- Podoba mi się ten prysznic. Ławeczka z kafli jest cudna. - Przesunęła dłonią po gładkiej powierzchni.

Brody chwycił ją w talii i pocałunkami zdusił śmiech Hanny. Wystarczyło parę minut, by ich ubrania wylądowały na podłodze, a oni znaleźli się pod strumieniami wody, która zdawała się tryskać ze wszystkich stron naraz.

Brody wziął z półki gąbkę i namydlił ją. Potem podał ją Hannie, wziął drugą gąbkę i też ją namydlił.

Stali blisko siebie i myli się nawzajem. Brody umył Hannie włosy, potem zsunął gąbkę niżej, a Hanna zaczęła kołysać się w rytm jego ruchów. Kilka sekund później oparła się na nim bez tchu, przepełniona rozkoszą.

Potem Brody lekko pchnął ją na ławeczkę, następnie ujął jeden z nadgarstków Hanny i uniósł go nad jej głowę.

- Co robisz? - Popatrzyła w górę zaciekawiona.

Satynowym paskiem od szlafroka obwiązał jej nadgarstki.

- Przesadziłem? - zapytał.

Przez chwilę się zastanowiła, ale tego przecież chciała. Czegoś nowego, innego. Zaufała Brody'emu.

- Nie, jest okej - odparła.

Brody przywiązał ręce Hanny do wieszaka na ręczniki nad jej głową. Cofnął się

i tylko na nią patrzył.

- Wiesz, jaka jesteś piękna?

Na te słowa oniemiała. Nikt tak do niej nie mówił.

Potrząsnęła głową.

- Co? O czym pomyślałaś? - spytał, klękając. Wziął w dłonie jedną z jej stóp i zaczął ją masować.

- Nic ważnego... Och, jak dobrze - westchnęła.

- Powiedz mi.

Uniósł jej stopę i pocałował, przesunął językiem po wrażliwej skórze, aż w głowie jej się zakręciło.

- Powiedz mi, Hanno - powtórzył.

- Zastanawiałam się, czy wszystkim dziewczynom to robisz. - Starła się mówić żartobliwie.

Ale on wiedział swoje. Znał ją.

- Nigdy nie byłem z nikim, kogo bym nie lubił, a lubiłem wiele kobiet... Ale ty jesteś inna. Zawsze byłaś inna.

- Inna?

- Nie jesteś kobietą, którą spotkałem obok toru ani fanką, ani kimś, z kim pracowałem. Jesteś... normalna. Prawdziwa.

Hanna zdusiła śmiech połączony z jękiem, gdy palce Brody'ego wędrowały wzdłuż jej łydki.

- Chciałeś powiedzieć nudna.

- Nie. - Szczyptał wargami skórę pod jej kolanem, a potem ją tam polizał. - Wcale nie.

- Czyli pospolita?

- Nie. - Podążył wargami w górę jej uda. Hannie spodobały się te bolesne pieszczoty, kojone później pocałunkami.

- Wyjątkowo nudna? - Wstrzymała oddech, czekając, aż znów poczuje jego zęby. Tymczasem Brody podniósł głowę i spojrzał na nią.

- Jesteś bardzo zepsuta - orzekł, rozsuwając jej nogi. - Tylko udajesz grzeczną dziewczynkę, co?

Potrząsnęła głową. Chciała być zepsuta.

- Chyba musisz za to zapłacić - rzekł z udawaną powagą.

- Proszę - zachęciła go, gdy między udami poczuła pierwsze muśnięcie języka.

Pieścił ją, aż zaczęła się wić. Być może wykrzyczała jego imię, nie pamiętała tego. Fale orgazmu obejmowały całe ciało, kołysząc ją, a gdy złapała oddech, wyczerpana, spojrzała na Brody'ego, który na nią patrzył z pożądaniem, które znów odebrało jej dech.

Chwycił z półki lusterko i podstawił jej, by się przejrzała.

- To właśnie w tobie widzę, Hanno. Kiedy przestajesz się kontrolować, kiedy dajesz sobie wolność, nie jesteś nudna.

Spojrzała na swoje odbicie w zaparowanym lusterku i w tej spełnionej kobiecie ledwie się rozpoznała.

- Aha. - Nic więcej nie była w stanie powiedzieć.

Brody wstał i rozwiązał jej ręce, całując każdą z dłoni. Potem przez kilka minut

tulił ją pod prysznicem. Przywarł do niej wargami, otoczył się jej nogami w pasie, a po chwili w nią wszedł. Po tym, co właśnie przeżyła, nie osiągnęła kolejnego orgazmu, ale to nic, bo miała czas na to, by poznać i doświadczyć ciała Brody'ego, jego rozkoszy, a wszystko to, każdy szczegół, zapisała sobie w pamięci.

Całowała jego kark, szepcząc mu do ucha nieprzyzwoite słowa, aż głośno jęknął i wtulił twarz w jej ramię.

Kilka sekund później postawił ją znów na podłodze i znieruchomiał.

- Kompletnie zapomniałem...

Położyła rękę na jego ramieniu.

- To nic. Jestem bezpieczna. Po tobie z nikim innym nie byłam.

Brody wydawał się zdumiony tym wyznaniem, a czułość w jego oczach poruszyła Hannę.

- Z przykrością muszę powiedzieć, że ja byłem, ale od pobytu w szpitalu żyję w celibacie. A tam dokładnie mnie przebadano, jestem zdrowy.

- W takim razie nie musimy się przejmować, zwłaszcza że wkrótce będziemy małżeństwem.

- Powinniśmy uważać. W tych okolicznościach nie może nas być więcej.

Te słowa przywróciły Hannę do rzeczywistości.

Wyszli spod prysznicza, a wycierając się, o mały włos nie wylądowali w łóżku. Kiedy zadzwonił telefon, Brody pokręcił głową.

- To dzwonek Brandi. Powiniennem odebrać.

- Odbierz, ja pójdę do kuchni, bo umieram z głodu. Pewnie zostało coś do podgrzania - rzekła Hanna.

W drodze nuciała i uśmiechała się pod nosem. Podobało jej się to, co działo się pod prysznicem, bardziej niż się spodziewała. Chciała to powtórzyć. Jakby po raz pierwszy poznawała samą siebie. Podobało jej się to, co na swój temat odkrywała. A może być jeszcze lepiej, prawda?

Zajrzała do lodówki, gdzie znalazła resztę sosu z poprzedniego dnia.

- Jest dość sosu, jeśli masz ochotę na spaghetti - zaczęła, kiedy Brody wszedł do kuchni.

- Muszę wyjść. Przepraszam - odparł równocześnie zmartwiony i zirytowany.

- Co się stało?

- To sprawa rodzinna. Syn Brandi zachował się nieodpowiednio, prosiła, żebym go znalazł.

- Wiesz, gdzie jest?

- Chyba tak. Bierze udział w ulicznych wyścigach, już raz policja go zgarnęła. Nie puszczą mu tego płazem, jeśli znów go przyłapią. Chyba niedługo wrócę, ale głowy nie dam. Nie czekaj na mnie z jedzeniem.

- Mogę z tobą pojechać.

- Nie, uliczne wyścigi bywają w nieciekawych miejscach. Lepiej, żebym sam pojechał.

Pocałował ją krótko i ruszył do tylnego wyjścia.

Hanna nie miała szansy mu odpowiedzieć, a nie lubiła być odtrącana. Zwłaszcza po tym, co się między nimi wydarzyło. Jakby łączył ich tylko seks, jakby nie było dla niej więcej miejsca w jego życiu.

Poza tym zaciekało ją to, co powiedział. Wyścigi uliczne, to brzmi ekscytująco.

Słyszała, jak Brody wszedł do samochodu i uruchomił silnik. Niewiele myśląc, chwyciła kluczyki swojego samochodu i wybiegła. Zaczekała, aż Brody dotarł do końca podjazdu. Gdy była pewna, że jej nie widzi, ruszyła za nim.

Z bólem myślał o stresie siostry, której błagalne słowa wciąż dzwoniły mu w uszach:

- Znajdź go, proszę, zanim się zabije. Ciebie posłucha.

Aiden miał siedzieć w swoim pokoju - znów miał szlaban - kiedy Brandi zauważyła, że zniknął.

Brody kierował się na autostradę, dodając gazu, a po kilku kilometrach zjechał na południe. Drogi były tam węższe, ale on znał tę okolicę jak własną kieszeń. W młodości wiele razy tamtędy jeździł, tak jak siostrzeniec, który powinien był siedzieć w domu i się uczyć.

Droga prowadziła do starego pasa startowego w Everglades. Brody też kiedyś się tam ścigał. Wiedział, że wyścigi nadal się odbywają, kilka razy nawet je oglądał, ale nie podobało mu się, tak jak Brandi, że Aiden w nich uczestniczy. Chociaż rozumiał to lepiej niż siostra.

Wkrótce usłyszał w oddali szum silników i wrócił myślą do przeszłości. Ileż to razy wymykał się z domu, by się tutaj ścigać? Zbyt wiele razy. Ale wtedy było inaczej.

Widział ich ze wzgórza, światła dziesiątek samochodów rozświetlały noc. Postawili też kilka lamp, by oświetlić pas. Brody zaparkował w oddalonym od pasa miejscu, włożył kurtkę i bejsbolówkę, które miał na tylnym siedzeniu, i ruszył na polanę. Były tam setki dzieciaków, samochody droższe i bardziej odsztyftowane, niż mieli kiedyś Brody i jego koledzy.

Teraz do normalności należały rozmaite niebezpieczne modyfikacje, poza tym wiele z tych samochodów lub ich części pochodziło z warsztatów, gdzie demontowano kradzione samochody. Na wyścigach pojawiły się nielegalne zakłady, bukmachery, a nawet handlarze narkotyków.

Mimo to musiał przyznać, zerkając na pięknego chevroleta, że były tam także bardzo ładne auta. I choć w rękach amatorów były niebezpieczne, Brody znał więcej niż jednego zawodowego kierowcę, który zaczynał w wyścigach ulicznych. Niektóre z tych dzieciaków naprawdę potrafiły jeździć.

Większy problem stanowiły te, którym się tylko zdawało, że to potrafią i ci, którzy myśleli, że kiedy dachują przy dużej prędkości, wysiądą, wstaną i otrzepią się z kurzu, tak jak to pokazują w kinie.

Aiden powinien być mądrzejszy, jego ojciec także się ścigał. Pewnego wieczoru, jadąc do sklepu spożywczego, dostał zawału za kierownicą. To zrozumiałe, że Aiden czuł się bliżej z ojcem, którego nie poznał, próbując iść w jego ślady, ale mimo wszystko to nie był dobry pomysł.

Brody zlustrował tłum, szukając siostrzeńca. Aiden nie miał samochodu, ale za pieniądze ktoś zawsze chętnie pożyczy swój. Brody trzymał się z boku, udawał, że ogląda auta, choć szukał syna siostry.

Usłyszał jego głos, nim go zobaczył.

- Musisz znaleźć tę linię, człowieku...

Siostrzeniec doradzał innemu dzieciakowi. Brody poczekał, aż znajomi Aiden'a odejdą.

- Zapomniałeś powiedzieć, że tak naprawdę to kwestia instynktu - rzekł, podchodząc do niego. - Jeśli on coś schrzani, może więcej niż przegrać. Może ucierpieć. Albo gorzej. To też wiesz.

Aiden gwałtownie się odwrócił. Był zirytowany.

- Tak, chłopie, zostałeś przyłapany na gorącym uczynku. Chodźmy stąd. Twoja mama się martwi.

- Mowy nie ma. Mam jeszcze wyścig.

- Nie dzisiaj.

Aiden był niemal tak wysoki jak Brody, choć miał dopiero szesnaście lat. Brody uniósł brwi.

- Nie jesteś moim ojcem, Brody. Jakie masz prawo tak mówić? Sam to robiłeś. Słyszałem w telewizji.

To było lata temu, ale Brody czuł się odpowiedzialny za to, że mimo woli zachęcił do nielegalnych wyścigów. Po tamtym wywiadzie przez wiele dni był gromiony przez rodziców, których dzieci brały udział w wyścigach ulicznych. Próbował to naprawić, ale co mógł zrobić? Brał w tym udział i kiedy go o to spytano, odpowiedział szczerze. To były jedne z najlepszych chwil jego życia.

- Masz rację, ale...

- Nie mów, że wtedy było inaczej - zakpił Aiden.

- Było. Wiem, że to robisz, bo mama ci zakazuje...

- Robię to, bo lubię. Ona tego nie rozumie. Nie pozwala mi nawet zrobić prawa jazdy.

- Co? Nie masz prawa jazdy?

- Mam - odrzekł nieco zbyt dobitnie Aiden.

Pewnie sfalszowane albo skradzione. Brody zdawał sobie sprawę, że za mało uczestniczy w życiu Aiden'a. Jakim cudem tego nie wie?

- Czym samochodem jedziesz?

- Kumpla. Jak wygram, dzielimy się wygraną.

Brody pokręcił głową.

- Posłuchaj, tym razem wrócisz ze mną do domu i porozmawiasz z mamą. Postaram się, żebyś zrobił prawo jazdy i nauczę cię pewnych rzeczy. Może zaczniesz na starym mustangu, który stoi u mnie w stajni. Jak zrobisz prawko, będzie twój - dodał Brody.

Już wcześniej o tym myślał, ale nigdy nie był dość długo w domu.

- Możemy nawet pojechać na tor, pod warunkiem że skończysz z tymi wyścigami. Zrozumiałeś?

Aiden oniemiał. Brody nie wiedział, czy to dobry, czy zły znak. Wiedział, że Brandi nie spodoba się ten pomysł, ale powinna dokonać wyboru. Nie może bez końca chronić chłopca.

- Mówisz serio? - spytał Aiden.

- Nie kłamię, Aiden, wiesz o tym.

Siostrzeniec chciał coś powiedzieć, kiedy usłyszeli krzyk z linii startowej i zoba-

czyli opadającą chorągiewkę. Nagły szum silników i pisk opon odwrócił ich uwagę od rozmowy. Brody był tak samo zahipnotyzowany jak Aiden, patrząc na pędzące pasem auta.

- Muszę pojechać, Brody - rzekł Aiden. - Już postawiono zakłady.

Brody potrząsnął głową.

- Powiedz mi, kto i ile. Ja to załatwię.

Aiden zmarszczył czoło, ale po kilku sekundach wskazał na mężczyznę stojącego z boku z dwoma dziewczynami, o wiele dla niego za młodymi. Brody miał nadzieję, że to nieduże pieniądze i zdoła wykupić Aideną tym, co miał przy sobie.

- Hej! - zawołał, podchodząc do mężczyzny, ignorując dwóch stojących za nim chłopców, którzy natychmiast wyszli naprzód.

- Czego chcesz?

- Wykupić mojego dzieciaka. Wraca do domu.

Mężczyzna się roześmiał i pokręcił głową.

- Nie ma mowy, jedzie albo traci wóz.

- A jeśli podwoję stawkę?

- Chyba że zapłacisz więcej, niż samochód jest wart, w co wątpię.

Brody stanął z nim twarzą w twarz.

- A jeśli za niego pojedę? On nie musi jechać, nie?

Teraz wszyscy się roześmiali.

- Coś z tobą nie tak, gościu? Masz forszę do wyrzucenia?

Brody wzruszył ramionami.

- To moja forsa. I podwoję stawkę - rzekł, sięgając do portfela.

Mężczyzna wziął banknoty, wciąż się śmiał.

- Jak chcesz, gościu. Który samochód?

Brody wskazał samochód, który pokazał mu Aiden.

- Jak chcesz. Jesteś następny.

Brody kiwnął głową i wrócił do Aideny. Siostrzeniec był zawstydzony, ale Brody tylko poklepał go po ramieniu.

- Spokojnie. Teraz nie musisz myśleć, co byś zrobił, gdybyś stracił samochód kolegi.

- Nie straciłbym. - Chłopak spojrzał na niego wilkiem.

Brody nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Zaraz wracam.

- Obaj będziemy mieli kłopoty, jeśli ktoś cię rozpozna. Zawodowcy nie mogą tu jeździć. To tak, jakbyś oszukał w kasynie.

Brody przyznał mu rację. To się nie zmieniło.

- Na razie nikt mnie nie poznał. Pojedę za szybko, żeby mnie nie zobaczyli.

Na twarzy Aideny dojrzał grymas uśmiechu. Nie mógł zaprzeczyć, że czuje podniecenie, jak zawsze przed wyścigiem. Tyle że to nie był zawodowy tor. Tu było niebezpieczniej. Ale Brody był gotowy podjąć ryzyko, zwłaszcza jeśli to miało powstrzymać Aidenę.

Obszedł samochód, zajrzał pod maskę, sprawdził opony. To był przyzwoity bmw sedan z kilkoma ulepszeniami. Mógł zatem polegać na swoich umiejętnościach, a nie na cudach techniki. A jeśli się rozbije, ma większą szansę wyjść z tego żywy.

Żałował jednak, że to nie jego charger. Zmiótłby tych głupków z drogi. Wsiadł do bmw, poprawił siedzenie, lusterka i czekał, aż linia startowa będzie pusta.

Kiedy do niej podjechał, spojrzął na dzieciaka za kierownicą samochodu obok, który mierzył go takim spojrzeniem, jakby miał szansę wygrać.

Brody pokręcił głową i czekał na sygnał chorągiewki, zaciskając palce na kierownicy.

Zanim ruszył, dojrzał skierowany w jego stronę obiektyw aparatu. To była Hanna.

Rozpoznała go i omal nie upuściła aparatu. Brody stracił pół sekundy i wystartował z szarpnięciem, gdy chorągiewka poszła w dół. Skąd ona się tam wzięła? Czemu robi zdjęcia? Nie mógł teraz o tym myśleć, skupił się na jeździe. Ten drugi był szybki, ale prowadził fatalnie. Obaj musieli zakręcić, by zawrócić.

Nic trudnego. Do chwili, gdy drań w drugim samochodzie stuknął Brody'ego.

- Wybrałeś zły samochód do zabawy - mruknął Brody.

Takie uderzanie było regularną, choć krytykowaną praktyką podczas wyścigu, podobnie jak ocieranie się samochodów o siebie. Zawsze było to ryzykowne, ale zawodowi kierowcy zwykle znali granice i korzystali z tego w sposób ograniczony.

Dzieciak był po prostu głupi. Brody nie chciał, by zrobił sobie krzywdę, ale trochę mógł się z nim pobawić.

Kiedy tamten znów próbował go stuknąć, Brody szybko skręcił w lewo, a drugi samochód zakołysał się i zwolnił na pół sekundy, zanim wrócił do poprzedniej prędkości.

Kiedy kierowca corvaira dogonił Brody'ego, okazał się dość głupi, by znów spróbować, a Brody nagle dodał gazu. Uśmiechnął się, patrząc w lusterko na zszokowaną minę chłopca. Gra się skończyła. Brody wykorzystał swą pozycję, dodał gazu i pognął do mety.

Rozległy się okrzyki i wiwaty, ale on ich nie słyszał, szukając w tłumie Hanny. Wsiadł z samochodu i wziął pieniądze, ledwie na nie zerkając. Ruszył przez tłum, rozglądając się za Aidenem. Nadal nie widział Hanny.

- Ale klasa!

Brody zobaczył siostrzeńca. Czyżby tylko mu się wydawało, że w tym tłumie stała Hanna?

- Dzięki. Twoja wygrana. Oddaj połowę koledze i dodaj coś za naprawę wgnieceń w karoserii. Resztę zatrzymam, żebyś miał na jazdę mustangiem.

- Okej.

Brody był zaskoczony, że Aiden nie protestował.

- Zmywajmy się stąd - rzekł Brody.

Odwrócił się, by ruszyć do samochodu, gdy wreszcie dojrzał Hannę. Robiła zdjęcia, nieświadoma jego obecności.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie mogła uwierzyć, że tak ją to wciągnęło. Jak Brody mógł ją zostawić w domu, wiedząc, że szuka przygody? Może nie chciał, by wiedziała, że bierze udział w nielegalnym wyścigu? W chwili, gdy ich oczy się spotkały, gdy patrzyła przez obiektyw, było jasne, że był równie zszokowany jej widokiem, jak ona jego.

Z równym zachwytem co reszta widzów oglądała zmagania dwóch kierowców. Chociaż wiedziała, że Brody jest lepszy, martwiła się, kiedy samochody się stukały na starym porytym koleinami pasie. Z początku bała się robić zdjęcia, ale nikt nie przejął się, kiedy oznajmiła, że to do bloga. Niektóre z dzieciaków pozowały jej nawet przy samochodach. Po raz pierwszy fotografowała coś naprawdę podniecającego.

- Hanno...

Odwróciła się, widząc mierzącego ją spojrzeniem Brody'ego. Tuż za nim stał nastoletni chłopak.

- Brody - rzekła, unosząc aparat, by zrobić zdjęcie Brody'emu i chłopcu, który był pewnie jednym z kierowców. Miał na sobie czarny T-shirt z symbolem wyścigów i słowami „Proś o wybaczenie, nie o pozwolenie”.

- Skąd wiedziałaś o tym miejscu? - spytał Brody. - Nie powinno cię tu być.

Hanna uniosła brwi.

- Zabawne, to samo myślałam o tobie. Powinieneś się cieszyć, że to ja zrobiłam zdjęcie, a nie Marsha.

- Przyjechałem tu po niego. - Brody wskazał chłopca za plecami. - Wyścig był... Nie planowałem tego, to była niespodziewana sytuacja. A ty jaką masz wymówkę?

Hanna spojrzała na niego, jakby stracił rozum, potem odwróciła się, by znów zrobić kilka zdjęć.

- Nie potrzebuję wymówki - odrzekła po chwili. - Nie potrzebuję pozwolenia ani wybaczenia.

Chłopak parsknął śmiechem, a Brody zmierzył go wzrokiem. Zirytowana tonem Brody'ego Hanna oddaliła się bez słowa. Chwilę później Brody znalazł się obok niej. Chłopak trzymał się z tyłu.

- Więc to twój siostrzeniec? - zapytała, po czym zrobiła zdjęcie dwóm dziewczynom na bardzo wysokich obcasach, pochylonych nad otwartą maską.

Rozmawiała z nimi wcześniej, dziewczyny należały do nielicznych kobiecych załóg. Hanna była zafascynowana ich historią. Nie знаła ich prawdziwych imion, ale nie mogła się doczekać, by o nich napisać. Żartowały, że nim wsiądą do samochodu, wkładają ciężkie sportowe buty, ale obcasy i krótkie spódnice odwracają uwagę mężczyzn. Dzięki temu dziewczyny nie wydają im się zagrożeniem.

- Tak, i wiesz, że dlatego tu jestem. Znalazłem się za kierownicą... Hanno, mogłaś odłożyć aparat? - zapytał Brody zirytowany.

W milczeniu spełniła jego prośbę.

- Wybacz moje słowa, ale nie spodziewałem się tu ciebie. To niebezpieczne miejsce. Jak tu trafiłaś?

- Jechałam za tobą. Myślę, że jestem o wiele bezpieczniejsza, robiąc zdjęcia, niż ty za kierownicą.

- Aiden miał jechać tym samochodem, ale nie chciałem do tego dopuścić, tyle że już zrobiono zakłady. Próbowałem go wykupić, nie zgodzili się. Gdyby nie dotrzymał słowa, zabraliby samochód na pokrycie strat, i żeby zniechęcić innych do wycofywania się z wyścigu. A samochód nie należał do Aidena, więc pojechałem za niego.

Irytacja Hanny rozpuściła się jak cukier w deszczu.

- Wybacz, że tak się wymądrzałam, myślałam, że przyjechałeś się ścigać i dlatego mnie nie zabrałeś.

Tym razem on się zdziwił.

- Co? Od dekady tego nie robiłem. - Pokręcił głową, a potem się uśmiechnął. - Ale dobrze się bawiłem. I miło było dać nauczkę młodziakowi.

- Jak ich przekonałeś, żeby pozwolili ci zastąpić Aidena?

- Nie poznali mnie w tych codziennych ciuchach.

Hanna skinęła głową. Patrzyła na wypełniony ludźmi i samochodami teren. Wyścigom towarzyszyła głośna muzyka.

- Powinniśmy stąd zniknąć, zanim zacznie się piekło.

Nie miała ochoty opuszczać tego miejsca. Potrzebowała tej energii. Brody westchnął i wziął ją pod ramię.

- Okej, masz rację. Powinienem być cię zabrać. Powinienem być wiedzieć, że ci się tu spodoba. Zrobiłaś ciekawe zdjęcia?

Uśmiechnęła się, tym razem szczerze, bez ironii.

- Fantastyczne.

- Nie mogę się doczekać, kiedy je zobaczę - odparł, rozglądając się na boki.

Nagle jakiś samochód zjechał z trasy i uderzył w drzewo, po czym stanął w płomieniach. Jego rywal prześliznął się przez linię mety, zmuszając widzów, by w ostatniej chwili się cofnęli. Hanna z ulgą dojrzała, że ktoś gasi płonący samochód, ale potem ogień wybuchł w pobliżu linii mety. Robiło się nieciekawie.

- Okej, chodźmy - powiedziała.

- Gdzie masz samochód?

- Trochę dalej na poboczu. A ty?

- Zaparkowałem między drzewami.

- Chodźmy, bo inaczej nasze pierwsze zdjęcie z zaręczyn będzie zdjęciem policyjnym - rzekł Brody żartobliwie.

Jechał z siostrzeńcem. Ledwie ruszyli, ujrzeni co najmniej dziesięć samochodów policji drogowej z Florydy, które pędziły w stronę pasa startowego.

Hanna poczuła ciarki na plecach. Nie chciała zostać aresztowana, ale czuła miłe podniecenie. Pomyślała, jak może wykorzystać ten stan, kiedy zostanie sam na sam z Brodym. Na tę myśl przeszły ją kolejne dreszcze. Potem nagle spoważniała. Brody nie ścigał się dla przyjemności. Pokazał, że dla tych, których kocha, jest gotów na wszystko. Nawet ją próbował chronić, tyle że ona akurat tego nie chciała.

Nareszcie żyła pełnią życia, nie była tylko obserwatorką, nie ograniczała się do wyobrażania sobie, co by było gdyby. To było cudowne uczucie. Przez lata jej tego brakowało, ukrywała się za kolumnami liczb. Ma wiele do nadrobienia.

Dojrzała bar z parkingiem zatłoczonym motocyklami. Może podobałaby jej się

jazda na motocyklu? Czekają na nią tyle rzeczy do spróbowania i posmakowania.

Jechali ciemnymi nieznanymi ulicami. Brody zatrzymał się przed niewielkim domem i dał jej znak, by poczekała, aż odprowadzi Aideną.

To było przypomnienie, że choć zamierzali się pobrać, wciąż jest outsiderką, a nie jego rodziną. Nie będzie jego prawdziwą żoną. Ale tego przecież chciała, prawda?

Brody dość szybko wrócił.

- Wybacz. Zaprosiłbym cię do środka, ale pomyślałem, że Brandi nie będzie zadowolona z Aideną i chciałem z nią chwilę porozmawiać, żeby dzieciakowi pomóc.

- Ależ rozumiem, nie ma sprawy - odparła. Mimo woli wyciągnęła rękę i dotknęła jego mięśni.

Brody się pochylił. W świetle ulicznej latarni Hanna zauważyła na jego szyi przyspieszony puls.

- Umieram z głodu - oznajmił. - A ty?

Była w stanie tylko kiwnąć głową. Zamiast wrócić do swojego samochodu, Brody okrążył jej auto i usiadł na miejscu pasażera.

- Co z twoim samochodem?

- Jutro go zabiorę albo Brandi mi go przyprowadzi. Dziś już za dużo czasu spędziłem z dala od ciebie.

W jego głosie było tyle emocji, że serce Hanny zabiło mocniej. Zjeżdżając z krawężnika, siłą woli skupiła się na drodze. Jej zadanie było jeszcze trudniejsze, kiedy Brody wsunął palce pod jej szorty.

- Jak nie przestajesz, nie będę mogła prowadzić - powiedziała ze śmiechem, pragnąc, by nie przestawał, chociaż to nie był dobry pomysł.

Brody uśmiechnął się i zabrał rękę.

- Zjedź na pobocze. Tam, po prawej.

Hanna dojrzała między drzewami wąską drogę. Wjechali nią na zbocze, gdzie kilka sekund później ich oczom pokazała się polana z widokiem na ciągnące się w nieskończoność bagna.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała. - Jak tu pięknie. Księżyc odbija się w wodzie.

- To odległy koniec parku stanowego Myakka River - odparł Brody, choć wyraźnie nie był zainteresowany widokami. Było cicho, ciemno, intymnie.

Hanna wyłączyła silnik. Nigdy dotąd nie kochała się w samochodzie. Tego jednego dnia tyle rzeczy wydarzało się po raz pierwszy.

- Przednie siedzenia nie są zbyt wygodne - uprzedziła.

- To samo pomyślałem.

Chwilę później znaleźli się na tylnym siedzeniu jej małego samochodu, obmacując się jak nastolatki. Hanna znów przeżywała najlepsze chwile swojego życia. Zapomniała o motocyklach. Gdy Brody zdjął jej szorty, wiedziała, że nigdy nie sprzeda tego samochodu.

Brody nie zliczyłby, ile razy uprawiał seks na tylnym siedzeniu samochodu. To było jedno z jego ulubionych miejsc, zwłaszcza po wyścigu.

W domu, pod prysznicem, Hanna pozwoliła mu dominować, teraz jednak przejęła kontrolę. Seks był szybki, gorący, niewiarygodny. Hanna myślała, że jest nudna i ostrożna, tymczasem Brody nigdy nie przeżył tak ekscytujących chwil jak właśnie

te z nią.

Pragnął ich więcej. Miał świadomość, że z czasem pewnie mu się znudzi, ale teraz Hanna była tym, czego potrzebował.

- Nadal jesteś głodna? - zapytał.

- Bardzo.

- Mówię o jedzeniu.

Zaśmiała się, a Brody się ucieszył, bo chciał, by była szczęśliwa.

- Jakies trzy kilometry stąd jest całodobowy bar.

- Świetnie.

Z trudem odsunęli się od siebie, a kwadrans później siedzieli już w boksie. Brody od lat tam nie był. Lokal niewiele się zmienił. Czerwone winylowe siedzenia zastąpiono nowymi, także czerwonymi i winylowymi, tylko bardziej błyszczącymi. Nowe były też stoliki, stołki przy barze i lada. Poza tym wszystko pozostało bez zmian, w tym szafa grająca i sportowe memorabilia na ścianach.

Brody rozmiął dolara i zabawiali się wyborem piosenek. Zamówili cheeseburgery i frytki oraz koktajle mleczne. Ciężkostrawne jedzenie jak na środek nocy, ale po wyścigu i po seksie Brody zawsze umierał z głodu.

Patrząc w błyszczące oczy Hanny, czuł się jak nastolatek ze swoją pierwszą dziewczyną. Napalony nastolatek. Hanna wciąż była zarumieniona, wargi miała czerwone od pocałunków. Brody wyciągnął rękę i ujął jej dłoń.

- Chyba powinniśmy jutro kupić pierścionek - rzekł, patrząc na jej jasną skórę leciutko muśniętą słońcem.

- Co? Mowy nie ma.

- Czemu? Ludzie będą tego oczekiwać.

Wiedział, co myślała Hanna, chociaż to przemilczała.

Pierścionek uwiarygodni ich związek. Z jakiegoś powodu nie budziło to w nim takiego niepokoju jak w niej.

- Dzisiaj wielu ludzi nie przywiązuje wagi do tradycyjnych symboli - stwierdziła. - Kobiety zatrzymują swoje nazwiska, ja też tak zrobię. Nie noszą obrączek ani nie urządzają hucznych wesel.

- To prawda, ale nie chcę, żeby media czy moja rodzina wzięli mnie za skąpca. Uznaj to za prezent. Podziękowanie. Później zrobisz z tym, co zechcesz. Może pomoże ci sfinansować nową przygodę. - Gdy tylko to powiedział, zrozumiał, że popełnił błąd.

Hanna cofnęła rękę.

- Przepraszam. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. To nie jest zapłata. Nie bardzo wiem, jak nazwać to, co robimy.

- Bo to jest i nie jest rzeczywiste.

- No właśnie.

Przyniesiono im zamówione dania. Brody ucieszył się, że może skupić się na jedzeniu i słuchaniu muzyki. Gdy skończyli, podjął temat, ostrożnie dobierając słowa.

- Dopóki będę twoim mężem, chcę, żeby to było jak najbardziej prawdziwe. Podniecasz mnie, lubię twoje towarzystwo, jesteś moją przyjaciółką i mam nadzieję, że zawsze nią pozostaniesz, nawet... kiedy się rozstaniemy. Więc pozwól, że kupię ci pierścionek. Okej?

Hanna piła koktajl, przyciągając jego wzrok do swoich ust. Czy jakaś inna kobieta tak na niego działała?

Gdy odstawiła szklanę, kiwnęła głową, jakby się z nim zgodziła. Zastanawiał się, czemu nic nie mówi, potem w jej oczach ujrzał łzy. O cholera, to przez niego, pomyślał spanikowany, a wtedy Hanna się uśmiechnęła.

- Wybacz, ale to było takie słodkie. Jesteś dobrym człowiekiem, Brody. Jesteś mi drogi i ty też mnie podniecasz - przyznała, a policzki jej poczerwieniały.

Brody patrzył zafascynowany, jak Hanna wychodzi ze skorupy.

- Okej, więc załatwione. Jutro kupujemy pierścionek. Jestem ciekaw twoich zdjęć - zmienił temat. - Musisz je wywołać? Sama to robisz?

- W college'u zaliczyłam kurs fotograficzny i chyba coś pamiętam. Na razie pracuję cyfrowym aparatem, bo w drodze tak jest łatwiej. Mogę je natychmiast wrzucić do komputera i na blog.

- Słusznie.

Drzwi baru otworzyły się i weszła grupka osób tak głośna, że zagłuszyli muzykę i rozmowy. Brody zmierzył ich wzrokiem. Rozpoznał mężczyznę, który przyjmował zakłady na wyścigu. Było z nim tych samych dwóch oprychów. Brody zdziwił się, że nie zostali aresztowani, ale pewnie mieli przygotowaną drogę ucieczki.

- Musimy wyjść - rzekł do Hanny.

W tym momencie kelnerka, która ich obsługiwała, podeszła do nich z rachunkiem i nieśmiałym uśmiechem.

- Pański rachunek, ale to było na koszt firmy. Właściciel, my wszyscy, jesteśmy fanami wyścigów. Byłabym wdzięczna, gdyby pan to dla mnie podpisał - rzekła, wyciągając z kieszeni fartucha służbowe nakrycie głowy. - Z przykrością usłyszałam, że pan zakończył karierę. Mój mąż, syn i ja jesteśmy pana wielkimi fanami, panie Palmer.

Brody wiedział, że wpadł w pułapkę.

- Bardzo mi miło, dziękuję. - Z uśmiechem się podpisał, a potem zostawił napiwek większy niż rachunek.

Włożył na głowę czapkę z daszkiem z nadzieją, że nikt niczego nie zauważył, ale bardzo się mylił. Prośba o autograf nie pozostała niezauważona. Podobnie jak jego zdjęcie na ścianie, które nagle dojrzał. Siedział do niego tyłem. Gdy je zobaczył, znów pojawiła się kelnerka.

- Gdyby mógł pan jeszcze to podpisać, byłoby wspaniale.

Uśmiechnął się, próbował się jakoś wymigać.

- Mieszkam niedaleko, może wpadnę i zrobię to innym razem? Jest późno, moja znajoma jest zmęczona - wyjaśnił, puszczając oko.

- Oczywiście. Byłoby świetnie znów pana gościć - odparła kobieta z uśmiechem.

Kilku innych gości podeszło do stolika. Hanna patrzyła zafascynowana, nieświadoma, że to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowali. Ale Brody nie mógł być nieuprzejmy dla fanów. To była kolejna z jego zasad. Miał tylko nadzieję, że siedzący po drugiej stronie baru nie zwrócą na to uwagi. Ale i tu się zawiódł. Oni także podeszli do stolika. Brody spojrział w oczy bukmachera.

- Kim ty jesteś, stary? Jakąś gwiazdą filmową? No wiesz, z niemych filmów? - rzekł mężczyzna, a jego kumple się zaśmiali.

Brody zerknął na Hannę. Była przestraszona.

- To Brody Palmer, ty głupku - powiedział inny z gości, który poprosił o autograf. - Nie widzisz plakatu? Jeśli twoje pokolenie kiedyś wstanie od gier wideo, może rozpoznasz miejscowego celebrytę. Nie oglądasz wyścigów.

Bukmacher pochylił się nad stolikiem.

- Zawodowiec? Więc jesteś oszustem, który udaje amatora? Wzięłeś ode mnie kasę, stary. Twój chłopak też. Nieładnie.

Brody zauważył, że jeden z jego koleśków przygląda się Hannie. Poderwał się na nogi.

- Słuchajcie, koledzy, pomagałem siostrzeńcowi. Mogę oddać pieniądze z procentem, nie ma sprawy. Ale to jest miłe miejsce, mili ludzie. Nie potrzebują kłopotów. Może porozmawiamy na zewnątrz?

Bukmacher i jego kumple byli krępi, ale niezbyt duzi. Brody wiedział, że w razie czego sobie z nimi poradzi.

- Jasne, wyjdźmy - rzekł bukmacher. - Zróbmy to po staremu.

Brody zwrócił się do Hanny.

- Zaraz wracam.

To nie pomoże jego wizerunkowi, ale nie miał wyboru. Na dworze przynajmniej nikt postronny nie ucierpi. Odwrócił się jeszcze, by powiedzieć Hannie, by za nim nie wychodziła, gdy jeden z osiłków dał mu pięścią w twarz. Hanna chciała go ostrzec, ale wtedy ten drugi odciągnął ją na bok. Brody się wściekł. Uchylił się przed ciosem i pchnąwszy napastnika na stolik, zamierzał rozprawić się z tym, który trzymał Hannę.

Ruszył, lecz bukmacher stanął mu na drodze.

- Cofnij się - rzekł do Brody'ego i wyjął z kieszeni nóż.

Brody podniósł rękę.

- Puść moją dziewczynę i będziemy kwita.

- Nie jesteśmy kwita - rzekł bukmacher z obleśnym uśmiechem. - Chyba musisz więcej zapłacić. Nie dość, że oszukałeś, to uderzyłeś jednego z moich ludzi.

Fani, którzy chwilę wcześniej rozmawiali z Brodym, zrobili kilka kroków naprzód, by mu pomóc. Chciał ich zatrzymać spojrzeniem, bo jeśli ten człowiek ma nóż, jego koleś też może mieć jakąś broń.

- Dobra, wypiszę czek. Powiedz ile, ale puść ją.

Nagle Brody podniósł wzrok i zobaczył, że Hanna wyrwała się napastnikowi. Z dzikim krzykiem zamachnęła się aparatem, trzymając go za pasek, i uderzyła bukmachera tak mocno, aż padł na najbliższy stolik, a jego nóż poleciał w przeciwną stronę.

Brody skoczył i chwycił nóż. Osilek, który wcześniej trzymał Hannę, znów chciał ją złapać. Brody jednak był szybszy i jednym ciosem powalił go na ziemię.

Po drugiej stronie sali rozległ się aplauz. Brody zobaczył, że fani trzymają bukmachera przy stoliku i uśmiechają się. Poszukał wzrokiem Hanny. Siedziała na podłodze, patrząc na aparat. Nie wyglądało na to, że da się go uratować.

- Och, kochanie, tak mi przykro. - Kucnął obok i pomógł jej pozbierać to, co zostało z aparatu.

- Nie szkodzi. Mam kartę SD ze zdjęciami - odparła. Brody spodziewał się, że bę-

dzie załamana, ale jej oczy błyszczały, kiedy przeniosła spojrzenie na bukmachera. –
Było warto.

Brody nigdy tak bardzo nie pragnął jej pocałować, więc to zrobił.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz rano Hanna zastała Brody'ego z gazetą przy kawie i nietęgą miną.

- Dzień dobry - powiedziała, przyglądając się siniakom. - Boli?

- Nie bardzo. Miałem gorsze.

Nie rozwijając tematu, podsunął jej gazetę, a ona osłupiała na widok tytułu. Czy niegrzeczny Brody Palmer w końcu znalazł swoją idealną niegrzeczną dziewczynę?

- Och nie...

Zdjęcie było naprawdę dobre, uchwyciło Hannę w momencie, gdy walnęła bukmachera aparatem, a Brody wyciągał pięść w stronę osiłka, który chciał ją schwytać.

- Spójrz na nasze twarze... wyglądamy, jakbyśmy chcieli kogoś zabić. - Zdusiła śmiech.

Brody uniósł brwi.

- Uważasz, że to zabawne?

- Cóż, tak.

Przejrzała artykuł pod zdjęciem, gdzie wyjaśniono, że zdjęcia zostały zrobione telefonem fana, a w internecie było też dostępne nagranie wideo. Na nagraniu bukmacher mówił, że tamtego wieczoru Brody oszukał w nielegalnym wyścigu ulicznym, co rozpoczęło cały incydent.

- Och... nie - powiedziała znów Hanna.

- Tak, wydało się. Rano dzwonił do mnie Jud, rzecznik prasowy sponsora. Nie wiedział, czy ma być zły, że wdałem się w bójkę, czy zadowolony. - Brody kręcił głową.

- Sugerował, żebym sobie znalazł kogoś, kto nie będzie tak chętnie uczestniczył w publicznych burdach.

- Co mu odpowiedziałeś?

- Że wolę kobietę, która daje sobie radę.

Hanna znów się uśmiechnęła, tym razem także Brody nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Myślałem, że chodzi o to, żeby poprawić mój wizerunek, a nie pogorszyć twój, kochanie - zażartował.

Hanna mało się nie zakrztusiła, słysząc czułe słowo. Oczywiście mówił je żartem. Odwróciła się, by wziąć się w garść, i przekonała się, że ręce jej się trzęsą.

Policja aresztowała bukmachera oraz jego kołesiów. Fani Brody'ego byli świadkami, więc na szczęście ich obojga nie zatrzymano. Po powrocie do domu byli naładowani energią i spalili ją w najwspanialszy możliwy sposób. Potem zasnęli.

Po przebudzeniu Hanna nie mogła się nadziwić, że tak teraz wygląda jej życie. Uliczne wyścigi samochodowe, fantastyczny seks, nocne bójki... i jeszcze ślub.

Leżąca na stole gazeta ogłaszała to oficjalnie.

- Hej, w porządku?

Brody wziął od niej kubek i postawił go na blacie. Przyciągnął ją do siebie.

- Tak, tylko... chyba muszę do tego przywyknąć.

- Dasz radę.

Kiedy ją przytulał, rozwiewał jej wątpliwości i łagodził niepokój. Jak zwykle. Tylko

blisko Brody'ego wszystko było w porządku.

- Myślałam... - spojrzała mu w oczy - może zamiast pierścionka kupimy aparat?

Mój jest do niczego.

Brody kiwnął głową.

- Zdamy kupić jedno i drugie. U rodziców mamy być o siódmej.

- Nie, mówiłam, żeby kupić aparat zamiast pierścionka.

- Co? Dlaczego?

Hanna wzruszyła ramionami.

- Bardziej mi się przyda - odparła z uśmiechem. - Poza tym nigdy nie przepadałam za biżuterią.

- No nie wiem - rzekł niechętnie Brody.

Hanna przygryzła wargę.

- To może sama kupię sobie aparat, w końcu kupuję go do pracy. Potem poszukamy obrączek, które nam się spodobają i podzielimy się kosztami. Byle nie z brylantem. Tylko obrączka.

To była chyba najmniej romantyczna rozmowa o zaręczynach i obrączkach.

- Mogę wiedzieć, czemu zmieniłaś zdanie w sprawie pierścionka? Wczoraj się zgodziłaś.

- To pewnie głupie, ale muszę zachować choć część marzeń. Jeśli kiedyś wyjdę za mąż, tak naprawdę, chcę mieć wszystko. Romantyczne oświadczyzny, pierścionek, który na zawsze zostanie na moim palcu. Ten nie zostanie. - Miała ogromną potrzebę chronienia tego marzenia, bo wciąż wiele dla niej znaczyło.

- Okej - rzekł Brody, chociaż nie wyglądał na szczęśliwego. - Poza tym, że nie zgadzam się na dzielenie się kosztami. I to ja kupię aparat.

- Brody...

- Nie kłóć się. Straciłaś aparat, broniąc mnie przed osiłkiem z nożem, a to małżeństwo to mój szalony pomysł.

Hanna odwróciła wzrok. Wiedziała, co miał na myśli Brody, a jednak ją to zabolowało. To był szalony pomysł, właśnie dlatego na niego przystała.

- Zgoda, ale dzielimy wszystkie inne wydatki weselne, więc lepiej, żeby były skromne - rzekła pogodnie.

Spodziewała się, że Brody się ucieszy, ale jakoś na to nie wyglądało.

- Hanno, co się dzieje?

- O co ci chodzi?

- Widzę, jaka jesteś spięta.

Hanna wzięła głęboki oddech. Brody nie należał do typowych mężczyzn, o jakich często opowiadają kobiety, nieczułych i nieuważnych. On widzi wiele. Albo ona nie dość dobrze kryje emocje. Albo jedno i drugie.

Nie mogła mu jednak powiedzieć, że... co? Że boi się, bo czuje do niego więcej, niż powinna? Że każde przypomnienie o tymczasowości ich małżeństwa boli?

Wzięła się w garść i popatrzyła mu w oczy.

- Muszę pamiętać, że to jest przygoda. Nie chcę się skupiać na komplikacjach, ale nie byłam dotąd tak impulsywna jak ty. Wciąż się zastanawiam, jak to ugryźć.

Mówiła prawdę, lecz nie całą, by się nie upokorzyć i nie wyjawić, że musi chronić swoje serce. To ona powiedziała dziennikarce, że jest jego narzeczoną. Sama wpa-

kowała się w tarapaty.

- Hanno, jeśli tego nie chcesz, zrozumieć.

- Nie, chcę to zrobić. Jak napisali w gazecie, jesteśmy sobie przeznaczeni - żartowała.

Jeżeli naprawdę pragnie się zmienić, musi przestać wszystko analizować.

- Świetnie. - Brody się uśmiechnął.

- Chyba muszę sobie oprawić ten tytuł.

- Dobry pomysł - rzekł, całując ją raz, a potem drugi. - Może od razu zaczniemy być niegrzeczni?

Pocałunki stały się gorętsze i wszystkie troski Hanny uleciały. Czy już zawsze tak będzie? Czy ta chemia minie i łatwiej będzie odejść?

- Musimy się przygotować do wyjścia na zakupy - mruknęła, kiedy wargi Brody'ego pieściły jej ramię.

- Zakupy? Teraz?

Choć bardzo nie chciała przerywać tego, co zaczęli, musiała sobie udowodnić, że potrafi nad sobą zapanować.

- Naprawdę potrzebny mi aparat - oznajmiła.

Brody spojrzał na nią z takim zdumieniem, że wybuchnęła śmiechem, i to zaraźliwym. Uwielbiała śmiech Brody'ego, uwielbiała śmiać się razem z nim.

Brody cofnął się, a potem znów ją objął.

- Co ty wyprawiasz?

- Jedziemy na zakupy, ale najpierw weźmiemy prysznic.

Hanna westchnęła. Nie mogła z tym dyskutować.

Brody pomógł matce wyjąć naczynia z piekarnika. Zaprosiła ich do domu, zamiast spotykać się z nimi w restauracji. Był jej wdzięczny, zważywszy na paparazzich, którzy podczas zakupów nie dawali im spokoju. Jakimś cudem media zdobyły też numer telefonu Hanny, więc oboje musieli wyłączyć telefony. Sponsor Brody'ego był zachwycony. Brody mniej.

- Hanna wydaje się miła - rzekła matka, zdejmując folię z garnka z pieczonym kurczakiem. - Chociaż zauważyłam, że nie nosi pierścionka.

Niebieskie oczy matki spojrzały na Brody'ego nad granitową wyspą. Brody wzruszył ramionami.

- Uzgodnił się, że będziemy nosić tylko obrączki.

- To wszystko zdarzyło się tak szybko, więc powiedz mi, zanim przeczytam o tym w gazecie, czy zostanę babcią? Nie mam nic przeciwko temu, ale...

- Nie, mamo. - Brody przeklął, chwytając gorący garnek bez rękawicy kuchennej, a potem przeprosił matkę.

- Nigdy nie wspomniałaś o Hannie. Teraz nagle się z nią żenisz. Wydawało się nam, że jest jakiś powód, a mnie ani ojcu to nie przeszkadza. Jak wiesz, jesteśmy dość nowocześni i...

Brody położył ręce na szczupłych ramionach matki.

- Hanna nie jest w ciąży. Słowo. Po prostu... spotkaliśmy się znów po jakimś czasie. Tym razem uznaliśmy... że to jest to.

Odwrócił się do piekarnika, by matka za dużo nie zobaczyła w jego oczach. Bo

rzeczywiście, będąc z Hanną, miał wrażenie, że to jest to.

Kiedy nie zgodziła się na pierścionek, poczuł się trochę urażony. Inny mężczyzna włożył jej pierścionek, inny obiecał wspólną przyszłość. Z innym będzie mieć dzieci.

- Kochanie, wszystko w porządku?

- Co? Tak, mamo. Tyle tego naszykowałaś. Kogo jeszcze zaprosiłaś? Cały piąty batalion?

Matka zaśmiała się. Brody nie chciał wracać do poprzedniego tematu. Cieszył się tym, co przeżywał z Hanną. W przyszłości każde z nich pójdzie własną drogą. On wróci do wyścigów, ona rzuci się w wir nowych przygód. Nie chciał o tym myśleć.

- Nie, będzie nas tylko szóstka. Ale wiesz, że Aiden jest jak typowy nastolatek, czyli za trzech.

- Brandi i Aiden też będą?

- Oczywiście. Oni również chcą to uczcić.

Matka ruszyła do jadalni.

Po sprzedaży dużego domu rodzice Brody'ego przeprowadzili się do mniejszego przy plaży. Przy stole jadalnym mieściło się tylko sześć osób, za to z okien pokoju roztaczał się widok na zatokę. Nad wodą wisiało zachodzące słońce, zalewając wszystko fioletowo-pomarańczowym światłem.

- Ten widok jest nie do pobicia - zauważył Brody, słysząc, że ojciec gawędzi z Hanną w sąsiednim pokoju. Dobiegł go śmiech Hanny.

- Codziennie się nim cieszymy. Widok z sypialni jest prawie tak samo piękny, poza tym wychodzimy z domu prosto na plażę. To raj. Wszystko dzięki tobie, mój kochany - rzekła matka z uśmiechem, ściskając jego rękę i całując go w policzek, po czym wróciła do kuchni.

W prezencie na rocznicę ślubu rodziców Brody wpłacił zaliczkę za ten dom. Znał poprzedniego właściciela, który dał mu rabat. Szczęście rodziców znaczyło dla niego wszystko. Zawsze mógł na nich liczyć i nigdy o tym nie zapomniał.

Właśnie dlatego okłamywanie ich przychodziło mu z trudem. Na szczęście akurat przyjechała Brandi z Aidenem, bo inaczej wszystko by matce wyznał.

Aiden zachowywał się, jakby minionej nocy nic się nie wydarzyło. Na widok kurczaka zacierał ręce. Brandi nie wyglądała na tak zadowoloną, ignorowała jedzenie. Prawdę mówiąc, wyglądała na wkurzoną i ruszyła prosto do Brody'ego.

- Co się dzieje? - spytała, ciągnąc go do drzwi.

- Powiedziałbym ci, ale właśnie postanowiliśmy...

- Nie mówię o twoich zaręczynach. Czemu uważasz, że to dobry moment, żeby obiecać Aidenowi, że pomożesz mu zrobić prawo jazdy i zabierzesz go na tor? Całkiem ci odbiło?

Brody'emu trochę ulżyło, że nie chodzi o Hannę.

- Brandi, to najbezpieczniejsze rozwiązanie. Pozwól, żebym go nauczył jeździć. Popracuję z nim przy samochodzie na farmie. To go powstrzyma przed ulicznymi wyścigami. Taką mam z nim umowę. Jeśli będziesz go uparcie kontrolować, w końcu się zabije. To, co robił w nocy, było o wiele bardziej ryzykowne niż to, co będzie robił ze mną.

- Jakim cudem? Chcesz go nauczyć się ścigać. Wkręcasz go w to. Nie zgadzam się - oznajmiła zdenerwowana.

Brody zerknął na połyskującą wodę, potem znów na siostrę. Mógł sobie tylko wyobrazić, co straciła wraz ze śmiercią męża. Brody nie pomagał jej tyle, ile powinien, więc teraz zamierzał pomóc, ale w oczach siostry widział strach. Musi ją przekonać do swojej racji.

- Wierz mi, Bran, to w nim tkwi. Ma to po ojcu, to nie minie. Pozwól, że pomogę mu zrobić to jak należy.

Brandi kręciła głową.

- Nie chcę, żeby brał udział w wyścigach, żadnych wyścigach. Ma iść do college'u...

- Nie możesz za niego wybierać. To boli, ale nie możesz. Pozwól, że nauczę go jeździć. Kto wie, co będzie za kilka lat? Może uzna, że to nie dla niego. - Brody nie wierzył w to, co mówił.

- Jeszcze jedno. Obiecałeś kupić mu samochód?

- Nie, to stary samochód Marca, prawie dwadzieścia lat stoi na farmie. Wyszycowanie go zajmie nam ze dwa lata, więc Aiden do niego nie wsiądzie, dopóki nie skończy osiemnastu lat. Musi się nauczyć cierpliwości.

Oczy Brandi zalśniły od łez.

- Myślisz, że to go powstrzyma przed ulicznymi wyścigami?

- Tak się umówiliśmy.

- Nadal mi się to nie podoba, ale wiem, że masz rację. Przez te nielegalne wyścigi trafi za kratki albo coś gorszego, więc jeśli możesz go powstrzymać, zgadzam się. Dorzuc do tej waszej umowy poprawę ocen z matematyki - rzekła z lekkim uśmiechem, a potem go uściskała. - Dobrze, że jesteś, Aiden cię potrzebuje, ja też. Chyba powinnam ci pogratulować. - Pocałowała go w policzek. - Poznałam Hannę w twoim domu, chyba dobrze wybrałaś.

Brody odprowadzał siostrę wzrokiem, zadowolony z rozstrzygnięcia sprawy, a jednocześnie czuł coraz większą presję. Tyle obietnic musi dotrzymać - swoim bliskim, sponsorowi i sobie samemu. Nie miał pojęcia, jak to robi. Spojrzał na znikające za horyzontem słońce i poczuł, jakby razem z nim tonął.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Hanna wstała wcześniej, choć kochali się z Brodym prawie do świtu. Wciąż nie mogli się sobą nasycić. Jakby naprawdę byli parą nowożeńców.

Hanna polubiła rodziców Brody'ego. Powitali ją ciepło, choć z zaciekawieniem. Prawie żałowała, że są tak przyjaźni. Od pierwszej chwili traktowali ją jak członka rodziny. Zanim zapadła w sen, postanowiła, że przestanie się tak przejmować. Wszystko się jakoś ułoży, a w międzyczasie będzie się tym cieszyć.

Kręciła się po kuchni, robiąc śniadanie. Usmażyła jajka i bekon. Brody wciąż chrapał, a ona chciała zrobić mu niespodziankę. Kiedy sokowirówka zabrzęczała, Hanna przełożyła na talerz jajka i bekon, wyjęła z tosterka grzankę i ułożyła to wszystko na tacy. Do tego doszedł jeszcze dzbanek z kawą i świeży sok pomarańczowy.

Zadowolona ruszyła z tacą na schody.

Nigdy dotąd nie podawała mężczyźnie śniadania do łóżka. To całkiem przyjemne, pomyślała, ostrożnie wspinając się na górę.

Przystanąła przed drzwiami sypialni. Miała zajęte ręce. Sfrustrowana odwróciła się, by postawić tacę na stoliku w holu, gdy drzwi sypialni się otworzyły i stanął w nich zaspany Brody, owinięty prześcieradłem w pasie.

Omam nie upuściła tacy. Brody wyciągnął rękę i ją podtrzymał.

- Zastanawiałem się, gdzie się podziałaś... Co to?

- Śniadanie - oznajmiła. Czy Brody uzna, że zwariowała? Że zbyt się zadomowiła?

- Wstałam wcześniej i pomyślałam, że zrobię ci niespodziankę, ale tu utknęłam.

Spojrzał na pełną tacę i uśmiechnął się.

- Nikt jeszcze nie robił mi śniadania.

- Naprawdę? - Nie potrafiła ukryć zadowolenia. - Może wrócisz do łóżka i udasz, że jesteś zaskoczony?

- Mam lepszy pomysł. - Chwycił tacę. - Ty wrócisz do łóżka, a ja przyniosę to dla nas obojga.

Hanna z uśmiechem oddała mu tacę.

- Dzięki. Jest ciężka - przyznała.

Przeszła przez pokój, zrzuciła kapcie i wskoczyła do ogromnego łóżka z pikowanym zagłówkiem i wygodnymi poduszkami. W sypialni dominowały męskie kolory. Ściany w neutralnej szarości podkreślały ciemne drewno mebli i podłogę z twardego drewna. Dekoracyjne dywaniki stanowiły miły ocieplający akcent.

Nagle Hanna dojrzała przy oknie mały stolik i krzesła. Wstała, odsunęła zasłony i wpuściła do środka słońce.

- Może tu zjemy?

- Jasne - zgodził się Brody i zaniósł tacę do stołu.

- Miło jest zjeść śniadanie. Zwykle tylko piję w pośpiechu kawę.

Brody napełnił filiżanki, jakby jadaliby razem od lat.

- Lubisz gotować? - zapytał.

- Lubię o tym myśleć - przyznała ze śmiechem. - Oglądam programy kulinarne,

kolekcjonuję książki kucharskie, ale rzadko gotuję. Kiedyś gotowałam dla mamy. Czasami zapraszam Reece'a i Abby na kolację. Jak jestem sama, kupuję coś na wynos albo robię sałatkę.

- Masz do tego talent. W życiu nie jadłem lepszych jajek.

Hanna promieniała.

- Sekret polega na tym, żeby użyć dość masła. Jeśli można się czegoś nauczyć z francuskich książek kucharskich, to tego, żeby nie bać się masła. Dodałam trochę soli i szczypiorku.

- Pycha. Byłaś we Francji?

- Chciałabym pojechać. Reece i Abby mnie zapraszali, ale praca mi nie pozwalała. W zeszłym roku spędziłam wakacje w Daytona - rzekła z uśmiechem. - Nie żałuję, oczywiście. Teraz praca nie będzie problemem. Może zaplanuję wyjazd w przyszłą zimą.

- Mogłabyś pójść w Paryżu na kurs kulinarny.

- Widziałam coś takiego w folderach reklamowych. Ty pewnie się tam ścigałeś?

- Nie, ale byłem, kiedy Reece się ścigał. Byłem tam w dniu, kiedy miał wypadek - rzekł z grymasem.

- Wyobrażam sobie. - Hanna ścisnęła go za rękę. - Od dawna się przyjaźnicie?

- Od początku kariery. Reece zaczynał tutaj, na torze, ale wystarczyła jedna wycieczka do Europy i uzależnił się od wyścigów szosowych.

- Ty nie?

Potrząsnął głową, sięgając po serwetkę i odsunął pusty talerz. Wziął filiżankę z kawą i spojrzał przez okno.

- Nie, dla mnie zawsze liczył się tor.

- Brakuje ci tego.

- Tak. Brakuje mi różnych rzeczy, które się z tym wiążą. Jazdy i samochodów, prędkości, mojego zespołu. Ale... nie tęsknię za całym tym szumem. Ostatnio media mi o tym przypomniały. Ciągłe wywiady, pozowanie. To wszystko... komercja, presja sponsorów, zaczęło odbierać temu przyjemność.

Hanna słuchała go zaskoczona.

- Nigdy bym nie zgadła - rzekła. - Zdawało mi się, że to lubisz. A przynajmniej, że ci nie przeszkadza.

- Nie przeszkadza, ale kiedy za dużo tych reklam, sponsorów, pieniędzy, traci się to, co najważniejsze. Miłość do sportu.

- To po co chcesz wracać?

- Teraz wróciłbym na swoich warunkach. Nadal to kocham, nie jestem gotowy zrezygnować. To wszystko, co potrafię.

Hanna skinęła głową. Na jego twarzy widziała miłość do sportu, jakaś jej część była o nią zazdrosna. To była sfera jego życia, do której nikt inny nie miał dostępu. Już chciała zadać więcej pytań, gdy ich uwagę odwrócił dźwięk opon na podjeździe. Brody jęknął i szybko wstał.

- Kompletnie zapomniałem, wybacz.

- Kto to? - Dojrzała trzy parkujące samochody.

Brody zmarszczył czoło, podchodząc do okna.

- Aiden miał przyjechać na lekcję jazdy samochodem, ale chyba przywiózł kole-

gów.

- Chce się pochwalić sławnym wujkiem - stwierdziła z uśmiechem. - Dobrze, że mu pomagasz.

- Powiniennem im kazać najpierw posprzątać stajnie - stwierdził Brody, wywołując śmiech Hanny. - Mogłabyś zająć się Zipem? Ja wezmę pozostałe, jak skończę z chłopakami.

- Pochlebia mi, że mi ufasz. Niezły z niego flirciarz.

- Wiem, ale ufam ci we wszystkim.

Hanna się zaczerwieniła.

- Muszę popracować nad blogiem - oznajmiła. - Wieczorem wrzuciłam kilka zdjęć z wyścigu i miałam spory odzew. Tyle komentarzy, aż nie mogłam w to uwierzyć. Dostałam też mejla od magazynu motoryzacyjnego z pytaniem, czy mogłabym im przesłać więcej zdjęć, zwłaszcza tej kobiecej załogi.

- Gratuluję. Daleko zajdziesz. Trzeba to uczcić.

Pocałował ją, po czym ruszył na spotkanie chłopców, a Hanna się ubrała. Schodziła na dół, słysząc szum silników. Chociaż to byli tylko koledzy Aideny, na ten dźwięk jej serce zabiło mocniej. Brody powiedział kiedyś, że człowiek się od tego uzależnia, teraz zaczynała w to wierzyć. A może to od Brody'ego się uzależniła.

Próbowała temu zaprzeczyć, ale może jeśli się do tego przyzna, choćby sama przed sobą, łatwiej będzie mieć to pod kontrolą. Wzięła nowy aparat, prezent od Brody'ego, pięć razy droższy niż taki, który sama by kupiła. Brody nalegał, więc musiała przyznać, że aparat bardzo jej się podoba. Posiadał mnóstwo rozmaitych funkcji, nie mogła się doczekać, kiedy zacznie z niego korzystać.

Zamierzała zrobić kilka zdjęć koni, a jeśli będzie z nich zadowolona, każe je oprawić. Zwłaszcza zdjęcie Zipa, bo wiedziała, że Brody darzył go specjalnymi względami.

Schodząc z ganku, zauważyła Brody'ego, który stał w pełnym słońcu obok samochodów z podniesionymi maskami. Czterech chłopców słuchało go z takim skupieniem, jakby ich życie od tego zależało. Coś w tym obrazku mężczyzn wpatrujących się w samochodowe trzewia kazało jej się zatrzymać.

Zrobiła parę zdjęć na próbę, a potem, zachwycona ostrością zbliżeń, pstrykała kolejne. Uchwyciła Brody'ego, który klepie Aideny po plecach, jednego z chłopców, który w napięciu patrzy na Brody'ego. Skupiła się przede wszystkim na Brodym, przyglądając się detalom jego twarzy. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że zapomniała o Zipie, więc ruszyła do stajni.

Zip, podobnie jak pozostałe konie, ucieszył się na jej widok. Cierpliwie znosiły pozowanie, wystawiając łby z boksów. W końcu jednak zaczęły się niecierpliwie, czekając na śniadanie.

Hanna je nakarmiła, a potem wyprowadziła Zipa. Trochę z nim pochodziła, głaszcząc lśniąca sierść i zastanawiając się, czy Zip jest w dość dobrym humorze, by pozwolić jej na przejażdżkę. Od dziecka jeździła bez siodła. Jej ojciec miał konia, który nie pozwalał założyć sobie siodła. Brody mówił, że Zip też od początku tego nie lubił.

- Spróbujemy, Zip? - spytała.

Koń stał nieruchomo. Hanna wzięła to za dobry znak. Kilka sekund później sie-

działa na jego grzbiecie i cieszyła się przejażdżką wokół wybiegu. Zip cwałował, a Hanna nie szczędziła mu pochwał.

- Dobra robota, Zip. Może jutro znów spróbujemy.

Robiło się gorąco, nie chciała zmęczyć Zipa. Kazała mu się zatrzymać, kiedy z podjazdu dobiegł głośny huk. Przestraszony Zip zarżał i stanął dęba.

Próbowała go uspokoić, obejmowała go za szyję, ale gdy drugi raz stanął na tylnych nogach, upadła na ziemię.

Brody poprawił rurę pod maską hondy, którą jeździł przyjaciel Aiden, Rudy. Najwyraźniej Aiden powiedział kolegom o umowie z Brodym i zaprosił ich do niego. Brody dostrzegł w tym szansę i ze wszystkimi zawarł taką samą umowę. Obiecał im pokazać pewne sztuczki, jeśli będą się trzymali z dala od ulicznych wyścigów. Szybko odkrył, że żaden z chłopców nawet nie wie, jak działa silnik. Tak więc pierwsza lekcja musiała dotyczyć mechaniki.

Kiedy Rudy uruchomił samochód i przycisnął gaz do dechy, strzelił gaźnik. Sytuacja się powtórzyła, gdy zaraz potem Rudy próbował poprawić wtrysk paliwa.

Brody usłyszał przekleństwo Aiden. Powiódł wzrokiem za jego spojrzeniem w stronę wybiegu i zobaczył leżącą na ziemi Hannę i oddalającego się Zipa.

Porzucając chłopców, pognął przed siebie, omal nie skręcając nogi w kostce. Kułejąc, biegł dalej. Kiedy dotarł na miejsce, Hanna już się otrzępywała.

- Czemu na nim jeździłaś? Mogłaś sobie zrobić krzywdę albo gorzej. Nic ci nie jest?

Zamrugła, jakby nie do końca go rozumiała, a on patrzył na nią jeszcze baczniej.

- Nie uderzyłaś się w głowę?

- Nie, chyba nie - odparła. - Może mam siniaka na siedzeniu, to wszystko.

- Na wszelki wypadek pojedziemy do szpitala.

- Brody, nic mi nie jest. Nie pierwszy raz spadłam z konia - rzekła, odgarniając włosy z twarzy.

- Nie spadłaś, zostałaś zrzucona. - Nienawistnym wzrokiem patrzył w stronę Zipa. - Trzeba się go pozbyć.

Położyła dłoń na jego ręce i pokręciła głową.

- Nie zgadzam się. Był bardzo spokojny i miło się jechało. Zachowywał się idealnie do czasu, kiedy przestraszył się huku. To się może przytrafić każdemu koniowi.

- Czemu na nim jeździłaś? I to bez siodła?

Wzruszyła ramionami, strzepując ziemię z dżinsów.

- Mówiłaś, że nie lubi siodła, więc pomyślałam, że spróbuję pojechać na oklep. Podobało mu się. Nie miał problemów i pewnie by mnie nie zrzucił, gdyby nie ten huk.

Brody wciąż wyglądał na przestraszonego. Hanna ujęła jego twarz w dłonie.

- Nic mi nie jest, Brody. Poważnie.

Przytulił ją i przesunął dłońmi po jej plecach, jakby chciał się upewnić, czy mówiła prawdę.

- Śmiertelnie mnie wystraszyłaś. Gdyby coś ci się stało... Nie powinienem był cię prosić, żebyś się nim zajęła.

Hanna prychnęła i uwolniła się z jego objęć.

- Zrobiłam to z przyjemnością.

Spojrzeni na konia, który patrzył na nich z drugiej strony pola. Hanna uniosła palece do ust i głośno gwizdnęła.

Brody ze zdumieniem zobaczył, że Zip ruszył w ich stronę i zatrzymał się obok Hanny, dotykając jej nosem.

- Wiem, to nie twoja wina - powiedziała, całując go w nos. Potem zrobiła coś jeszcze bardziej niewiarygodnego: znów dosiadła Zipa na oklep. - Nie chcę, żeby sobie negatywnie kojarzył tamtą przejażdżkę, więc zrobimy kilka okrążeń, okej? - rzekła do Brody'ego.

Odprowadzał ich wzrokiem. Zip szedł powoli. Brody zerknął w stronę domu, dał Aidenowi znak, by wyłączyli wszystkie silniki. Potem obserwował jadącą na Zipse Hannę, jakby ona i koń tworzyli jedną całość.

Może Zipowi podobał się jej spokój i opanowanie. Coś, co przyciągnęło do niej także Brody'ego, gdy pierwszy raz ją zobaczył, i coś, co się nie zmieniło, nawet kiedy wydawała się mniej pewna siebie.

Brody zobaczył aparat, który wisiał na słupku nieopodal stajni. Nie był profesjonalistą, ale potrafił robić zdjęcia. Pragnął uchwycić ten moment, bo było w nim coś wyjątkowego. Czuł, jak serce mu rośnie na widok Hanny. Podczas jazdy głaskała konia i szeptała mu słowa, które miały na zawsze pozostać między kobietą i zwierzęciem.

Nigdy nie widział Zipa tak radosnego, wydawało się, że był gotów cały dzień tak jeździć.

Kiedy Hanna zsiadła z końskiego grzbietu, Brody opuścił aparat. Jej twarz promieniała. Był niemal zazdrosny o Zipa, nie miał pewności, czy kiedyś zdoła ją tak uszczęśliwić.

- On jest cudowny. Widziałeś? Zakochałam się w nim - oznajmiła.

Patrzyła w oczy Brody'ego, do niego się uśmiechała. Jego serce zabiło mocniej. Czyżby pragnął, by o nim tak mówiła? Chwilę później już ją całował, a ona przyłgnęła do niego całym ciałem.

Gdy zobaczył, że Hanna upadła, jego serce na moment się zatrzymało. W tamtej chwili najważniejsze dla niego było to, czy Hannie nic się nie stało. Teraz nie mógł przestać jej dotykać, wciąż mając z tyłu głowy, że mógł ją stracić.

Wreszcie dotarli do niego gwizdy oraz dźwięk klaksonów, i przerwał pocałunek. Spojrzał na siostrzeńca i jego przyjaciół, którzy bili brawo i podnosili do góry kciuki. Z głowy mu wyleciało, że nie są tam z Hanną sami.

Hanna uśmiechała się szeroko, zaczerwieniona. Brody przeklął pod nosem, ale też się roześmiał.

- Okej, pewnie nie jestem najlepszym wzorem - rzekł.

- Och, chyba właśnie zostałeś ich bohaterem - oznajmiła Hanna. - Skończę z końmi, a ty do nich wracaj.

- Nie, pomogę ci. Na dziś mają dosyć, a ja chętnie dokończę to, co zaczęliśmy, jak wyprowadzimy konie.

Hanna rozchyliła wargi, jej oczy mówiły, że ona też tego pragnie. Brody pomachał do chłopców, a oni mu odmachali, wsiedli do samochodów i odjechali.

W stajni nagle pomyślał, że chyba zwariował. Jego reakcja na wypadek Hanny była przesadzona. Owszem, Hanna była mu droga. Lubił z nią przebywać, ufał jej,

seks z nią był fantastyczny. Ale to był tymczasowy związek. Nie miłość.

Miłość to nie jest sytuacja tymczasowa. Nie mógł sobie pozwolić na miłość. W przyszłym sezonie wróci na tor, a Hanna do swojego życia. W dogodnym dla siebie czasie wezmą rozwód. Gdy powtórzył to sobie kilka razy, poczuł się pewniej. Wciąż kręcił głową, przypominając sobie spokój Hanny i to, że znów dosiadła Zipa, bardziej zatroskana o konia niż o siebie.

Podziwiał Hannę, ale musi mieć jasność co do swoich uczuć. Podziw, pożądanie, a nawet troska to nie miłość. Miłość nie stanowi części ich umowy, oboje mieli tę świadomość. Kiedy skończyli sprzątać stajnię i wrócili do domu, trzymając się za ręce, Brody prawie się przekonał, że to wszystko prawda.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Niemal tydzień po tym, kiedy Zip zrzucił Hannę, zainteresowanie mediów zaręczynami Brody'ego zmalało. Hanna zajęła się pracą, a Brody wciąż udzielał lekcji młodocianym kierowcom. W dzień Hanna planowała ślub, zajmowała się blogiem i zdjęciami, a noce spędzała w błogim zapomnieniu w ramionach Brody'ego.

Ślub zaplanowali na najbliższą sobotę na plaży w domu rodziców Brody'ego. Rodzice na to nalegali, nie chcieli, by syn brał ślub w sądzie. Hannie nie wypadało odrzucić propozycji Palmerów.

Za dzień czy dwa miała przyjechać jej matka, kazała Hannie poczekać z kupnem sukni ślubnej. Reece niestety nie zdążył wrócić z Francji, zaś Abby musiała dopilnować winnicy, więc najlepszych przyjaciół Hanny miało zabraknąć na ślubie. Pocięsała się, że pewnego dnia, kiedy wyjdzie za mąż z miłości, będzie inaczej.

Teraz przez wzgląd na sponsorów i opinię publiczną ślub miał wyglądać prawdziwie, ale to nie to samo.

Na miejscowym torze Hanna zrobiła zdjęcia Brody'ego i jego uczniów. Grupa powiększyła się odwie osoby. Wysłała zdjęcia do kilku magazynów, od których otrzymała więcej niż pozytywny odzew. Zdecydowanie pomogło jej, że tematem jej zdjęć był Brody. Dla Brody'ego z kolei nauczanie tych nastolatków odpowiedzialnej i bezpiecznej jazdy było bardzo ważne.

Hanna wiedziała, że część z nich, podobnie jak Aiden, miało tylko jedno z rodziców, zwykle matkę, ojcowie z różnych powodów byli w ich życiu nieobecni. W tym sensie Brody był dla nich więcej niż instruktorem jazdy. Był wzorem mężczyzny i człowieka.

Hanna umówiła się z wydawcą najbardziej znanych sportowych magazynów, że napisze na ten temat artykuł, który będzie towarzyszył jej zdjęciom. Chciała też porozmawiać z uczniami Brody'ego, a także z dziećmi, które brały udział w nielegalnych wyścigach. Dowiedzieć się, czemu ryzykują, czego tam szukają. Pokazać te dzieciaki jako ludzi, nie chuliganów, jak często portretowała ich prasa.

Brody był pod wrażeniem nastolatków i uważał, że jeden czy dwóch z nich mogłoby zająć się jazdą profesjonalnie. Nie powiedział im tego, by sobie nie nabili tym głowy, ale Hanna wiedziała, że umawiał spotkania z innymi zawodowcami, by przyszli porozmawiać z grupą.

Spojrzała na zegarek, zastanawiając się, kiedy ruszą z powrotem na ranczo. Czekala na nią praca, zawsze niecierpliwie oczekiwała końca dnia, kiedy zostaną z Brodym w domu sami. Może tego wieczoru pozwoli mu wziąć jej aparat do sypialni i na chwilę zamienią się rolami.

Nigdy nikomu nie pozwoliła się fotografować w intymnych chwilach, ale ten mężczyzna miał zostać jej mężem, więc może być zabawnie.

Zatopiona w myślach nie od razu zauważyła, że Brody popycha ją do samochodu, który pokazywał chłopcom. Nie wolno im było nim jeździć, ale obejrzenie go z bliska było dla nich atrakcją. Brody pozwolił im za to zrobić kilka okrążeń na torze ich własnymi samochodami, i nagrał to kamerą wideo, każdą jazdę oceniając i dając im

wskazówki. Dzieciaki dosłownie spijały jego słowa.

Teraz siedzieli, jedli kanapki, i uśmiechali się do niej.

- Co? - spytała, patrząc na nich podejrzliwie.

- Twoja kolej - rzekł Brody.

- Na co?

- Żebyś usiadła za kółkiem.

- Tego? - spytała z niedowierzaniem.

- Jasne, czemu nie?

Hanna oparła rękę na biodrze, mierząc go wzrokiem.

- Nie sądzę.

- To standardowy model. Oni są za młodzi, żeby nim jechać, i nie mają ubezpieczenia, ale ty możesz. Poza tym to mój samochód. Ja decyduję, kto nim jeździ.

- Dobrze się bawisz, prawda? - Pokręciła głową.

- Tak. Ty też będziesz się dobrze bawić. Jechałaś już ze mną tym autem. Wiesz, że to superzabawa.

- Byłam pasażerem. I byłam przerażona.

- Więc tym razem ja będę pasażerem. Zrobimy kilka okrążeń, aż poczujesz się pewnie, a potem zobaczymy, czy zechcesz przyspieszyć. To zależy od ciebie.

- Dasz radę, Hanno - krzyczały dzieciaki za jej plecami.

Hanna przewróciła oczami.

- Dobra, zrobię kółko, ale nie pojedę szybko.

- Założę się, że pojedziesz.

Kiedy chciała odłożyć aparat, Brody wyciągnął rękę.

- Daj, zrobię zdjęcia, jak prowadzisz.

Hanna się uśmiechnęła, wracając myślą do swojego pomysłu intymnych fotografii. Podała mu aparat. Poprzedniego dnia zrobił jej kilka niezłych zdjęć z Zipem, i spytał nawet, czy jedno z nich mógłby oprawić. Hanna była tym wzruszona. Czym się martwi? Ma jedynie zrobić kilka okrążeń. To nie jest tor Daytona, ale mały lokalny tor wyścigowy. Da radę.

- No to chodźmy. - Usiadła za kierownicą i wzięła kask od Brody'ego.

- Pomogę ci. - Brody wyciągnął rękę.

Wiedziała, że nie przypadkiem przesunął palce po jej piersi, nie przypadkiem dotknął jej ręki i karku.

- Przestań, jeśli nie chcesz, żebym rozbiła samochód.

- Słusznie - odrzekł, po czym przypomniał jej podstawowe zasady, bo podczas jazdy rozmowa była niemożliwa. Mieli kaski bez podłączenia. - Nie musisz jechać szybko. Żartowałem. Po prostu dobrze się baw.

Kiwnęła głową i ruszyli na prostą, gdzie Hanna docisnęła gaz. Na zakręcie trochę zwolniła, próbowała wyczuć samochód. Na następnym prostym odcinku pojechała szybciej, ale nie szybciej, niż jechałyby międzystanową, i znów zwolniła na zakręcie. Nie chciała niepotrzebnie ryzykować, choć samochód był jej posłuszny.

Zerknęła na Brody'ego, który pokazał jej uniesione kciuki, a potem wskazał na swoje oczy i na tor, przypominając, by skupiła się na jeździe. Nabrała pewności, przyspieszyła, aż spojrzała na szybkościomierz i zobaczyła, że jedzie prawie sto siedemdziesiąt na godzinę!

Szeroko otworzyła oczy. Tak szybko jechała tylko z Brodym za kierownicą. Teraz to ona prowadziła. Przygryzła wargę i zwolniła, zbliżając się do zakrętu, przypominając sobie instrukcje, które Brody dawał chłopcom.

Gdy tylko z niego wyszła, przycisnęła pedał gazu, wstrzymała oddech i przyspieszyła do dwustu, aż dotarli do miejsca startu.

Stojący z boku chłopcy podskakiwali z entuzjazmem, kiedy Hanna zatrzymała samochód. Miała wrażenie, że cała drży. Czowała skok adrenaliny. Nigdy sobie nie wyobrażała, że przy takiej prędkości zapanuje nad samochodem. Ani że tak jej się to spodoba.

Brody patrzył na nią z uśmiechem.

- Wiedziałem, że będziesz świetna. - Pochylił się, by ją pocałować, ale musiał poczekać, aż zdejmie kask.

- To nie do opisania - powiedziała. - Teraz rozumiem, dlaczego tak to kochasz. Ten pęd, napięcie... Chyba niczego nie da się z tym porównać.

Patrzył na nią tak poważnie, jakby chciał coś ważnego powiedzieć, ale wtedy w oknie samochodu pojawiła się głowa Aideny i jego kumpli, i wszyscy mówili naraz.

Kiedy pomogli Hannie wysiąść, musiała oprzeć się o drzwi samochodu. Bała się, że nie utrzyma się na nogach. Nie była pewna, czy to jazda, czy pocałunek tak na nią podziałały. Wszystko to razem wstrząsnęło nią do głębi.

W drodze do domu myślała o czekających ją jeszcze przygodach, ale nie była przekonana, czy którakolwiek z nich okaże się choć w części porównywalna do jej czasu z Brodym. Bardzo ją to niepokoiło.

Nazajutrz rano przy kawie Brody przeglądał zdjęcia, które zrobił Hannie w samochodzie. Bardzo mu się podobało skupienie na jej twarzy, kiedy brała zakręt, i triumfalna radość, gdy zatrzymała samochód. Teraz siedziała naprzeciwko niego przy stole, z tym samym skupieniem patrząc na ekran laptopa.

Stało się to ich poranną rutyną. Kiedy wstawali z łóżka, czasami wcześniej, czasem później, jedli śniadanie, zajmowali się końmi, a potem wracali do domu i siadali z kawą. Hanna pracowała nad blogiem, Brody miał swoje zajęcia. Czasami czytał gazetę, jeśli nie musiał nigdzie wychodzić.

Łatwo było wyobrazić sobie, że już zawsze tak będzie. Prawdę mówiąc, im szybciej znajdą powód, by zakończyć małżeństwo, tym lepiej dla obojga, zwłaszcza gdy Brody wróci na tor.

- Co robisz? - spytał z ciekawości.

Przez chwilę wydawała się jakby wyrwana z głębokiego namysłu, potem się uśmiechnęła.

- Napisałam na blogu o wczorajszej jeździe i odpowiadam na komentarze. Jest ich mnóstwo. Nie zdawałam sobie sprawy, ilu ludzi o tym marzy. Zaglądałam na strony, gdzie ludzie piszą o swoich doświadczeniach za kierownicą, jest wiele miejsc, gdzie można jeździć supersamochodami albo ścigać się na torze. Ktoś sugerował, żebym je odwiedziła. To byłby świetny projekt. Mogłabym wyruszyć w podróż jakiś miesiąc po ślubie.

- Ciekawy pomysł. Mógłbym cię umówić z paroma osobami.

- Dzięki, ale dla mnie ważne jest, żebym zrobiła to sama.

Brody kiwnął głową. Omal się nie przyznał, że już jej pomógł – pierwszy wydawca, który się z nią skontaktował, był jego przyjacielem. Brody chciał zrobić wszystko, by rozwinęła karierę, która kiedyś mu ją zabierze.

Nagle przestało mu się to podobać. Kiedy on sobie wyobrażał wspólne poranki w kuchni, ona planowała nowe życie. Całkiem jakby ona dodawała gazu, a on zwalniał. Rzeczy, które dotąd do niego nie przemawiały, takie jak dom, nagle stały się godne pożądania.

Może dlatego, że był w domu z Hanną.

Nie powiedział jej o przyjacielem z magazynu motoryzacyjnego, a teraz to już nie miało sensu. Zresztą gdyby nie miała dobrych zdjęć, i tak by ich nie kupili.

Kiedy zadzwonił telefon, Brody się spał. Pewnie kolejny dziennikarz. A jednak na wyświetlaczu zobaczył, że dzwoni Jud Harris.

– Jud, co mogę dla ciebie zrobić?

– Wiem, że dzwonię w ostatniej chwili, ale chcielibyśmy dziś urządzić małą imprezę. Dla ciebie i twojej narzeczonej. Od kilku dni piszą o was w samych superlatywach. Mam nadzieję, że zaprosiliście dziennikarzy na ślub.

Zaproszenie Juda nie było prośbą, lecz poleceniem. Brody się zachnął. Wiedział, że to część umowy, że musi czasami pokazywać się publicznie i witać wylewnie niejednego sponsora, by wrócić do tego, co kochał najbardziej. Zawsze był w tym dobry.

Ale teraz wydało mu się to nie w porządku, jakby ktoś robił sobie żarty z jego związku z Hanną. Chyba zaczął wierzyć we własne kłamstwa.

Hanna robi plany na przyszłość, swoją przyszłość. On też nie może zapomnieć o swojej przyszłości.

– Jasne, Jud, podaj mi adres. – Brody zignorował pytanie o reporterów na ślubie.

Naskrobał adres na kartce. Znał to miejsce. Było niedaleko, bywał tam w interesach.

– Do zobaczenia o siódmej.

Zadowolony Jud rozłączył się, a Brody stał przy kuchennym blacie i nie wiedział, co zrobić.

– Zadzwoń do Aideny, spytam, czy chce popracować przy samochodzie. Chcę z nim teraz spędzać więcej czasu, skoro od listopada znów częściej mnie nie będzie.

Hanna podniosła wzrok z uśmiechem.

– To dobrze, że starasz się nawiązać z nim bliski kontakt. Wydaje się szczęśliwy.

Brody poczuł ukłucie rozczarowania. O czym on myślał? Że będzie go błagała, by został?

Wszystko jest nie tak. To nie w jego stylu. Musi się zdystansować. A jednak byłoby miło, gdyby choć trochę żałowała, że on wychodzi.

– Wieczorem idziemy na imprezę. Dzwonił rzecznik prasowy sponsora, chcą cię poznać. Nie masz nic przeciw?

– Skąd. Wiem, że to część umowy, ale muszę się wybrać na zakupy. Nie mam nic odpowiedniego do ubrania, a chciałabym zrobić dobre wrażenie.

Brody ujął ją pod brodę.

– Mogłabyś wystąpić w worku na kartofle i wyglądałabyś pięknie – rzekł, pochylił się i pocałował ją.

Już wiedział, że kiedy całuje Hannę, na tym się nie kończy. Wciąż jej pragnął. Mówił sobie, że to z powodu okoliczności, w jakich się znaleźli, że w końcu oboje się tym znudzą. Ale jeszcze nie teraz, pomyślał i pocałował ją goręcej. Potem uznał, że Aiden może poczekać, i pociągnął Hannę na podłogę, a ona się roześmiała.

Leżała na nim w skąpej letniej sukience, która dawała mu łatwy dostęp wszędzie tam, gdzie pragnął się dostać.

Słońce lśniło w jej włosach, które opadły jej na twarz. Hanna rozchyliła wargi, jej oczy błyszczały oczekiwaniem. Już zajęła się suwakiem jego spodni, patrząc na niego ze skupieniem i napięciem. W tym momencie jej pożądanie było równe jego pożądaniu. Bez słów wzięła go do siebie, jak zwykle całkowicie, z oddaniem. A Brody'emu świat znów wydał się wspaniały.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Później tego popołudnia świat zachwiał się w posadach, a spokój, jakim Hanna cieszyła się u boku Brody'ego, nagle się zakończył.

Kiedy Brody otworzył drzwi samochodu, pociągnęła w dół brzeg sukni. Miała wrażenie, że suknia jest za krótka, a może obcasy za wysokie. Czy szminka jest w odpowiednim kolorze? Raz jeszcze zerknęła w boczne lustro.

Na moment oślepił ją flesz, kolejny reporter zrobił zdjęcie, kiedy Brody zamknął drzwi, drugą rękę kładąc na jej plecach. Hannie nie przeszkadzały zdjęcia, ale to się robiło idiotyczne.

Na dodatek jej blog niemal pękał od komentarzy i niemal całą noc coś do niego dodawała, a także wybierała zdjęcia dla magazynu motoryzacyjnego.

W końcu wysłała im kilka zdjęć Brody'ego i jego uczniów przy samochodach. Redaktorze bardzo się spodobały i prosiła o więcej, by pokazać je szefowi. Wszystko działo się jednocześnie, Hanna ledwie utrzymywała równowagę na wysokich obcasach, ledwie odnajdywała się w tym wszystkim, co się działo.

Brody wydawał się nieporuszony. Gdy lekko się zachwiała, położył rękę na jej ramieniu. Czemu dała się namówić Brandi na te buty? Nigdy nie nosiła szpilek, ale sposób, w jaki patrzył na nią Brody, był wart każdego jej niepewnego kroku.

- Byłoby dobrze, gdybyś trzymał się blisko, żebym się nie przewróciła i nie zrobiła z siebie widowiska - zażartowała lekko zdenerwowana, gdy zblizali się do wejścia.

Brody otoczył ją ramieniem i przyciągnął bliżej.

- To niemożliwe. Wyglądasz zachwycająco. Te buty... - szepnął jej do ucha - doprowadzają mnie do szaleństwa. Nie mogę się doczekać, żeby je zdjąć.

Szczyptał wargami koniuszek jej ucha, a ona głośno wciągnęła powietrze. Brody nacisnął dzwonek.

Drzwi się otworzyły. Zważywszy na scenerię, Hanna spodziewała się kobiet w sukniach jak z „Przeminęło z wiatrem”, zamiast tego powitał ich mężczyzna po pięćdziesiątce. Przystojny, ale dla niej zbyt gładki. Gdy uścisnął jej dłoń, poczuła jego wypielęgnowaną skórę.

- Brody, miło cię widzieć. To zapewne Hanna - rzekł, uśmiechając się do niej i obejmując ją spojrzeniem.

Zupełnie jakby oceniał jej rynkową wartość.

- Ja też się cieszę, że cię widzę - odparł Brody, lekko zaciskając rękę na talii Hanny.

- Wybacz, że tak nagle. - Jud zaprosił ich dalej. - Nie mogliśmy nie uczcić twoich zaręczyn. To dość niespodziewane, ale teraz widzę, dlaczego się spieszyłeś.

- To wyszło spontanicznie - przyznał chłodno Brody.

- Większość szefostwa i goście są w oranżerii, spodziewamy się jeszcze kilku osób. Zaprosiliśmy też media. Wolno im się swobodnie poruszać. Im więcej pokażą, tym lepiej. Wejdźcie.

Jud prowadził. Hanna wstrzymała oddech, kiedy ujrzała kolejne pomieszczenie.

Ogród zimowy był oszkloną werandą, gdzie plamy światła przedostające się przez drzewa na zewnątrz padały na tropikalne rośliny w środku.

- Och, jak pięknie - powiedziała, a Jud spojrzał na nią z uśmiechem.

- Dziękuję, to jedna z ulubionych nieruchomości naszej firmy. W końcu ma historyczną wartość. Kiedy ją kupiliśmy, była przeznaczona do rozbiórki. Wyremontowaliśmy ją i teraz służy jako miejsce wypoczynku albo na takie specjalne okazje.

- To szlachetnie z państwa strony. Wiele korporacji nie zawracałoby sobie tym głowy.

Jud z uśmiechem popatrzył na Brody'ego.

- Można powiedzieć, że zawsze jesteśmy zainteresowani ratowaniem czegoś, co jest warte wysiłku.

Brody lekko zeszywniał, a Hanna chwyciła go za rękę. Czują, że oczy wszystkich są zwrócone na nich. Uznała, że musi do tego przywyknąć, przynajmniej na jakiś czas.

- Nie wiem, jak ty to robisz - szepnęła do Brody'ego.

- Co?

- Tyle czasu żyjesz w centrum zainteresowania...

- Człowiek się przyzwyczaja - odparł. - Przez kilka następnych dni będzie zamieszanie, a potem znów ucichnie.

- Aż wrócisz na tor, oczywiście - wtrącił cicho Jud, który najwyraźniej podsłuchiwał ich rozmowę. - Zakładam, że pani o tym wie - zwrócił się do Hanny.

Kiwnęła głową. To był powód tego spotkania, domyśliła się. Nie żeby świętować, ale żeby jej się przyjrzeć i upewnić się, że zna stawkę.

- Oczywiście, rozumie pani, że nikt nie może o tym wiedzieć - rzekł do niej Jud.

- Oczywiście - odparła chłodno.

Jud nie wiedział, że ich małżeństwo nie będzie prawdziwe, ale chyba by się tym nie przejął. Szczerłość była mu obca. Najważniejszy był wizerunek Brody'ego.

Ktoś podał jej kieliszek szampana, a ona się uśmiechnęła, choć nie powinna pić alkoholu, zwłaszcza że nie jadła kolacji.

Jud spuścił wzrok na jej dłoń.

- Jeszcze nie ma pani pierścionka.

Omam nie przewróciła oczami. Temat pierścionka zaręczynowego powracał jak bumerang. W internecie toczyła się na ten temat nieustająca debata fanów wyścigów.

- Nie chciałam pierścionka - odparła. - Będziemy mieć złote obrączki, dla mnie to wystarczy.

- Pierścionek dobrze wyglądałby na zdjęciach - rzekł Jud głównie do Brody'ego.

- Nie żenię się z fotografami - odparł Brody z uśmiechem, ale patrzył na Judę twardo.

- W takim razie przypiszemy to niezależności Hanny, kobiety nowoczesnej, która nie przywiązuje wagi do rzeczy materialnych. Ale części fanów może się to nie spodobać - zauważył Jud.

- Nic mnie to nie obchodzi - odparł Brody, a Hanna omam się nie zakrztusiła.

- Przepraszam - powiedziała ze słodkim uśmiechem i wypła mały łyk szampana.

Rzecznik prasowy zacisnął wargi z dezaprobatą, a Brody uśmiechnął się szerzej.

- Przedstawimy was paru osobom, a potem wzniesiemy toast. Chyba większość prasy już tu jest - oznajmił Jud.

Hanna była pewna, że chciał to mieć za sobą.

- Aha, musimy też porozmawiać o pani blogu, Hanno - dodał. - Jak go wykorzystać dla wizerunku Brody'ego. Blog ma powodzenie, ale trzeba uważać, co się tam wrzuca. Potrzebny jest też lepszy tytuł.

Hanna słuchała osłupiała, podobnie jak Brody.

- Blog Hanny nie jest częścią mojej kampanii PR, Jud. Zapomnij o tym - oświadczył Brody.

- Zostanie twoją żoną. Wszystko, co robi, zwłaszcza jeśli chodzi o publikowanie twoich zdjęć z dziećmi, które biorą udział w nielegalnych wyścigach czy bójkach, odbija się na tobie - odparł Jud, a potem przykleił do twarzy uśmiech, by przedstawić ich jakiemuś korporacyjnemu klonowi.

Obeszli salę, witając się z kim trzeba i uśmiechając się do kamer, co szybko stało się wyczerpujące. Hanna starała się, jak mogła. Taka była umowa, miała pomóc Brody'emu w poprawie jego wizerunku, szukając dla siebie nowych wyzwań. Co prawda tam nie dostrzegła wyzwań. Raczej wiało nudą.

W chwili przerwy wzięła Brody'ego za rękę i pociągnęła go na korytarz, gdzie nikt na nich nie patrzył.

- Dokąd idziemy?

- Odetchnąć świeżym powietrzem.

- Tak, tam brakuje powietrza. Nie sądziłem, że Jud okaże się takim dupkiem - rzekł przeproszającym tonem. - Nie bierz jego słów poważnie.

Hanna nikomu nie pozwoliłaby dyktować, co ma robić - przez ostatnie lata miała tego po uszy - ale doceniła wsparcie Brody'ego i chciała mu pokazać, jak bardzo jest mu wdzięczna. Szli krętymi ścieżkami ogrodu. Było parno, ale powietrze schładzał lekki wieczorny wiatr. Na końcu jednej ze ścieżek odkryli altanę otoczoną gęstą roślinnością. Tego właśnie szukali.

- Hanno, wszystko okej? - spytał Brody, bo wciąż milczała. - Wiem, że Jud przekroczył granicę. Nie mogę uwierzyć, że...

Hanna przerwała mu pocałunkiem. Nie chciała rozmawiać o Judzie ani nikim innym.

- Smakujesz szampanem - szepnął Brody - więc dlatego chciałaś stamtąd wyjść.

- Chciałam czegoś... prawdziwego - rzekła, całując go i wsuwając jego rękę pod swoją suknię.

Nie włożyła bielizny. Miała uprzedzić o tym Brody'ego, zanim weszli do tego domu, lecz zapomniała, a teraz pomogła mu odkryć tajemnicę.

- Och - szepnął, gładząc nagi pośladek i przyciskając ją do siebie. - To jest zdecydowanie prawdziwe.

Hanna zarzuciła mu rękę na szyję, a on uciszał ją pocałunkami. Odnalazła suwak jego spodni, rozpięła rozporek i wsunęła do środka rękę.

- Uwielbiam cię dotykać - szepnęła.

- Mogę to samo powiedzieć - odrzekł lekko zdyszany.

Hanna osunęła się i wzięła go do ust, nie zdążył nawet zaprotestować. Kiedy już to zrobiła, poza jej imieniem nie był w stanie nic powiedzieć. Lubiała go tak rozbra-

jać, czuła się wtedy silna. Całowała i dotykała go z czułością, bo ogromnie pragnęła go zadowolić.

- Hanno, kochanie, powinnaś... Ja zaraz...

Wiedziała, co chciał powiedzieć, pragnęła jedynie, by do końca jej się oddał. Brody nie miał wyboru, sekundę później eksplodował w jej ramionach.

- Jesteś najbardziej niewiarygodną kobietą na świecie - rzekł z przejęciem.

- Wiem - odparła beczelnie.

- Muszę powiedzieć, że chociaż z trudem znoszę tę pseudoemeryturę i nie mogę się doczekać powrotu na tor, bycie z tobą, poślubienie cię... nie wydaje mi się, że to tylko gra. Z tobą wszystko jest prawdziwe. Wiem, że nasz związek ma być tymczasowy...

Serce Hanny waliło. Zastanawiała się, co Brody chce powiedzieć, kiedy nieopodal pojawiło się kilka roześmianych osób. Brody zmarszczył czoło i westchnął.

- Jeszcze chwilę odgrywamy szczęśliwych narzeczonych, a potem się stąd zmywamy.

- Jasne, chodźmy - odparła radośnie, choć ciepło, które czuła chwilę wcześniej, wyparowało.

Gdy jednak weszli z powrotem do budynku, Hanna przywołała na twarz uśmiech i odegrała swoją rolę.

Nazajutrz rano Brody poszedł do stajni wyprowadzić konie. W nocy nie zmrużył oka. Hanna w końcu zasnęła, a on jej nie niepokoił. W drodze do domu z przyjęcia milczała, chociaż gdy ją spytał, czy wszystko w porządku, zapewniła go, że tak.

Instynkt mówił Brody'emu, że coś ją dręczy, ale jeśli nie chciała o tym rozmawiać, nie zamierzał naciskać.

O tej porze konie były spokojne i z radością wyszły na powietrze. Nawet Zip nie sprawiał kłopotu, jakby wiedział, że Brody ma dość na głowie. Poklepał go po grzbiecie.

- Obaj musimy przywyknąć do tego, że w pewnym momencie zostaniemy sami - rzekł do konia.

Zip zrobił coś zdumiewającego. Kiedy Brody ruszył przed siebie, poszedł za nim, jakby nie chciał, by go zostawił. Brody raz jeszcze go poklepał, a Zip szturchnął go nosem tak jak przy wielu okazjach Hannę. Brody się zastanowił, czy Zip zaprasza go na przejażdżkę. Hanna świetnie odczytywała sygnały konia. Z jakiegoś powodu Zip nie lubił siodła. Kilka razy jeździła na nim na oklep, a Zip zachowywał się jak dżentelmen.

Brody uległ ciekawości i dosiadł Zipa. Koń ruszył lekkim klusem. Brody się zaśmiał, klepiąc go po karku.

- Dobry Zip.

Jeździli tak pół godziny. Potem Brody zsiadł z konia i znów go poklepał, nie szczędząc pochwał. Z niedaleka dobiegł ich głośny szum silnika. Nie brzmiało to jak samochód Aideny, a raczej jak ferrari. Jeśli chodzi o samochody, Brody rzadko się mylił.

Kiedy zbliżył się do podjazdu, ujrzał czerwony sportowy wóz zaparkowany obok jego chargeera.

Przy samochodzie stali Reece Winston i jego żona Abby, obydwójce machali do niego z uśmiechem. Brody przyspieszył kroku.

- Witajcie, myślałem, że jesteście we Francji.

Reece, a potem Abby uściskali Brody'ego, który po chwili przyjrzał się samochodowi.

- Jest wasz?

- Oczywiście.

- Piękny. Weźmy go dziś na tor.

- Chłopaki, poważnie? - wtrąciła Abby.

Brody się zaśmiał.

- Cieszę się, że was widzę, myśleliśmy, że nie dacie rady przyjechać na ślub.

Reece chciał coś powiedzieć, ale Abby mu przerwała:

- Jesteście naszymi najlepszymi przyjaciółmi. Naprawdę sądzisz, że mogłoby nas zabraknąć?

- W takim razie ogromnie się cieszę, że daliście radę.

- Nie byłem pewien, czy zdążę, ale znalazłem zastępstwo i przyjechaliśmy jak najszybciej - dodał Reece. - Gdzie Hanna?

- Spała, jak wyszedłem do koni. O tej porze zwykle jest już na nogach. Wczoraj byliśmy na imprezie, która dała jej w kość.

- Wszystko gra, Brody? Jesteś jakiś... spięty.

- Denerwuje się ślubem. - Abby wzięła męża za rękę. - Pięknie tu. Hanna mi mówiła, ale teraz widzę, czemu zrezygnowałaś z kariery.

Brody skinął głową, a zaraz potem drzwi domu się otworzyły, co uratowało go przed mówieniem o karierze. Hanna zbiegła z ganku i rzuciła się na szyję Abby.

- Nie wierzę! Co za niespodzianka!

Abby przyjrzała się Hannie z uśmiechem.

- Za nic bym tego nie straciła, ale w lecie i tak musicie do nas przyjechać.

Brody i Hanna wymienili spojrzenia. Hanna nie odpowiedziała przyjaciółce, zamiast tego zaprosiła gości na śniadanie. Gdy usiedli w kuchni, Hanna naląła kawę, a Brody wyjął z szafki naczynia i składniki do naleśników.

- Chyba nigdy nie widziałem w tobie takiego domatora - stwierdził Reece. - To złamie miliony kobiecych serc.

Brody rzucił w niego mokrą gąbką.

- Każdy szanujący się mężczyzna powinien umieć smażyć naleśniki - orzekł Brody. - Umieję też zrobić jajka sadzone, choć nie tak dobre jak Hanna.

Hanna cmoknęła go w policzek, mijając go z dwiema kawami. Brody zapomniał, co miał zrobić, zawsze tak na niego działała. Gapił się na jej pośladki, aż Abby chrząknęła, a Brody zdał sobie sprawę, że został przyłapany.

- Hej, pilnuj naleśników! - zawołała Abby.

- Robi się - odparł Brody, a goście spontanicznie się roześmiali.

Podczas śniadania dobry nastrój ich nie opuszczał.

- Nigdy nie jadłam lepszych naleśników - oznajmiła Abby, sięgając po dokładkę.

- No wiesz! - oburzył się Reece. - Myślałem, że najbardziej lubisz moje.

- Dziewczyna nigdy nie ma dość naleśników - wtrąciła Hanna, a Brody otarł kroplę syropu z kącika jej warg.

- Tworzycie niemal nieprzyzwoicie słodką parę - stwierdził Reece ze zbolonym westchnieniem.

- Naprawdę? Już nie pamiętasz, jacy byliście zakochani, kiedy was poznałem? - odezwał się Brody z uśmiechem.

Nie minął chyba rok, kiedy Brody i Hanna siedzieli przy śniadaniu w Daytona z Reece'em i Abby, obserwując ich romans. Brody był pewien, że Reece dokonał właściwego wyboru, choć mieli z Abby trudny początek.

- Wiemy już, że nie chcecie hucznego wesela, ale chcielibyśmy przynajmniej zabrać was dziś na kolację. Zrobiliśmy rezerwację w miejscowym lokalu i nie przyjmujemy odmowy.

- To miło z waszej strony, dzięki. - Hanna ścisnęła dłoń Abby, a wtedy ona spojrzała na jej rękę.

- Nie nosisz pierścionka?

- Czemu wszyscy pytają o pierścionek?

- Zamiast pierścionka kupiłem jej aparat fotograficzny - wyjaśnił Brody.

- Co? - zapytali jednocześnie Reece i Abby.

Hanna westchnęła.

- Naprawdę nie chcę pierścionka. Aparat, który mi kupił, jest tak drogi jak brylant. Będziemy mieli złote obrączki, dla mnie to dość. Nie chcę, żeby ludzi mówili, że wyszłam za niego dla pieniędzy.

- Nikt tak nie pomyśli, kochanie - odrzekł Brody z takim uśmiechem, że zaczerwieniona Hanna klepnęła go w ramię.

Kiedy zjedli i posprzątali, Brody nalegał, żeby przyjaciele u nich zostali, ale Reece oznajmił:

- Zarezerwowaliśmy pokój w pobliskim pensjonacie. Narzeczeni powinni być tu sami - zauważył, a Hanna znów się zaczerwieniła.

Brody odetchnął w duchu. Przy gościach musieliby z Hanną mieć się na baczności i uważać na słowa.

Chociaż w zasadzie nie odnosił wrażenia, że coś udaje. Przynajmniej przez ostatnie godziny z przyjaciółmi.

- Hej, w porządku? - spytała cicho Hanna.

- Świetnie, czemu pytasz?

- Wyglądałeś jakoś tak... smutno.

- Nie, wszystko gra - odparł równie cicho, całując ją krótko.

Wiedział jednak, że okłamuje Hannę i siebie. Zbyt łatwo było wierzyć, że to wszystko prawda. Oboje muszą mieć to na uwadze, bo kiedyś ich drogi się rozejdą. Każde z nich miało własne cele. Tyle że cele Brody'ego coraz słabiej do niego przemawiały.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Co to...? - zaczęła Hanna na widok parkingu zatłoczonego wszelką maścią sportowych i oryginalnych samochodów.

Abby ledwie powściągała uśmiech.

- Chcesz powiedzieć, że to wszystko dla nas? - podjęła Hanna. - Myślałam, że to tylko kolacja.

Hanna podejrzewała, że Abby i Reece zaproszą rodzinę Brody'ego, ale coś takiego do głowy jej nie przyszło.

- Trochę to trwało, zanim skontaktowaliśmy się ze wszystkimi. To tylko nasze rodziny i przyjaciele z toru... Jakies sześćdziesiąt osób.

- Och, tylko sześćdziesiąt? - jęknęła Hanna.

- Daj spokój, będzie miło. Jest też dla ciebie niespodzianka - dodała Abby.

Kiedy znalazły się w środku, Hanna od razu usłyszała głos z drugiego końca sali.

- Hanna, Brody, jesteście!

Mama Hanny żwawo ruszyła w ich kierunku, a Hanna była w takim szoku, że na moment oniemiała.

- Mamo, miałaś przyjechać pojutrze.

- Abby chciała, żeby ktoś sprawdził lokal i zajął się organizacją, więc zabrałyśmy się z Lynn do roboty.

- Lynn? Mamą Brody'ego? Już ją poznałaś? Zaraz, planowaliście to, odkąd...

- Odkąd nam powiedziałaś, tak! Od razu zaczęłyśmy z Abby planować przez telefon. Myślisz, że zostawiłybyśmy wszystko na ostatnią chwilę? A teraz muszę poznać mojego zięcia - oznajmiła, odwracając się do Brody'ego.

- Pani Morgan, miło panią nareszcie poznać - powiedział Brody.

- Pani Morgan? Będziemy rodziną. Mów mi Trish.

Brody skinął głową z ciepłym uśmiechem.

- Dobrze, Trish.

Hanna patrzyła na matkę, która wzięła Brody'ego pod rękę i oddaliła się, puszczając do niej oko.

- Więc teraz pomówmy o tym, czemu Hanna nie nosi pierścionka... - usłyszała.

- Pokażesz mi, gdzie jest bar? - Hanna spytała Abby.

Przyjaciółka pociągnęła ją za sobą. Hanna zamówiła piwo. Abby poprosiła o wodę.

- Nie chcesz drinka?

- Może później. Wiesz, że na przyjęciach, które organizuję, nie piję. Muszę pilnować, żeby wszystko szło jak należy - odparła Abby.

Hanna podejrzewała, że przyjaciółka ma jeszcze jakąś rewelację. Wzruszyła ramionami, wypiła łyk piwa i poszukała wzrokiem mamy i Brody'ego.

- Hanno, co się dzieje?

- Co?

- Jesteś bardzo zdenerwowana.

Hanna wzięła głęboki oddech i zdała sobie sprawę, że nie okazała wdzięczności

przyjaciółce, która włożyła w przyjęcie tyle starań.

- Wybacz. Wszystko dzieje się tak szybko. Ledwie przywykłam do myśli o małżeństwie, nie chcieliśmy robić wokół tego szumu. Wczoraj była dość męcząca impreza, no i to wszystko jest takie...

- Rozumiem, ale spróbuj się tym cieszyć. Jeśli zrobisz to dobrze, zrobisz to tylko raz - stwierdziła Abby z uśmiechem. - Patrząc na was, myślę, że robicie bardzo dobrze. Kto by pomyślał, że wyruszając w podróż, skończysz z Brodym przed ołtarzem?

Hanna odstawiła piwo i uściskała przyjaciółkę. Kłamstwa jej ciążyły.

- Hej, nie okupuj panny młodej!

Hanna ujrzała Reece'a, który w garniturze od Toma Forda prezentował się znakomicie. Za nim stała grupa zawodowych kierowców rajdowych, którzy chcieli pogratulować Hannie i Brody'emu. Na ich widok serce każdej dziewczyny zabiłoby mocniej.

I tak nadeszła pora życzeń, uścisków dłoni, a także żartów. Hanna z trudem to znosiła, aż w końcu wyszła pod pretekstem, że musi odetchnąć świeżym powietrzem.

Brody wyszedł za nią na werandę na tyłach.

- W porządku, kochanie?

Kiwnęła głową, a potem nią pokręciła i zakryła twarz.

- To musiało kosztować Reece'a i Abby fortunę. Wszyscy są tacy mili. Czuję się przez to bardzo złym człowiekiem.

Brody, marszcząc czoło, ujął jej dłonie.

- Wiem, o czym mówisz. - Patrzył na nią z troską. - Nie chcę, żebyś była niešťeśliwa, ja też źle czuję się w tej sytuacji, dlatego podjąłem decyzję. Za późno, żeby to robić teraz, ale... jutro rano zadzwonię do Juda i powiem mu, że odchodzę. Jakoś uda mi się wrócić na tor własnym sumptem. Dawno powinienem był to zrobić.

- Co? Nie wolno ci... To nerwy, jeszcze tylko parę miesięcy, a potem znów będziesz się ścigał, przecież tego pragniesz.

- Już nie jestem pewien. Niczego nie jestem pewien poza tym, że narażam cię na stres. Wszyscy tu świętują jakieś oszustwo, fortel przygotowany przez sponsora. Nie powinienem był się na to godzić.

- Brody, posłuchaj, nie rób nic w pośpiechu...

- Hej, zakochani, tracie swoją imprezę - rzekł wesoło Reece, a potem, podchodząc i patrząc na ich miny, spowaźniał. - Co jest?

Hanna z uśmiechem wzięła Brody'ego za rękę.

- Nic. Nie wiem, jak wam dziękować za ten cudowny wieczór. Jesteście najlepszymi przyjaciółmi.

Ścisnęła dłoń Brody'ego. Rozumiała jego uczucia, ale nie mogła pozwolić, by nagle wszystko rzucił. I to z powodu jej chwilowego spadku nastroju.

Jak się uspokoi, na pewno zmieni zdanie, pomyślała. Na razie trzeba robić dobrą minę do złej gry.

- Bawmy się! - zawołała radośnie.

Reece zakrzyknął:

- O tym mówię! Jeśli inwalida Brody nie może tańczyć, znam tu ze trzydziestu fa-

cetów, którzy go zastąpią.

Brody ściągnął brwi, a Hanna się zaśmiała.

- Nikt go nie zastąpi - odparła i choć tego wieczoru wiele kłamała, te słowa płynęły prosto z serca.

Rankiem Brody nabrał pewności co do tego, jak powinien postąpić. Zamierzał zadzwonić do Juda i zakończyć współpracę. Obejdzie się bez sponsora. Nie będzie czuł urazy do tych członków zespołu, którzy zechcą od niego odejść. Sam znajdzie pieniądze na swoją pasję.

Nie będzie też miał za złe Hannie, gdy zechce odejść. Na tę myśl lekko się wzdygnął. Co dalej?

Rozejrzał się po farmie i pomyślał, że żył w stanie zawieszenia. Tylko w połowie tu był, a jego druga połowa żyła przyszłością, czekała na ten magiczny moment, gdy wróci na tor. Ale jeśli okłamywanie tych, których kochał, było ceną za ten powrót, była to cena zbyt wysoka.

Pragnął sam podejmować decyzje. Nie chciał, by ktoś mu dyktował, co ma zrobić z życiem, z kim sypiać. Kim być. Musi pozwolić Hannie pójść własną drogą, ale miał nadzieję, że ona nie odejdzie zupełnie.

Porzucenie sponsora oznaczałoby, że nie muszą brać ślubu, ale Brody nie chciał też stracić Hanny. Zależało mu jedynie na tym, by wszyscy wiedzieli, że to jego wina, że ona nie ma z tym nic wspólnego. Musiał jednak przyznać, że choć to szaleństwo, czekał na ten ślub.

- Brody?

Hanna wyszła na ganek z telefonem Brody'ego.

- Wybacz, kochanie, powinienem był go zabrać.

- To Jud Harris. Chyba jest... zły.

Brody wziął od niej telefon, ścigając brwi.

- Jud, właśnie miałem do ciebie dzwonić.

- Więc już wiesz?

- Co?

- O tym artykule w szmatławcu? Ty i twoja narzeczona - rzekł Jud z emfazą.

- O czym ty mówisz?

- Jesteście na okładce „National Intruder”, nie wspominając o tym, co dzieje się w internecie. Jak mogłeś być tak głupi? Włazić kobiecie pod spódnicę w jakiejś altanie? Na terenie należącym do firmy? Podczas imprezy? Zwariowałeś? Szefowie są wściekli.

Brody chciał mu przerwać, dowiedzieć się, o czym mówi, ale Jud nie milkł.

- I jeszcze w miejscu publicznym mówić o naszej umowie? O co chodzi z tym tymczasowym małżeństwem? Kim jest Hanna? Jakąś call girl? Zapłaciłeś jej, żeby za ciebie wyszła?

- Uważaj na słowa, Jud - rzucił w końcu Brody.

- Wiesz, co narobiłeś? Już nie mogę ci pomóc. Będę miał szczęście, jeśli sam nie stracę pracy. Nasza odpowiedź będzie oczywista: że to był twój pomysł, a my mieliśmy nadzieję, że oprzytomniejesz i zmienisz swoje zachowanie. Jeśli o nas chodzi, koniec ze sponsorowaniem.

Jud się rozłączył. Brody stał kilka chwil zszokowany, potem odwrócił się do Hanny.

Nie wiedział, co się wydarzyło, ale na podstawie słów Juda mógł się tego domyślać. Jakaś medialna hiena śledziła ich na koktajlu, robiła zdjęcia, podsłuchiwała jego rozmowę z Hanną. Miał ochotę komuś dowalić, a najchętniej walnąłby Juda. Pewnie powinien był to zrobić na samym początku.

Ale Jud nie jest za to odpowiedzialny. Brody dał się namówić na ten cyrk i wciągnął w to Hannę. O ironio, gdy postanowił się wycofać, jego sportowa emerytura stała się rzeczywistością, a życie rozpadło się na kawałki. Cóż, wypije piwo, którego nawarzył.

Najbardziej jednak martwił się o Hannę. Nie wiedział, jak ją chronić przed nadchodzącą burzą. Co gorsza, obawiał się, że pewnie nie da się tego zrobić.

Zachowali się bezmyślnie. On wiele razy był fotografowany w kompromitującej sytuacji, ale nie Hanna.

- Brody, co się stało? - Zdał sobie sprawę, że Hanna pyta o to po raz kolejny, a on wciąż usiłował jakoś to ogarnąć. Sądząc z jej miny, czuła, co nadchodzi.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Na widok mejla od redaktorki zainteresowanej serią jej artykułów na temat wyścigów ulicznych Hanna zamarła. Redaktorka napisała, że w świetle ostatnich wydarzeń nie mogą opublikować jej materiału. I że bardzo im przykro.

Innymi słowy po tym, jak jedna z bardziej znanych plotkarskich stron w sieci wyjaśniła, że Brody nie zamierzał kończyć kariery, a ich małżeństwo było umową, Hanna straciła wiarygodność.

Wszystko wywracało się jak kostki domina. Ledwie zaczęła swoją nową przygodę, a już ją zakończyła.

Mówiła sobie, że mogło być gorzej. Zdjęcie w altanie, na którym wsuwa rękę Brody'ego pod swoją spódnicę, nie było jeszcze najgorsze, zważywszy na to, co robili zaraz potem. Czuła się tak upokorzona, że najchętniej by zniknęła.

Musieli wyłączyć telefon stacjonarny. Hanna zamknęła możliwość komentarzy pod jej blogiem, bo dostawała wiele niemoralnych propozycji od czytelników płci męskiej.

Brody był tak wściekły, gdy zobaczył to zdjęcie, że wsiadł do samochodu i odjechał z piskiem opon. W obawie, że zaraz rozprawi się z paparazzo, Reece ruszył za nim.

- Okej? - spytała Abby, podając Hannie filiżankę kawy.

- Chyba tak. Nie, może nie. - Hanna miała wrażenie, że świat kręci się zbyt szybko. - Nie wiem, co myśleć.

- Cóż, chciałaś wrażenia, więc chyba je znalazłaś. - Abby poklepała ją po ramieniu.

- Inaczej to sobie wyobrażałam. Nawet nie wiem, czemu wciąż ze mną rozmawiasz. Powinnam ci była powiedzieć, wybaczone, ale nie mogłam, bo wyjawiałabym sekret Brody'ego. No i jeszcze tyle wysiłku i pieniędzy włożyliście we wczorajszy wieczór...

- Oj, przestań. Impreza była udana, chociaż sytuacja rzeczywiście jest okropna. Ale wszystko się ułoży, Hanno. Wygląda na to, że Brody'ego faktycznie do tego zmuszono. To był pomysł sponsora, nawet jeśli on temu zaprzecza.

- Brody uwielbia wyścigi. To pewnie go zabije.

- Poradzi sobie. Ty też. Nadal macie siebie, to najważniejsze. Z czasem wymyślicie, co dalej.

Hanna spojrzała na przyjaciółkę z niedowierzaniem.

- Chyba do ciebie nie dotarło, że to miało być małżeństwo tymczasowe? Że to tylko umowa?

- Nie wierzę. Podjęłaś ryzyko, bo go kochasz. I widać jak na dłoni, że on też oszalał na twoim punkcie.

- Wielkie dzięki, bardzo mnie pocieszyłaś - odburknęła Hanna. - Chodzi o to, że gdybym nie wypaliła tej dziennikarce, że jestem jego narzeczoną, nic by się nie stało.

- Więc czemu to zrobiłaś?

- To był... impuls. Stała tam w tej swojej superkiecce, z blond lokami i podsuwała mu pod nos mikrofon, a ja widziałam kobiety, jak się tu kręcą...

- Byłaś zazdrosna?

- Nie! - zaprotestowała. - No, może trochę.

Uśmiech Abby zaczął wyprowadzać Hannę z równowagi.

- Zakochani popełniają rozmaite głupstwa, a wy staraliście się sobie pomóc. Bo naprawdę chcecie być razem. Reszta to tylko... komplikacje.

- Przypisujesz naszej relacji nieistniejące znaczenie.

- Naprawdę? Myślałam, że Brody kogoś zabije, jak zobaczył to zdjęcie. Gdyby cię nie kochał, nie wściekłby się tak. Nie złościł się na sponsora, ale kiedy zrozumiał, że ty zostałam skrzywdzona... - rzekła Abby z uśmiechem.

Hanna poczuła w sercu isierkę nadziei, lecz brakowało jej wiary.

- Nie twierdzą, że jesteśmy sobie obojętni. Ale się nie kochamy.

- Okłamujesz się - odparła Abby.

- Jakie to ma znaczenie?

- Miłość to jedyne, co ma znaczenie.

- Nie wtedy, kiedy jest nieodwzajemniona.

- Naprawdę w to wierzysz?

Hanna smutno pokiwała głową. Wiedziała, że Brody ją lubi, ale to przez nią stracił karierę. Przez nią mieli wziąć ślub, ona zaciągnęła go do altany.

Nawet gdyby zostali razem, po rozpoczęciu sezonu wyścigów, w którym by nie uczestniczył, Brody miałby do niej pretensje.

Na dźwięk esemesa Hanna podskoczyła.

- Och nie, to mama. Chce, żebym do niej natychmiast zadzwoniła. Myślisz, że już wie?

Abby westchnęła.

- Dałaś jej na urodziny tablet...

- Super.

- Zadzwon do niej, a potem pojedziemy poprawić sobie humor, po zakupy i na lunch.

Hanna spojrzała na przyjaciółkę, jakby ta straciła rozum.

- Nie mogę teraz pokazywać się publicznie. To tak, jakbym chodziła po mieście ze szkarłatną literą na czole.

Abby popatrzyła jej w oczy i wstała.

- Możesz. Nie masz się czego wstydzić. Nie pozwolę, żeby matka chrzestna mojego dziecka okazywała taki brak odwagi.

Hanna otworzyła usta, by zaprotestować, kiedy nagle dotarło do niej, co powiedziała Abby.

- Dziecko?

Abby uśmiechnęła się szeroko. Hanna tak szybko poderwała się z krzesła, że je przewróciła.

- Nie wierzę! Jesteś w ciąży?

- Chcieliśmy ci powiedzieć osobiście, żebyśmy mogli to uczcić.

- To cudowne... nie do wiary. To znaczy, wierzę, ale... no, no. Będiesz mamą. A ja matką chrzestną. Czy dziecko będzie mnie nazywało ciocią? Nie jestem waszą rodziną...

- Oczywiście, ciociu. Jesteś dla mnie jak siostra. I dlatego pojedziemy dziś do mia-

sta to uczcić.

- Okej. - Hanna się poddała.

Może Abby ma rację. Nie wszystkich obchodzą plotki. I tak kiedyś musi wyjść z domu.

- Świetnie. Biegnę do siebie i spotkamy się tu za godzinę?

Hanna skinęła głową.

Potem zadzwoniła do mamy, która na szczęście nie miała pojęcia, co się stało. Hanna chciała sama jej o tym powiedzieć. Matka okazała tak wielkie zrozumienie, że Hanna na dobre się rozszlochała.

- Mamo, przepraszam, wykosztowałam się na podróż, a ja cię okłamałam...

- Przestań. Cieszę się, że tu jestem, w sobotę będę was wspierać.

Czemu wszyscy uważają, że ślub dojdzie do skutku? Nie rozumieją, że to koniec? Hanna nie zamierzała sprzeczać się z matką przez telefon, nie mogła też zaprzeczyć, że cieszy się z jej obecności. Jeśli bliscy jej ludzie nie są na nią źli, tylko to się liczy, prawda?

- Okej, mamo, dzięki. Do jutra, mam nadzieję, ale w imieniu Brody'ego nie mogę niczego obiecać.

- Nie martw się o mnie. Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebowała. Wszystko będzie dobrze, kochanie.

Rozłączając się, kręciła głową z niedowierzaniem. Nie miała ochoty wychodzić, jednak postanowiła się ubrać. Dokąd pojechał Brody? Niezależnie od wsparcia przyjaciół i rodziny tęskniła za jego ciepłem i siłą bardziej niż kiedyś, nie mając pewności, czy jeszcze kiedyś ich zazna.

Dostała kolejnego mejla, tym razem od wydawcy, który wziął jej pierwsze zdjęcia, te z ulicznego wyścigu. Teraz się wycofywał, pisał, że nie opublikują zdjęć, ale zapłacą jej jakiś procent stawki. Z przyjemnością zrobił Brody'emu przysługę i spojrział na jej zdjęcia, ale powinna je wysłać komuś innemu.

Zrobił Brody'emu przysługę?

Hanna powtórzyła te słowa. Przyjęli jej zdjęcia tylko dlatego, że Brody znał młodszego redaktora i prosił go, by zerknął na jej blog. Ależ była głupia!

Niczego sobie nie zawdzięcza. Brody jej to załatwił. Żaden wydawca nie zajrzał do jej bloga i nie olśnił go jej fotograficzny geniusz. A Brody to przed nią ukrył.

Czuła się jak ostatni głupiec, że tak się tym swoim sukcesem podniecała. Czy Brody chciał jej pomóc, czy uznał, że sama do niczego nie dojdzie?

A zatem nic z tego, co robiła, nie spotkało się z zainteresowaniem. Dopiero teraz tak jasno i boleśnie to do niej dotarło. No bo czemu znany magazyn miałby ni stąd, ni zowąd opublikować jej zdjęcia? Cały czas się oszukiwała. We wszystkim.

Głęboko upokorzona stwierdziła, że musi się przejechać i wszystko przemyśleć, choć zawiedzie Abby. Nie mogła teraz spojrzeć przyjaciółce w twarz, udawać, że nie ma złamanego serca.

Wychodząc, zostawiła na drzwiach krótki liścik z przeprosinami, po czym odjechała. Nie miała pojęcia, dokąd się udaje, lecz im bardziej oddalała się od rancza, tym gwałtowniej płakała, aż łzy nie pozwoliły jej prowadzić. Gdy zjechała na pobocze, okazało się, że zaparkowała w miejscu, gdzie kiedyś kochała się z Brodym na tyle samochodu. Płakała i przeklinała. Gdziekolwiek się ruszyła, nie mogła uciec od

wspomnień.

Wreszcie przestała walczyć ze łzami.

Brody stracił poczucie czasu. Nie wiedział już, ile razy okrążył tor. To była jego metoda na zmaganie się z problemami. Jeździł tak długo, aż zaczynał logicznie myśleć. Skupienie na szybkości, panowanie nad samochodem pozwalało mu odsunąć na bok rzeczy zaśmiecające umysł i wypchnąć na powierzchnię to, co naprawdę ważne. Tego dnia na plan pierwszy wysunęło się tylko jedno. Hanna.

Kiedy ujrzał zdjęcie z altany, a zaraz potem twarz Hanny, która je zobaczyła, wpadł w taką złość, że nie był w stanie myśleć.

To jego wina. On ją w to wciągnął. O czym myślał? Oczywiście tylko o sobie. On ją zachęcił do podjęcia ryzyka, do tego, by działała impulsywnie. Pewnie teraz ma mu za złe, i nie bez racji.

Mimo to chciał się z nią widzieć. Choćby po to, by ją przeprosić. Wyjechał, kiedy powinien był z nią zostać. Brody Palmer znów wszystko zepsuł.

Zatrzymując samochód na linii mety – swoją drogą kończyło mu się paliwo – zobaczył leżącego na tylnym siedzeniu ferrari Reece'a. Wyglądał, jakby drzemał.

– Skończyłeś? – spytał Reece.

Brody kiwnął głową.

– Coś wymyśliłeś?

– Chyba tak.

Brody otworzył drzwi od strony pasażera, a Reece wystawił rękę.

– Nie, najpierw weźmiesz prysznic.

– Żartujesz sobie?

– To jest skóra. Droga skóra.

– Moje życie się rozpadło, a ty się przejmujesz skórą?

Reece uniósł brwi, jakby to było głupie pytanie.

– Zapłacę za czyszczenie foteli, ale muszę jechać do Hanny.

– A to czemu?

– Bo ją kocham.

– Tak?

– Tak.

– Hanna to dobry człowiek, Brody. Miałem wątpliwości, zanim was razem zobaczyłem. Jeśli nie traktujesz jej serio, daj jej spokój.

– Nie pozwolę jej odejść. Nie wierzyłem, że można znaleźć jedną osobę, z którą chce się spędzić życie. Teraz wierzę. Muszę coś zrobić, żeby ona też uwierzyła.

Reece skinął głową.

– Okej. Wracamy na ranczo?

– Muszę wpaść do rodziców, wziąć coś od mamy.

– Co?

– Pierścionek babki.

Reece pokiwał głową z aprobatą.

– Myślisz, że twoja mama przyrzędzi mi swojego słynnego kurczaka?

Brody przewrócił oczami.

– Jak się dowie, że zostanę ojcem, polubi mnie jeszcze bardziej – rzekł Reece tak

zwyczajnie, że Brody nie od razu go zrozumiał.

- Powiedziałaś...?

- Abby dzwoniła do mnie do Francji z tą nowiną. Nie planowaliśmy tego, ale to wspaniała niespodzianka. Chociaż jeszcze dziwnie się czuję, jak o tym mówię.

- Gratulacje. - Brody klepnął go w ramię. - Będziecie najlepszymi rodzicami na świecie.

Nagle Brody wyobraził sobie, że kiedyś Hanna mu powie, że jest z nim w ciąży. W głowie mu się zakręciło. Chwilę później wyjaśnił wszystko rodzicom. Polubili Hannę, a informacje, które im przekazał, wzbudziły w nich taką samą złość jak w Brodym.

- Myślałem, że będziecie na mnie wściekli, że was okłamałem - zwrócił się do matki.

- Kochanie, jak tłumaczyłeś, że Hanna nie chce pierścionka, czuliśmy, że to dziwne, ale ufamy ci. Uznaliśmy, że powiesz nam wszystko w swoim czasie. Ale to zdjęcie... biedna dziewczyna. - Matka westchnęła.

- Lepiej pogłótkuj, jak jej to wynagrodzisz - rzekł z powagą ojciec.

Brody otworzył stare aksamitne pudełko.

- Tak, tato. Jeśli mi pozwoli.

- Ten pierścionek należał do twojej babki, nosiła go przez pięćdziesiąt siedem lat małżeństwa. Powiedziała, żeby ci go przekazać, jeśli znajdziesz odpowiednią dziewczynę, ale szczerze mówiąc, nie sądziliśmy, że do tego dojdzie. Mam nadzieję, że przyniesie ci tyle szczęścia co babci.

Brody patrzył ze wzruszeniem na stary brylant od Tiffany'ego.

- Ja też. - Odwrócił się do Reece'a. - Gotowy?

- Jedźmy - rzekł Reece znad pustego talerza.

Po drodze Brody układał sobie, co powie Hannie. Jak się okazało, nie denerwował się bez powodu.

Zniknął samochód Hanny.

Brody wyskoczył z ferrari i pobiegł do domu. Abby siedziała przy stole zatroskana.

- Gdzie Hanna? - zapytał.

- Nie wiem. - Pokręciła głową. - Wybacz. Może za bardzo naciskałam, żeby ze mną pojechała. Poszłam do swojego pokoju po jakieś rzeczy, a jak wróciłam, znalazłam karteczkę. Przeprasza, że wszystkich zawiodła, ale musi pomyśleć w samotności. To było dwie godziny temu.

Reece podszedł do żony i przytulił ją, patrząc z taką miłością, jakiej Brody życzyłby sobie, jaką powinien ofiarować Hannie zamiast kłamstw i propozycji tymczasowego małżeństwa. Czuł głęboki wstyd.

- Nie obwiniaj się, to moja wina - rzekł, po czym pobiegł na górę do swojego pokoju. Na widok bagaży Hanny odetchnął. Więc nie wyjechała na dobre. Nadal miał szansę. Wrócił na dół, wziął kluczyki i ruszył do drzwi.

- Dokąd to?

Spojrzał w zatroskane oczy Reece'a i Abby.

- Znaleźć Hannę i wszystko naprawić. Jeśli się da.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy zapadła ciemność, podjechała pod dom, niepewna, czy to dobrze, że nie widzi samochodu Brody'ego. Jeszcze nie wrócił? Przypomniała sobie, jak dwa tygodnie wcześniej tam przyjechała. Brody chciał, by go zostawiła, a gdy odmówiła, sam wyjechał. A wtedy Hanna postanowiła wziąć go na przeczekanie.

Może tym razem on wziął ją na przeczekanie.

W domu paliło się światło, na podjeździe stało ferrari. Kiedy Hanna weszła do domu, zastała przyjaciół na kanapie przed telewizorem. Abby spała z głową na kolanach Reece'a. On też się zdrzemnął, ale gdy tylko weszła, oboje się ocknęli.

- Hanna, dzięki Bogu. Wszystko w porządku? Gdzie byłaś? Brody cię znalazł? - zarzuciła ją pytaniami Abby.

- Jeździłam i myślałam. Przepraszam. Nie chciałam nikogo martwić. Więc Brody'ego nie ma?

- Dawno temu pojechał cię szukać.

- Och nie. Pewnie mijaliśmy się. Mam nadzieję, że nic mu się nie stało.

- Zadzwoń do niego, musicie pogadać.

Hanna skinęła głową i wyszła na ganek. Drżącą ręką wybrała numer Brody'ego. Włączyła się poczta głosowa.

- Cześć, jestem na ranczu. Zaczekam na ciebie. Zadzwoń i daj znać, czy wszystko okej.

Rozłączyła się i zastanawiała, co dalej. Wiedziała, że nie zaśnie, choć była wyczerpana.

Ruszyła do stajni po raz ostatni zobaczyć konie. Będzie tęskniła za Zipem. Łzy napłynęły jej do oczu. Zapaliła tylko światło przy wejściu. Zip nie spał, jakby kogoś wypatrywał. Pepper stała, ale sądząc z pochylenia głowy i zamkniętych oczu, spała.

- Cześć Zip. - Hanna objęła go za szyję. Kiedy szturchnął ją nosem, uśmiechnęła się. - Niedługo wyjadę, ale chcę, żebyś był grzeczny. Nie zrzucaj ludzi, zwłaszcza Brody'ego, okej?

Zip wyraźnie się z nią nie zgadzał, poruszył głową z boku na bok.

- Chyba mu się to nie podoba tak samo jak mnie.

Gwałtownie się odwróciła i w drzwiach dojrzała Brody'ego. Wyglądał, jakby miał za sobą ciężki dzień.

- Zostawiłam ci wiadomość - powiedziała.

- Wiem. Miałem nadzieję, że cię zastanę. Chociaż gdybyś wyjechała, nie mógłbym mieć ci za złe - odrzekł. - Cieszę się, że jesteś.

- Musiałam pomyśleć w samotności. Abby chciała, żebyśmy pojechały do miasta. Zachowałam się paskudnie, ale byłam... skołowana. I zła.

- Martwiła się o ciebie.

- Porozmawiam z nią. Nie powinnam jej denerwować w jej... - Urwała.

- W jej stanie? - podpowiedział z uśmiechem.

- Wiesz?

- Reece mi zdradził. Można by pomyśleć, że wygrał na loterii.

Hanna kiwnęła głową. Rozmawiali o wszystkim, tylko nie o swoich problemach.

- Gdzie byłeś? - zapytała.

- Na torze. Jazda pomaga mi się skupić. A ty?

- Trafiłam na miejsce z widokiem na bagna.

Brody wiedział, co miała na myśli.

- Jak się czujesz? - spytał.

Hanna się zawahała.

- Jestem trochę zmęczona.

- Ja też. Cieszę się, że wróciłaś. Mam nadzieję, że to, co mówiłaś do Zipa, nie było na serio.

Wzruszyła ramionami.

- Myślałam, że tego chcesz. I chyba powinnam jechać.

Brody zbliżył się i położył ręce na jej ramionach.

- Czemu tak uważasz? To ostatnia rzecz, jakiej chcę.

- Bo to wszystko moja wina. Nie powinnam była mówić tej dziennikarce, że jestem twoją narzeczoną, nie powinnam się tak zachować w altanie...

- To, co zdarzyło się w altanie, należy do najlepszych chwil mojego życia - rzekł i pocałował Hannę. - Żebyś nigdy tego nie żałowała! To ja nie powinienem był godzić się na tę głupią grę, a zwłaszcza wciągać w nią ciebie. Marzyłaś o nowym życiu, a ja...

Hanna westchnęła. Kochała go aż do bólu.

- Oboje podjęliśmy złe decyzje, ale to moja wina, że pozwoliłam sobie zboczyć z kursu. O tym dziś myślałam. Zdawało mi się, że znalazłam cel, ale...

- Co masz na myśli? Twoje zdjęcia, artykuły...

- Zostały odrzucone. Uznano, że nie jestem dość wiarygodna. Wiem, że prosiłeś kogoś o przysługę.

- Wybacz, chciałem pomóc. To był tylko telefon, ale powinienem był cię zapytać.

- Z początku byłam zła. Rozumiem, że miałeś dobre intencje. Wszystko działało się za szybko, dlatego tak szybko się rozpadło. Nie zasłużyłam na sukces, on mi się przytrafił głównie dzięki tobie.

- Nie, twoje zdjęcia i pomysły są świetne.

- Najwyraźniej nie dość świetne. Nieważne, mogę się więcej nauczyć, i chcę to zrobić.

- Co to znaczy? - spytał ostrożnie.

- To znaczy, że muszę ruszyć w podróż i znaleźć historie, których szukałam. Zacząć od nowa. Osiągnąć własny sukces, na solidniejszych podstawach, bardziej trwały. - Siłą woli nie odwróciła wzroku. - Muszę wrócić do swojego życia, żebyś ty mógł wrócić do swojego, zwłaszcza że wszystko ci zniszczyłam. Wybacz.

- Nic podobnego. Dzięki tobie wszystko nabrało wartości.

- Chcesz być miły...

- I tu się mylisz. - Zaśmiał się gorzko. - Najbardziej w tym wszystkim okłamywałem siebie, no i ciebie. Teraz już nie będę kłamał. Musisz w to uwierzyć.

- Nie rozumiem...

- Kocham cię całym sercem. Cały czas wiedziałem, że chcę z tobą zostać, chcę cię poślubić. Wiedziałem, że rano chcę z tobą pić kawę, zanim zejdziemy do koni. Ba-

tem się to powiedzieć. Tkwiłem w pułapce przeszłości, zamiast myśleć o przyszłości. Myślałem... Nie wiem, co myślałem. Nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

Hanna słuchała go z niedowierzaniem.

- Proszę, zostań. Kocham cię. Rozumiem, co mówiłaś. Ja też muszę znaleźć swoją drogę. Możemy to zrobić razem. Prosiłaś, żebym cię nauczył podejmować ryzyko, ale to ty musisz mi pokazać, jak zbudować nowe życie.

- Ja też cię kocham, ale...

- Powtórz to. - Przytulił ją.

- Kocham cię - rzekła czule, patrząc mu w oczy. - Całym sercem, ale...

- Powtórz to.

Hanna widziała jak przez mgłę.

- Kocham cię, ale...

Brody ją pocałował, a wtedy zapomniała, co usiłowała powiedzieć. Czuła, że Brody jej pragnie. Że ją kocha. Czuła to w jego pocałunku, w tym, jak ujął jej twarz, jak nie pozwolił jej wyjaśnić, czemu musi od niego odejść.

- Kocham cię, Hanno.

Naprawdę nie wiedziała, co powiedzieć.

- Obawiam się, że za moment będziesz żałował tych słów i miał mi za złe, że zniszczyłam ci karierę.

Wargi Brody'ego znaczyły ścieżkę na jej szyi.

- To się nie zdarzy. Jak zechcę znów się ścigać, będę to robił, ale...

- Co? - spytała bez tchu.

- Podobała mi się praca z chłopakami, rozmawiałem o tym z Reece'em. Kocham jeździć, ale z radością ich uczyłem. Reece zasugerował, żeby stworzyć szkołę. Spodobał mi się ten pomysł, muszę go rozważyć. Możemy to zrobić razem, prawda?

Hanna zacisnęła palce na jego koszuli, bo właśnie skupił uwagę na jej szczególnie wrażliwym miejscu.

Aż wielki koński łeb szturchnął ich znacząco.

Hanna się roześmiała.

- Zipowi to się nie podoba.

Brody zmierzył konia spojrzeniem. Zip tylko prychnął.

- Musi wytrzymać jeszcze kilka minut.

Pchnął Hannę dalej od boksu, bliżej światła. Nabrał głęboko powietrza i wyjął coś z kieszeni. Potem przykleknął, biorąc ją za rękę.

Hanna zamarła, widząc zawartość pudełeczka.

- Kocham cię, Hanno. Może to nie najlepsza pora, ale cokolwiek zdecydujesz, liczę, że zdecydujesz się to robić ze mną. Ten pierścionek należał do mojej babki. Chcę, żeby był twój. Nie wyjeżdżaj.

- Brody...

- Wyjdź za mnie, Hanno. Tak naprawdę.

Hanna milczała. Zamiast wsunąć jej pierścionek na palec, Brody położył na jej dłoni pudełeczko.

- Jutro rano jest ślub. Będę tam z obrączkami. Przenocuję w domu rodziców, żebyś mogła pomyśleć. Chcę, żebyś była pewna tak jak ja. Nie działaj impulsywnie. Jeśli stwierdzisz, że chcesz wyjechać, uszanuję to. Może kiedyś...

Jeśli ten dzień przyniesie więcej niespodzianek, pomyślała Hanna, chyba ich nie udźwignie.

Brody wstał i raz jeszcze ją pocałował, po czym opuścił stajnię. Zostawił ją, by to przemyślała, ale nie musiała się zastanawiać. Znała odpowiedź tak dobrze jak swoje imię. Dogoniła go, gdy otwierał drzwi chargera.

- Brody! - zawołała. - Zaczekaj.

Zadyszana chwyciła go za rękę, wciskając mu pudełeczko. Brody cofnął się z poważną miną.

- Okej, rozumiem.

- Nic nie rozumiesz. Zawsze marzyłam, że mężczyzna wkłada mi pierścionek na palec.

Brody osłupiał, a potem przyklęknął, cały czas na nią patrząc. Puste pudełeczko upadło na ziemię.

- Nie potrzebujesz więcej czasu? Wiem, że chciałaś być bardziej nieprzewidywalna, ale tym razem wolałbym, żebyś miała pewność.

- Nigdy niczego nie byłam bardziej pewna. Włóżysz mi ten pierścionek czy nie?

Drżącą ręką Brody wsunął jej na palec pierścionek.

- Nie musimy jutro brać ślubu. Możemy być zaręczeni, jak długo zechcesz - odparł.

- Nie, zrobmy to. Wszyscy tu są, zaplanowaliśmy już ceremonię. Mam przecucie, że czeka nas wiele przygód. Nadal chcę się zajmować fotoreportażem. Może wybiorę się na koniec świata? Ale największą przygodą będzie nasze wspólne życie.

Śmiała się i płakała jednocześnie. Brody roześmiał się tak głośno, że Reece i Abby wyszli na ganek.

Kiedy Brody podniósł Hannę i zakręcił się w koło, przyjaciele zaczęli bić brawo. Potem podeszli im pogratulować.

- Będzie świetnie - rzekł Brody ze swoim charakterystycznym uśmiechem.

Hanna ani przez sekundę w to nie wątpiła.

- No, no - mruknął Aiden. Stał z Brodym, patrząc na sznur samochodów przed domem Palmerów. - Niezłe fury.

- Racja - zgodził się Brody z wdzięcznością, której nie potrafił wyrazić. - Może któregoś dnia będziesz takim jeźdźcą.

- Raczej będę je montował - odparł Aiden.

- Co?

Aiden wzruszył ramionami.

- Tyle nas nauczyłeś o samochodach i pracowałeś ze mną przy mustangu. Dużo czytałem. Może mama ma rację. Mógłbym pójść do college'u, zostać inżynierem i projektować samochody wyścigowe. I tak musiałbym wykonywać jazdy testowe.

- Świetny pomysł. - Brody był poruszony, że tak wpłynął na chłopca. - Gdzie mama?

- W środku. Biega w kółko i powtarza, że kwiaty będą na ostatnią chwilę i że nigdy nie potrafisz podjąć decyzji.

- Aha.

Przyjaciele, załoga, koledzy z wyścigów, wszyscy przyjechali uczcić dzień ślubu

Brody'ego i Hanny. Nawet na to nie liczył.

Tego ranka Hanna napisała o ich ślubie na blogu i okazało się, że jego fani kochają Szalonego Brody'ego i jego szaloną żonę. Chcieli, by wrócił na tor, lecz Brody nie zamierzał się spieszyć. Wyścigi oznaczałyby miesiące poza domem, a on miał teraz ciekawsze rzeczy do roboty.

- Wyglądasz niesamowicie. - Pomógł Hannie wysiąść z chargeera, patrząc na jej białą suknię bez rękawów. Prostą i niewiarygodnie seksowną.

- Dziękuję, a ty powinieneś częściej nosić garnitur - odparła, stając na palcach, by cmoknąć go w policzek.

- Przemyślę to.

- Ja też mam dla ciebie niespodziankę - rzekła zaczerwieniona.

- Jaką?

- Miałeś to zobaczyć później, ale... - Puściła do niego oko i lekko uniosła suknię, pokazując mu podwiązkę z jego numerem wyścigowym.

- Nie wysiedzimy do końca przyjęcia - stwierdził Brody, patrząc na podwiązkę.

Hanna zaśmiała się i wzięła go za rękę.

- Chcesz się ożenić? Tak na serio?

- Jasne.

Trzymając się za ręce, otoczeni bliskimi, Hanna i Brody ruszyli przed siebie drogą, na której czekały na nich niezliczone przygody.

Spis treści

Strona tytułowa

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Strona redakcyjna